ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Lucy King

Dziewczyna z charakterem

HARLEQUIN®

Lucy King

Dziewczyna z charakterem

Tłumaczenie: Barbara Bryła

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *A Scandal Made in London*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Lucy King
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6741-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co, do diabła…?

Zza biurka na najwyższym piętrze czterdziestoczteropiętrowego budynku mieszczącego Knox Group, Theo Knox gapił się na ekran iPada, którego szef jego ochrony właśnie przyniósł i umieścił mu przed oczami.

Było na nim coś, co wyglądało na formularz informacyjny. Pod imieniem „Harmony” widniały szczegóły:

Lokalizacja: Londyn

Wiek: 26

Wzrost: 185 cm

Wymiary: 96 – 71– 96

Włosy: blond

Oczy: niebieskie

Tatuaże: jeden

Zainteresowania: podróże, książki, muzyka

Doświadczenie seksualne: brak

W prawym górnym rogu znajdowało się ozdobne logo agencji Belle’s Angels, przedstawiające splecione winorośle i napis „Stworzeni dla siebie”.

Wszystko to pięknie, ale dlaczego Antonio Scarlatto, pracownik ceniony za kompetencje i opanowanie, uważał, że mogło to być Theowi do czegoś potrzebne?

Theo nie był absolutnie zainteresowany serwisami randkowymi ani randkami jako takimi, odpowiadały mu okazjonalne przygody na jedną noc. A gdyby nawet był zainteresowany, to i tak nie miał na to czasu. Był właścicielem i dyrektorem naczelnym firmy o zasięgu globalnym, zatrudniającej tysiące ludzi i wartej miliardy i miał za dużo spraw na głowie. Jedną z nich w tym momencie było nakłonienie do sprzedaży sentymentalnego właściciela pewnej firmy, którą Theo chciał przejąć.

– Dlaczego marnujesz mój czas, pokazując mi to? – warknął, podnosząc wzrok na mężczyznę stojącego po drugiej stronie biurka, który naprawdę przeholował, myśląc, że Theowi potrzebna była do szczęścia Harmony.

– To dotyczy osoby zatrudnionej u pana. – Antonio nawet nie mrugnął okiem w odpowiedzi na ponure spojrzenie Thea. – Jest zarejestrowana na tej witrynie, a to jest jej strona. Dwadzieścia minut temu próbowała się na niej zalogować ze służbowego komputera. Wychwyciła to nasza zapora sieciowa. Wchodzenie na takie strony jest sprzeczne z polityką firmy, więc muszę wiedzieć, jakie mam podjąć kroki.

– To portal randkowy.

– Nie zawracałbym panu tym głowy, gdyby tak było – odparł Antonio. – Proszę spojrzeć niżej.

Theo powstrzymał irytację i przeleciał wzrokiem formularz, automatycznie rejestrując jego treść, a potem wrócił kursorem do góry. Wtedy zamarł. Opisowi towarzyszyło pół tuzina fotografii owej Harmony w przyciągających wzrok pozach. Na pierwszych czterech miała na sobie ubranie – bardzo skąpe i obcisłe, ale była ubrana. Na pozostałych jednak nie miała na sobie prawie nic, bo jej negliż był tak prześwitujący, że poza kilkoma skrawkami umieszczonej strategicznie koronki niczego nie skrywał. Ani jej kształtów. Ani długich kończyn. Niczego. A jej twarz…

Znał ją. To była Kate Cassidy. Harmony o ponętnym ciele i oszałamiającej urodzie była siostrą Mike’a Cassidy’ego.

To odkrycie wstrząsnęło Theem. Przeczytał tekst towarzyszący zdjęciom i krew zastygła mu w żyłach. Antonio miał rację. Belle’s Angels to nie był zwykły serwis randkowy, a Kate wcale nie szukała randki.

Co ona, do cholery, wyprawiała? Czy miała pojęcie, na jakie naraziła się niebezpieczeństwo? A co on zamierzał w tej sprawie zrobić? Bo zdecydowanie coś z tym zrobić musiał. Z każdą mijającą sekundą jego przerażenie rosło. Kate najwyraźniej potrzebowała opieki. W zasadzie od śmierci jej starszego brata Mike’a dziewięć miesięcy wcześniej powinien mieć ją i jej młodszą siostrę na oku. Dyskretnie. Z oddali. A przynajmniej upewnić się, że miały się dobrze. Dług, jaki miał wobec niego, był ogromny, a jednak Mike umarł z powodu czegoś, czemu Theo powinien był zapobiec. A teraz one nie miały nikogo. Więc dlaczego nic w tej sprawie nie zrobił? Dlaczego nie wiedział nawet, że Kate dla niego pracowała? Cóż, musiał się tym natychmiast zająć, bo z nią działo się coś złego. Ewidentnie straciła swój maleńki rozumek. Mogła jej się stać krzywda i to dlatego, że Theo nie zrobił nic, by temu zapobiec. Coś takiego nie mogło się więcej powtórzyć. Dwa razy w jednym życiu to aż nadto.

– Jakie działania mam podjąć? – spytał Antonio.

– Zamknij tę witrynę – odparł Theo, popychając tablet w jego stronę. – Czegokolwiek by to nie wymagało, za wszelką cenę zrób to.

Mężczyzna kiwnął głową.

– A jeśli chodzi o osobę, o której mowa?

– Nią zajmę się sam.

W ciągu pięciu i pół miesiąca, odkąd pracowała w Knox Group, Kate ani razu nie była jeszcze wzywana na otoczone czcią najwyższe piętro

budynku w centrum Londynu, stanowiącego siedzibę firmy. To jej odpowiadało. Stanowisko księgowej średniej rangi, jakie tam miała, nie uprawniało jej do tego wątpliwego zaszczytu, a szczerze mówiąc, im mniej miała do czynienia z koszmarnym Theem Knoxem, tym lepiej. Co nie znaczy, że dobrze się znali, dzięki Bogu. Mógł sobie być przyjacielem jej brata, ale spotkała go tylko raz. Dziewięć miesięcy wcześniej na pogrzebie Mike'a. Popełniła wtedy kolosalny błąd, prosząc go o wsparcie. Chciała jedynie pójść z nim na drinka po czuwaniu. Nie oczekiwała niczego więcej. Wszyscy już wyszli, a ona była zrozpaczona i czuła się tak strasznie samotna. Chciała po prostu porozmawiać o swoim bracie z kimś, kto przypuszczalnie dobrze go znał. Ale wielki Theo Knox ewidentnie uznał jej sugestię za seksualną zaczepkę i potraktował ją z lekceważeniem i pogardą. Powiedział jej, że nie jest zainteresowany, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł. Stała tam osłupiała, gapiąc się na jego znikającą postać z otwartymi ustami, nie wiedząc, czy się śmiać, czy płakać. Czy naprawdę myślał, że chciała go poderwać? Na pogrzebie własnego brata? Jego arogancja zapierała jej dech w piersiach. Nie powinna się tym przejmować, bo nic dla niej nie znaczył, ale jego reakcja zniszczyła resztkę poczucia własnej wartości, jaką jeszcze miała. Przez chwilę nienawidziła go tak, jak jeszcze nigdy nikogo.

Gdyby mogła więc odrzucić ofertę pracy w jego firmie, która pojawiła się niedługo potem, zrobiłaby to. Ale miała rachunki do zapłacenia, a pensja, jaką jej zaproponowano, była zbyt wysoka, by odmówić. Nie dość wysoka, rzecz jasna, by pokryć astronomiczne kwoty, jakich wymagała placówka opiekująca się jej siostrą ani ciągle rosnące zadłużenie, które jej brat zaciągnął na pokrycie tych kosztów. Jednak wystarczająco wysoka, by chciała przejść przez okres próbny. Dlatego więc, gdy asystentka Thea

zadzwoniła, prosząc, by zjawiła się w jego gabinecie o osiemnastej, kiedy powinna już wyjść z pracy, posłuchała.

Winda, którą jechała na najwyższe piętro, zwolniła i zatrzymała się łagodnie, drzwi otworzyły się z lekkim szumem. Przypominając sobie, by się nie garbić, Kate uniosła brodę i przeszła po kosztownym białym dywanie, stawiając duże kroki swoimi długimi nogami. Kiedy dotarła do recepcji, wskazano jej parę szerokich drewnianych drzwi. Podeszła do nich, wzięła głęboki wdech i zastukała. Nie musiała długo czekać, bo głęboki męski głos warknął „Wejść”.

Jak tylko znalazła się w środku, jej uwagę przyciągnął mężczyzna siedzący za dębowym monolitem biurka. Przyglądał jej się z władczą miną, sugerującą całkowite panowanie nad sytuacją. Z wrażenia ledwo zauważyła otoczenie – zalany popołudniowym słońcem elegancki biały gabinet, tak rozległy, że mógł pomieścić całe jej mieszkanie, luksusowe meble i kolorowe dzieła sztuki na ścianach. Jedyne, czego była świadoma, to obecności swojego szefa, nieuprzejmego, protekcjonalnego palanta, oraz nienawiści, jaką kiedyś w niej wzbudził.

– Zamknij drzwi.

Zrobiła to i ruszyła w jego kierunku, a z każdym jej krokiem w gabinecie robiło się coraz bardziej gorąco i klaustrofobicznie. Co, zważywszy na działającą bez zarzutu klimatyzację, było dziwne i niepokojące. Przyglądała mu się uważnie. Na pogrzebie Mike’a była zbyt przybita, by cokolwiek na jego temat zarejestrować, teraz jednak musiała niechętnie przyznać, że plotkarskie kolumny, zachwycające się jego powierzchownością, miały rację. Z ciemnymi krótkimi włosami, obsydianowymi oczami i rzeźbionymi rysami był z pewnością najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Miał imponująco szerokie ramiona, pasujące do równie imponującego wzrostu,

bo chociaż teraz siedział, przypomniała sobie, że musiała zadrzeć głowę, proponując mu wyjście na drinka tamtego popołudnia. Był też nieskazitelnie ubrany.

Czy kiedykolwiek sfrustrowany przeczesywał palcami włosy? Czy paraliżowała go niska samoocena, czego ona doświadczała nieustannie? Mało prawdopodobne. Ten facet był automatem. Niezwykle wydajnym, zdeterminowanym, błyskotliwym, jeśli wierzyć temu, co podawała prasa, ale mimo wszystko – automatem. Cóż, to, kim był i jak wyglądał, nie miało znaczenia. Był oszałamiająco przystojny, opanowany w sposób godny pozazdroszczenia i o dobre dziesięć centymetrów od niej wyższy. Ale wciąż był bardzo nieprzyjemną istotą ludzką.

– Pan chciał mnie widzieć, panie Knox? – spytała chłodno, stając trzydzieści centymetrów przed jego biurkiem.

Błysnął ciemnymi oczami, a ona oblała się rumieńcem.

– Tak – odparł, wskazując na nowoczesne krzesło po jej stronie biurka. – Wystarczy Theo. Siadaj.

– Dziękuję.

Nie spiesząc się, usadowiła się na krześle, a potem przez kilka sekund obciągała żakiet i wygładzała spódnicę. Chciała się uspokoić, bo czuła dziwny niepokój. To musiały być nerwy, bo nie miała pojęcia, dlaczego została wezwana i pomimo wszystkiego, co sobie o nim myślała, był trochę onieśmielający. Miała świadomość, że wystarczył jeden jej fałszywy ruch i wszystkie talerze, którymi żonglowała, mogły roztrzaskać się o ziemię.

– Jak się masz?

Znieruchomiała na sekundę. Co? Teraz chciał się bawić w uprzejmości? Cóż, okej, niech będzie. Mogła zapomnieć o ich wcześniejszym spotkaniu. Zresztą on nie sprawiał wrażenia, że ją rozpoznaje.

– Doskonale – powiedziała radośnie, jak gdyby nie była cała wyżęta ze stresu i zmęczenia. – A ty?

– Świetnie. Kawy?

Potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję.

– Herbaty?

– Nie.

– Czegoś innego?

– Nie trzeba.

– Jak idzie ci praca?

Ha, ale która? Będąc księgową, pracowała także w barze przez pięć dni w tygodniu, a w weekendy wyprowadzała psy. Resztę czasu, jaka jej pozostawała, jeśli nie jechała w odwiedziny do siostry, poświęcała na prace zlecone jako niezależna księgowa.

– Nadzwyczaj dobrze – powiedziała z promiennym uśmiechem, zdeterminowana nie myśleć o tym, że znajdowała się na krawędzi. – Bardzo mi się podoba.

– To dobrze – powiedział, pochylając się do przodu, a ona z jakiegoś dziwnego powodu wstrzymała oddech. – A więc, Kate, opowiedz mi o Belle’s Angels.

I nagle bum, całe jej opanowanie zniknęło, podobnie jak fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Jej uśmiech zgasł i poczuła skurcz żołądka. Co Theo Knox wiedział o Belle’s Angels? Z pewnością nie był ich klientem. Z jego wyglądem nie mógł mieć przecież problemów z randkami. Ale czy odwiedził tę witrynę i widział jej stronę? Nie powinna się tym przejmować, skoro jej profil zebrał ponad tysiąc wyświetleń, odkąd pochopnie założyła go ostatniej nocy, ale na myśl, że on widział jej zdjęcia, zrobiło jej się słabo.

– A o co chodzi? – spytała ostrożnie, bo wyraz jego twarzy był nieodgadniony.

– Jesteś tam zarejestrowana.

Ach, jasne. Została złapana na gorącym uczynku. Skoro pan Knox – Theo – był tak niesłychanie bystry, wymówki nie miały sensu.

– Tak – powiedziała, przypominając sobie, że nie miała za co przepraszać ani czego się wstydzić. Wymyśliła przynajmniej rozwiązanie traumatycznej sytuacji, pozbawiającej jej tej odrobiny snu, jaka jej jeszcze pozostawała, nawet jeśli pociągnęło to za sobą niepokojące konsekwencje.

– Próbowałaś wejść na tę witrynę w pracy.

Rzeczywiście tak było. Jej profil wzbudził tak ogromne zainteresowanie, a szczególnie nawiązanie do dziewictwa, że dosłownie zasypywano ją mejlami. Niektóre budziły grozę. Nie mając pomysłu, jak powstrzymać ich zalew, chciała zmienić ustawienia swojego konta.

– Próbowałam.

– Co jest pogwałceniem zasad obowiązujących w firmie.

Och, Boże, to nie przyszło jej do głowy. Agencja Belle’s Angels była zarejestrowana w Niemczech i możliwe, że przekraczała granice legalności w Zjednoczonym Królestwie. Taką witrynę powinny zablokować zapory sieciowe. To dlatego nie mogła się na nią dostać. Chciała tylko zablokować niekończący się strumień odpowiedzi na swój anons. Ale najwyraźniej była idiotką, bo równie dobrze mogła stracić pracę.

– To był błąd. – Oblała się potem. – Jednorazowy. To się już nie powtórzy.

– Masz rację. – Głos Thea pozbawiony był emocji. – Nie powtórzy się.

Jakaś gula ulokowała się w gardle Kate i z trudem ją przełknęła.

– Zwalniasz mnie? – spytała.

Rozpaczliwie potrzebowała tej pracy. Wyrzuceni z pracy księgowi nie byli pożądanymi potencjalnymi pracownikami i kto wie, ile potrwa, zanim znajdzie nową posadę. Rachunki piętrzyły się każdego dnia, a korespondencja z agencji windykacyjnej robiła się coraz bardziej przerażająca, co nie znaczy, że jej pensja choć w przybliżeniu pokrywała raty spłat czy koszty opieki nad siostrą. Ale Milly była zależna od niej i tylko od niej, nie miała nikogo innego teraz, kiedy Mike umarł. Gdyby musiała opuścić Fairview, byłaby zdruzgotana.

– Nie zwalniam cię.

– Więc co masz na myśli? – spytała z ulgą.

– Kazałem zamknąć tę witrynę.

– Nie możesz tego zrobić – zawołała, bo to niweczyło jej jedyną szansę na zarobienie szybko dużych pieniędzy.

– Mogę – powiedział ponuro. – I zrobiłem to.

– Jak?

– To nie było trudne.

Nie. Dla człowieka tak wpływowego jak on nie było to trudne, ale…

– Nie miałeś prawa.

– Prawdopodobnie nie.

– Więc dlaczego?

Uniósł brwi i to była jedyna oznaka emocji, jaką u niego dostrzegła, odkąd weszła do gabinetu.

– Zarejestrowałaś się w agencji towarzyskiej, Kate.

Ton miał oskarżycielski, ale nie dała się zastraszyć. Sam miał się świetnie ze swoimi milionami w banku. Mniejsi śmiertelnicy musieli być bardziej kreatywni, jeśli nie chcieli po pierwsze zniszczyć szczęścia i bezpieczeństwa ich biednej młodszej siostry, po drugie stracić dachu nad

głową i zostać zdeklarowanymi bankrutami, a w końcu nigdy więcej nie dostać pracy w dziedzinie, którą uwielbiali.

– I co z tego? – mruknęła.

– Jak mogłaś być tak lekkomyślna?

Lekkomyślna? Nie. Zdesperowana i w ślepym zaułku, ale nie lekkomyślna.

– Przeprowadziłam rozeznanie.

– Ja również – powiedział złowieszczo. – Belle’s Angels to internetowy dom publiczny.

– Możliwe, ale wysokiej klasy – pisnęła.

Malutki mięsień zaczął drgać mu w szczęce.

– To zupełnie nieistotne.

– Ależ tak, bo oferują różne poziomy usług, a ja zarejestrowałam się na pierwszym.

– Naprawdę myślałaś, że ktoś zapłaci ci tysiąc funtów za godzinę rozmowy?

– Moja sztuka konwersacji nie ma sobie równych.

– Nie wątpię. Jednak, uwierz mi, twoi… klienci… oczekiwaliby o wiele więcej.

– Tak, no cóż, masz najwyraźniej większe doświadczenie z takimi serwisami niż ja.

W odpowiedzi na ten niedwuznaczny przytyk posłał jej groźne spojrzenie. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale szybko je zamknęła, bo on mógł mieć rację. Prawdę mówiąc, nie do końca myślała racjonalnie, rejestrując się na witrynie agencji zeszłego wieczoru. Właśnie przyszedł kolejny astronomiczny rachunek z Fairview jako dodatek do nieżyczliwego mejla z firmy, w której Mike zaciągnął pożyczkę, i listu z towarzystwa

hipotecznego informującego ją, że zalega z płatnością. Wypiła kilka kieliszków wina, by stłumić niepokój, ale to nie pomogło i po nich poczuła się jeszcze gorzej. W telewizji szedł właśnie jakiś dokument o wideo-czacie i w środku rozpaczy nagle olśniło ją, że seks świetnie się sprzedaje. Znalezienie odpowiedniej strony i rejestracja były niezwykle proste. Przypomniała sobie o zapasie seksownej bielizny, jaką kupowała latami, bo sprawiała, że czuła się delikatna i kobieca przez samo jej posiadanie, i wyglądało na to, że gwiazdy jej sprzyjały. Największym wyzwaniem okazało się opanowanie samowyzwalacza w telefonie. Myślała o możliwych konsekwencjach swojego planu, nie była kompletną idiotką, ale na oko plusy przeważały minusy. Zakładała, że minusy – głównie dotyczące tego, jaki rodzaj ludzi odwiedzał taką witrynę – zostaną zneutralizowane przez filtry i staranny proces selekcji. Ale przeliczyła się, bo niektóre mejle, jakie otrzymała, były odrażające. Jeszcze bardziej zaalarmowały ją sumy, jakie oferowano za jej dziewictwo. Nawet ta bardziej umiarkowana korespondencja wskazywała na coś innego niż sama tylko rozmowa, więc może Theo nie mylił się co do oczekiwań jej niedoszłych klientów. Patrząc z tej perspektywy, chociaż straciła swoją jedyną nadzieję na poprawę finansów, to miała szczęście, że udało jej się tego uniknąć. Na myśl o tym, przez co musiałaby przechodzić, robiło jej się niedobrze.

Nie chciała jednak przyznać mu racji.

– To nie jest twoja sprawa – burknęła.

– Mylisz się.

No cóż, pozostawała wprawdzie kwestia surowej polityki firmy, ale on nie miał prawa mieszać się w jej sprawy w taki sposób.

– Nie potrzebuję, by mnie ratowano – powiedziała chłodno. – Mam dwadzieścia sześć lat. Jestem rozsądna i potrafię podejmować decyzje.

– Z mojej perspektywy to tak nie wygląda.

– Dlaczego cię to w ogóle obchodzi?

Przez chwilę wpatrywał się w nią w ciszy, jak gdyby sam nie mógł tego rozgryźć. Ku własnej konsternacji Kate złapała się na tym, że nie mogła oderwać od niego wzroku. Z trudem łapała oddech. Nagle nabrała ochoty, żeby wstać, wspiąć się na jego biurko i przytulić się do niego. Nie bardzo wiedziała, co zamierzała zrobić potem, bo miała niewielkie doświadczenie w tych sprawach, ale zapragnęła się dowiedzieć. Tak bardzo, że aż cała płonęła. Oszołomiona własną reakcją, zaczęła się wiercić, ale osiągnęła jedynie to, że spódnica uniosła jej się o cal na udach, a wtedy mroczne spojrzenie Thea padło na jej nogi i pozostało tam przez chwilę.

– Zakładam, że potrzebujesz pieniędzy – odezwał się w końcu.

Ale czy myślała teraz o pieniądzach? O jakich pieniądzach? Cóż, oczywiście potrzebowała pieniędzy, pomyślała, obciągając znowu spódnicę irytująco drżącymi palcami. Z jakiego innego powodu miałaby to robić?

– To prawda.

– Ile?

– Jednorazowo sto tysięcy plus około pięć tysięcy miesięcznie na bieżąco przez kolejne sześćdziesiąt, a możliwe, że siedemdziesiąt lat.

Uniósł gwałtownie brwi.

– To mnóstwo pieniędzy.

Poważnie?

– Mam tego świadomość – powiedziała chłodno.

– To jest problem – powiedział.

– Co ty powiesz?

– To także moja sprawa.

– Jak to?

– Jesteś księgową. Niedługo kończysz okres próbny, a wtedy uzyskasz dostęp do firmowych kont. Istnieje ryzyko oszustwa.

Co…? Nie mówił chyba poważnie?

– Sugerujesz, że mogłabym pozwolić sobie na defraudację, by opłacać swoje rachunki?

– Istnieje taka możliwość.

– Nie jestem kryminalistką – zaperzyła się.

– Na co potrzebujesz tych pieniędzy?

Wzięła głęboki wdech.

– Mam młodszą siostrę – powiedziała. – Milly. Była w tym samochodzie w czasie wypadku, w którym zginęli nasi rodzice dziesięć lat temu. Przeżyła, ale doznała katastrofalnych obrażeń mózgu. Jest niesamodzielna. Wymaga dwudziestoczterogodzinnej opieki, a ubezpieczenie pokrywa tylko podstawowe świadczenia.

Przez kilka długich chwil Theo nic nie powiedział, zmarszczył tylko brwi. A potem kiwnął głową.

– Resztę opłacał wcześniej twój brat.

Więc jednak wiedział, kim była.

– Tak – posmutniała. – Zostawił trochę pieniędzy, ale już się skończyły.

– A jego mieszkanie?

– Wynajęte. Kilka miesięcy przed śmiercią poddał się i wprowadził do mnie.

– Polisa na życie?

– Nie miał żadnej. Uwierz mi, gdyby były jakieś pieniądze, znalazłabym je. Po jego śmierci odkryłam, że zaciągnął pożyczki na wysoki procent. Wymagają spłaty, w zasadzie na wczoraj.

– Rozumiem.

Czyżby? Dławiąca mieszanka rozpaczy, poczucia winy, gniewu, żałoby i przerażenia, jaką czuła, odkrywając, co zrobił Mike, była jedyna w swoim rodzaju. Zresztą, czy Theo kiedykolwiek potrzebował pieniędzy tak bardzo, że zrobiłby wszystko, by je zdobyć? Pierwszy milion zarobił, zanim skończył siedemnaście lat, i od tego czasu fortuna gwałtownie rosła rok po roku.

– Dostaniesz je.

– Słucham?

– Spłacę twój dług i ustanowię fundusz powierniczy, który pokryje wszystkie potrzeby twojej siostry na tak długo, jak będzie trzeba.

– Mówisz poważnie? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak.

– Dlaczego miałbyś to zrobić?

Oczy mu pociemniały i uchwyciła w nich coś dziwnie przypominającego… wyrzuty sumienia? Udrękę? Żal? Znany był z tego, że nigdy nie okazywał emocji, więc kto mógł to przypuszczać? Może była to tylko irytacja, że musiał się oderwać od swoich spraw, by uporać się z czymś, co uznał za problem.

– Ponieważ mogę to zrobić – powiedział w końcu.

To bez wątpienia była prawda. W artykule, który czytała, wymieniono go w grupie dziesięciu najbogatszych ludzi świata. Dla niej to były bajońskie sumy, ale dla niego – drobiazg. Ale który odnoszący spektakularne sukcesy biznesmen zrobiłby coś takiego?

– Mam uwierzyć, że jesteś aż takim altruistą?

– Nie dbam o to, w co wierzysz.

– No cóż, dziękuję – odparła sztywno. – Ale nie mogę tego przyjąć.

– Dlaczego nie?

Hm, od czego tu zacząć? Bo go nienawidziła i nie chciała mieć wobec niego zobowiązań? Bo każdego, kto mógł zamknąć dużą, zagraniczną witrynę internetową należało traktować z ostrożnością, a ona nie ufała mu za grosz? Ale nie mogła mu tego powiedzieć. Nadal był jej szefem.

– To za wiele – powiedziała zamiast tego.

– Nie z mojej perspektywy.

– Jednak nie.

– Skąd wobec tego zamierzasz zdobyć pieniądze?

– Coś wymyślę.

Czy jej krótka eskapada do podejrzanego świata internetowej agencji towarzyskiej nie stanowiła dowodu na to, że była kreatywna?

– Wygląda na to, że powinnaś się spieszyć.

Owszem, w tym rzecz. Nie miała dużo czasu. Ile mogła jeszcze czekać? Była już taka zmęczona martwieniem się o pieniądze. Długiem i gorszymi warunkami życia, jakie miałaby siostra, gdyby musiała się przeprowadzić w inne miejsce. Groźbą utraty domu. Ciężar odpowiedzialności, jaki spadł wyłącznie na jej barki, był miażdżący. Czasem żałowała, że nie może położyć się na miesiąc do łóżka i płakać.

– A tak z czystej ciekawości, czego chciałbyś w zamian? – spytała, bo nawet jeśli by się nad tym zastanawiała, a nie robiła tego, to z pewnością za taką sumą musiały iść jakieś zobowiązania.

– Nic.

Wpatrywała się w niego.

– Nic?

– Zgadza się.

– Dlaczego nie?

– Czy muszę mieć powód?

– Nikt nie daje niczego za darmo. Nawet ja to wiem.

– Masz na to moje słowo.

– Nie wiem, ile jest warte.

– Każę sporządzić stosowną umowę – powiedział spokojnie. – Określ warunki. Nie będę ich kwestionował.

– Rzeczy, które wydają się za dobre, by były prawdziwe, zwykle takie są.

Zacisnął zęby.

– Po prostu przyjmij moją ofertę, Kate. Innej nie ma.

To prawda. Ale…

– Nigdy nie byłabym w stanie zwrócić ci tych pieniędzy.

– Nie będzie takiej potrzeby.

– Czułabym taką potrzebę.

– Więc lepiej odpuść sobie – powiedział stanowczo – bo zrobię to, czy tego chcesz, czy nie. Twoja zgoda przyspieszy tylko sprawę.

I nagle w obliczu takiej nieustępliwości resztka oporu Kate gwałtownie się załamała. Dlaczego z tym walczyła? Ciągnęła na resztkach paliwa. To, co Theo proponował, mogło przegnać wszystkie jej troski i stres w ciągu jednej nocy. Skoro było go na to stać i chciał jej pomóc, dlaczego miała mu na to nie pozwolić? Może jednak miał jakieś uczucia? Może on i Mike byli przyjaciółmi? A ostatecznie, czy to miało jakieś znaczenie? Proponował jej układ bez zobowiązań, który uwalniał ją od ścigających ją windykatorów, a co ważniejsze, zapewniał Milly do końca życia komfort i najlepszą opiekę. Więc pomimo wrażenia, że podpisuje pakt z diabłem, po prostu nie mogła nie przyjąć jego pomocy.

– Okej, dobrze – powiedziała. – Wygrałeś.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czy rzeczywiście wygrał? Theo nie był tego taki pewien. Osiągnął może rezultat, jaki sobie zamierzył, ale w rzeczywistości, zważywszy na ogromny dług, jaki miał u Mike'a, finansowe wsparcia dla Kate i jej siostry było o wiele spóźnione. Nie zmniejszyło druzgocącego poczucia winy, jakie go dręczyło z powodu roli, jaką odegrał w śmierci ich brata. Poczuł się nawet gorzej, bo nic nie wiedział o pożyczkach, jakie zaciągnął Mike, a powinien był wiedzieć.

No i toczył jeszcze wewnętrzną batalię o zachowanie nad sobą panowania. Zaczął ją prowadzić w momencie, kiedy Kate weszła do gabinetu, wzbudzając w jego ciele gwałtowną i całkowicie nieoczekiwaną reakcję. Czy tę batalię wygrywał? Ledwo i tylko dlatego, że miał za sobą lata praktyki.

Nie był na to przygotowany. Pierwszy i ostatni raz, kiedy się wcześniej spotkali – na pogrzebie jej brata – z pewnością na to nie wskazywał. Ale teraz, ledwo pojawiła się w drzwiach, z jakiegoś niezgłębionego powodu wszystkie jego zmysły zostały postawione w stan wysokiej czujności. Leniwy wdzięk, z jakim się poruszała, hipnotyzował go, i kiedy podchodziła do jego biurka, na myśl przyszła mu jej strona internetowa z tamtej witryny. Z każdym jej krokiem w jego kierunku krew bardziej mu się burzyła, puls szalał, a w głowie zaczęły mu kołatać pytania. Mniejsza o jej wymiary i zainteresowania, ale chciał się czegoś dowiedzieć o jej tatuażu. Gdzie się znajdował i co przedstawiał? No i był jeszcze mały,

a jednak doniosły szczegół dotyczący jej seksualnego doświadczenia. Jego brak oznaczał, że była nadal dziewicą. To w ogóle nie powinno go interesować, a jednak jedyne, o czym mógł teraz myśleć, to: dlaczego? Miała dwadzieścia sześć lat i z pewnością nie mogło jej brakować okazji. Wyglądała jak bogini. Może nie była konwencjonalnie piękna, ale ze swoimi długimi blond włosami, wielkimi niebieskimi oczami i ponadprzeciętnym wzrostem zapierała dech w piersiach. Wspomnienie jej fotografii, a zwłaszcza dwóch ostatnich, sprawiło, że instynktownie pomyślał o apartamencie przylegającym do jego gabinetu, o ogromnym łóżku, jakie tam stało, i o niej, rozciągniętej na nim w samym tylko negliżu.

Na szczęście potrafił skutecznie ukryć gwałtowną żądzę, jaka się w nim rozpętała, bo był przyzwyczajony trzymać się na wodzy, i ich rozmowa pozostała na właściwym torze. Nic, co by powiedziała czy zrobiła, nie mogło wytrącić go z równowagi. Ani rumieniec na jej policzkach, ani jej ciemniejące tęczówki, ani zdyszane westchnienia.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś? – spytał chłodno.

– Nie. Dziękuję. Całą resztę mam pod kontrolą.

Szczęściara.

– Daj mi znać, jeśli to się zmieni.

– Oczywiście – powiedziała. Już miała wstać, ale zastanowiła się, dzięki Bogu, i dodała: – No i dziękuję za ofertę pomocy. To moje „wygrałeś” było dość bezczelne.

– Owszem.

– Chociaż, szczerze mówiąc, zrujnowałeś moje plany, nie biorąc pod uwagę moich uczuć.

Miała rację, ale nie zamierzał jej za to przepraszać.

– Być może.

– Ale to żadna wymówka – ciągnęła. – Moi rodzice przykładali szczególną wagę do dobrych manier. Przewróciliby się w grobie…

Zamilkła na chwilę i posmutniała, ale szybko się otrząsnęła.

– W każdym razie – dodała z werwą – jestem ci naprawdę wdzięczna. I to jest chyba dobry moment, żeby podziękować ci także za zamknięcie tamtej witryny.

– Tak? – Uniósł brew. Zaledwie pięć minut wcześniej była z tego powodu wściekła.

– Dostałam okropne mejle. – Wzdrygnęła się. – Są tam jacyś bardzo chorzy ludzie.

– A czego się spodziewałaś?

– Nie jestem do końca pewna. Może paru mejli, a w ich rezultacie jednego lub dwóch regularnych klientów, mających więcej pieniędzy niż rozumu. Z pewnością nie takiej reakcji. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że moje dziewictwo zrobi taką furorę.

Theo sam nie wyobrażał sobie, że tak bardzo się nim zainteresuje.

– Jesteś wyjątkowa.

Kolejny rumieniec zabarwił jej policzki.

– Naprawdę?

– W dzisiejszych czasach dwudziestosześcioletnia dziewica jest czymś niezwykłym.

Przez chwilę wyglądała, jak gdyby spuszczono z niej powietrze.

– Pewnie tak. – Wzruszyła ramionami.

– W czym tkwi problem?

– To nie jest twoja sprawa. Dlaczego w ogóle chcesz wiedzieć?

Dobre pytanie. Prawie jej nie znał. Nie zajmował się sprawami osobistymi i nie musiał wiedzieć. Sam z pewnością nie zamierzał jej pomóc

w tej kwestii i skąd, do cholery, w ogóle przyszła mu taka myśl do głowy? Ale z jakiegoś powodu bardzo chciał się tego dowiedzieć.

– Jestem po prostu ciekaw.

– To raczej nie jest stosowny temat do rozmowy między szefem a pracownikiem – odparowała. – A poza tym nadal jestem na okresie próbnym.

Z tym nie było problemu. Rozmawiał wcześniej z jej przełożoną w księgowości, na wypadek, gdyby trzeba ją było zwolnić. Na szczęście była rzetelnym, cenionym członkiem zespołu.

– W pracy jesteś znakomita – odparł. – Okres próbny przejdziesz pomyślnie. Ale granicę szef-pracownik przekroczyliśmy już w chwili, kiedy próbowałaś się zalogować na stronie Belle’s Angels z firmowego komputera.

– Mimo wszystko nie.

– Okej, w porządku – powiedział, zirytowany na siebie, że naciskał. Aż tak ciekaw nie był. Jeśli nie chciała mu tego powiedzieć, to w zasadzie dobrze, bo powinna już iść. Walka, jaką ze sobą toczył, trzymając wzrok z dala od jej fantastycznych nóg, wymagała więcej wysiłku, niż się spodziewał. Załatwił już sprawę, a im wcześniej wróci do pracy, tym lepiej.

– Sama trafisz do wyjścia.

Patrzyła, jak skinął w kierunku drzwi i skupił uwagę na tym, co znajdowało się na ekranie komputera. Spotkanie dobiegło końca. Nie chciała grać według jego zasad, więc stracił zainteresowanie. Co jej odpowiadało, bo nie było mowy, żeby miała się zwierzać z problemu swojego nieistniejącego życia seksualnego właśnie jemu. Zamierzała pójść za jego sugestią. Natychmiast. Wstać z miejsca, wyjść z gabinetu tanecznym krokiem i wrócić do domu, gdzie będzie rozmyślać nad całą tą

surrealistyczną konwersacją, a jak przyjdzie do jej problemów finansowych, mocno się uszczypie.

Więc dlaczego nie ruszyła się z miejsca? Dlaczego serce tak jej waliło, jak gdyby miało rozsadzić klatką piersiową? Nie myślała przecież o tym, by powiedzieć mu to, czego chciał się dowiedzieć, prawda? To było wykluczone. Wyjawienie najskrytszych myśli i obaw Theowi Knoxowi byłoby totalnym zawodowym samobójstwem. Nie mówiąc już o tym, że epickim upokorzeniem. A jednak, ku jej przerażeniu, czuła coraz większą pokusę. Co się z nią działo? Czy stres wywołany ostatnimi wydarzeniami doprowadził ją w końcu do nerwowego załamania? A może po prostu teraz, kiedy doświadczyła odrobiny zainteresowania ze strony Thea, zapragnęła go więcej? Był zdumiewająco przystojnym, odnoszącym olbrzymie sukcesy miliarderem. Ona zaś niedoświadczoną zwyczajną kobietą, o wzroście znacząco ponadprzeciętnym, której udawało się wyglądać znośnie, jeśli miała dobry dzień i odpowiednio się ubrała. Była dość dobra w swojej pracy i dosyć inteligentna, ale nie piękna. I nie była nikim wyjątkowym. A jednak to, co zrobiła, przykuło jego uwagę na tyle, by ją tutaj wezwać i maglować, zamiast po prostu zwolnić. To było bardziej pociągające, niż powinno. Im dłużej tam siedziała, tym silniejsza była chęć, by mu się zwierzyć. Nagle nie miała siły się temu oprzeć.

– Cóż, jeśli naprawdę chcesz wiedzieć – odezwała się – to głównie z powodu mojego wzrostu.

– Co? – warknął, odwracając gwałtownie głowę, wyraźnie niezadowolony.

– Chodzi o mój wzrost.

– Co to ma z tym wspólnego?

– Wszystko.

– Na leżąco czy w większości innych pozycji, jeśli o tym mowa, wzrost nie ma znaczenia.

– Niewiele wiem na ten temat – powiedziała, czując, że się rumieni. – Ale osiągnęłam metr osiemdziesiąt pięć w okolicach piętnastych urodzin. Byłam chuda, niezdarna i przewyższałam wzrostem chłopców z mojej klasy. Kiedy przyszło do chodzenia ze sobą, omijali mnie szerokim łukiem. Było mnóstwo normalnych dziewczyn do wyboru.

– Nie ma w tobie nic nienormalnego – mruknął Theo, przyglądając jej się.

– Pozwolę sobie mieć inne zdanie w tej kwestii – powiedziała. – To był zresztą trudny czas. Moi rodzice zginęli, a moja dwunastoletnia siostra walczyła o życie w szpitalu. Świat, jaki znałam, legł w gruzach. Większość ludzi okazywała mi współczucie, ale niektórzy nie wiedzieli, jak się zachować, i cóż, nastolatki potrafią być okrutne, prawda?

Zmrużył oczy.

– Co robili?

– Chodzi raczej o to, co mówili – powiedziała ze ściśniętym gardłem. – Krążyło wiele głupich, złośliwych plotek. Zdarzały się wredne komentarze. Pewien chłopak powiedział mi, że moi rodzice celowo się rozbili, bo śmierć była lepsza od wstydu posiadania takiego dziwoląga za córkę.

Zapadła cisza, a Theo zacisnął zęby.

– Po prostu brak mi słów – powiedział w końcu.

– No cóż, to nie było miłe. Zajęło mi trochę czasu, zanim się z tym uporałam, ze stratą rodziców, kalectwem siostry, nękaniem, a potem z wyrzutami sumienia, że mój brat musiał przerwać studia, by się mną zaopiekować. A kiedy w końcu mi się to udało, odkryłam, że mój wzrost zniechęca nawet dorosłych mężczyzn. Bez wątpienia nie jest seksowny. I onieśmiela.

Malutki mięsień zaczął drgać w policzku Thea.

– To żałosne – powiedział ponuro.

– Wiem – powiedziała z bezsilnym „nic na to nie poradzę” wzruszeniem ramion. – Było, jak było, ale czas, który moje koleżanki spędzały na randkach, ja poświęcałam nauce. Skończyłam studia z doskonałym wynikiem i teraz mam pracę, którą uwielbiam.

– Uważam, że wzrost taki jak twój nie jest wcale mało seksowny ani onieśmielający – powiedział, nie odrywając od niej oczu.

– Ty odnosisz ogromne sukcesy, świat masz na wyciągnięcie ręki. Wątpię, by cokolwiek cię onieśmielało.

– Mogłabyś się zdziwić – uśmiechnął się lekko.

Bardzo chciała się dowiedzieć, co mogło go onieśmielać. Intensywność jego spojrzenia sprawiała, że skóra ją parzyła i znowu miała dziwną trudność w oddychaniu. Wyczuwała napięcie, jakie z niego emanowało. Odniosła wrażenie, że był wściekły. W jej imieniu. I chociaż nie miała pojęcia, dlaczego tak mogło być, poczuła ciepło i oszołomienie. Jak by to było mieć kogoś takiego jak on po swojej stronie, kiedy była w szkole? Jak odczuwałaby to teraz? Jak by to było poczuć go? Na pewno był twardy i umięśniony. Na całym ciele. Za wyjątkiem może ust. Wydawały się aksamitne. Nagle poczuła żal, że sama nigdy się nie przekona, jak są miękkie.

– W każdym razie – powiedziała, zaskoczona kierunkiem, w jakim pobiegły jej myśli – twoje doświadczenia z wysokim wzrostem prawdopodobnie bardzo się różnią od moich.

Theo drgnął, jak gdyby wyrwała go z głębokiego zamyślenia.

– Naprawdę?

– Pytano cię, jaka pogoda jest tam na górze?

– Nie.

– Sugerowano ci karierę w koszykówce?

– Nie.

– Założę się, że nigdy nie borykałeś się z ciasnymi siedzeniami lotniczymi ani poobijanymi kolanami.

– Mam własny odrzutowiec.

Oczywiście.

– Zawsze chciałam mieć mały, zapinany na suwak kabriolet – westchnęła.

Kiwnął głową i przez nanosekundę pomyślała, że może jednak ją rozumiał.

– Mam problem z przytulaniem się.

– Naprawdę?

– Tak – powiedziała, kiwając głową, chociaż gdyby to Theo ją przytulił, nie byłoby problemu… Jej głowa idealnie wtuliłaby się w jego szyję. Jej ciało pięknie przylegałoby do jego ciała. A wtedy wiedziałaby już dokładnie, jak twarde ma muskuły.

– Framugi.

Co? Och.

– Wiszące lampy.

– Hotelowe prysznice.

Dlaczego myśl o nim pod prysznicem tak ją speszyła? Dlaczego w ogóle o tym pomyślała? I dlaczego odniosła wrażenie, że on pomyślał to samo o niej?

Wszystkie te pytania pozostały bez odpowiedzi, więc wróciła do rozmowy.

– Rękawy?

– Ubrania mam szyte na miarę.

Naturalnie.

– Buty?

– Koszmar – powiedziała. – Mam rozmiar czterdzieści trzy i nigdy nie noszę obcasów. A ty?

– Obcasy nigdy nie były moim problemem – powiedział i lekko się uśmiechnął.

Omal nie spadła z krzesła. Dobry Boże, zażartował?

– Trudno nie rzucać się w oczy.

Uniósł brew.

– A to minus?

Dla niej tak. Była wyższa od rówieśników od chwili, kiedy nauczyła się chodzić. Przez cały okres dzieciństwa prawie nie było tygodnia, żeby ktoś tego nie skomentował. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy nie czuła się inna i żadna ilość pozytywnych opinii rodziców nie pomagała. Chciała po prostu być taka sama jak inni. W konsekwencji tak często się garbiła, próbując wydać się niższa, że miała fatalną postawę.

– Wyobrażam sobie, że to zależy od tego, kim jesteś.

– Przyciągasz uwagę.

Oczywiście powiedział to w sensie ogólnym, nie odnosząc się do niej w szczególności, ale mimo to złapała się na tym, że lekko się wyprostowała.

– Możliwe.

– A statystycznie rzecz biorąc, wyżsi ludzie mają tendencję do wyższych zarobków.

– Naprawdę?

– Kiedyś o tym czytałem.

– Muszę o tym pamiętać przy następnej ocenie swojej wydajności.

– Ja bym pamiętał – odparł. A zaraz potem dodał: – Bez problemu sięgasz po coś z górnej półki.

– I zawsze odnajdziesz przyjaciół w tłumie.

– Racja – powiedział. – Zdecydowane plusy.

Wypowiadał te słowa spokojnie, ale przestał się uśmiechać. Nagle przyszło jej do głowy, że może tam na szczycie pozostawał samotny. Może równie samotny jak ona… Albo i nie. Facet taki jak Theo nigdy nie jest samotny, z pewnością nigdy nie brakowało mu damskiego towarzystwa. A chwila czy dwie przekomarzania się nie czyniły z niego pokrewnej duszy. Sam nie miał żadnych zahamowań. Różnili się od siebie biegunowo pod każdym względem. Musiała być spragniona uwagi nawet bardziej, niż sobie zdawała sprawę, skoro łudziła się, że w jakiś sposób łączy ich ze sobą coś wyjątkowego. Zachodzące słońce rzucało dziwnie uwodzicielską złocistą poświatę na jego gabinet i atmosfera intymności, jaka się wytworzyła, mieszała jej w głowie, bo rzeczywistość się zamazywała. To dlatego tak łatwo jej się z nim rozmawiało. Zatem im szybciej się stąd wyniesie, tym lepiej. Gdyby została, kto wie, co jeszcze mogłaby wyjawić? Wystarczająco się już upokorzyła. Kiedy się rozgadała, nie mogła przestać.

– Więc teraz już znasz powody, dla których nadal jestem dziewicą – powiedziała z uśmiechem. – Po prostu nikt mnie nie chce. Powinnam już iść. Jestem pewna, że masz mnóstwo spraw na głowie, a ja zajęłam ci już wystarczająco dużo czasu. Przepraszam za naruszenie zapory sieciowej i… dzięki za wszystko… Najlepiej będzie, jak już sobie pójdę. No, chyba że jest coś jeszcze?

ROZDZIAŁ TRZECI

Coś jeszcze? Tyle się działo w głowie Thea, że nie wiedział nawet, jak zacząć to rozwikływać. Jak udawało mu się nad tym zapanować, nie miał pojęcia. Gdyby wiedział, jaki chaos Kate w nim rozpęta, wyrzuciłby ją z gabinetu, zamiast jak idiota zachęcać, by mówiła dalej. Kiedy opowiadała o wszystkim, przez co przeszła, wewnętrznie cały się burzył. Słysząc o tych krótkowzrocznych głupcach, którzy ignorowali ją latami, poczuł irracjonalną chęć, by zażądać od niej listy nazwisk. Dłonie zacisnęły mu się w pięści, kiedy wyjawiła, jak była nękana, i po raz pierwszy od czternastu lat, sześciu miesięcy i dziesięciu dni miał ochotę kogoś pobić. A gdy przerzucali się minusami i plusami bycia wysokim, przez króciutką chwilę zapomniał, gdzie i kim był, i złapał się na tym, że rozmowa sprawia mu przyjemność.

Odczuwał pragnienie, palącą, głęboko niestosowną potrzebę, by pokazać jej, co te ciche westchnienia i rumieńce znaczyły i do czego było zdolne jej ciało. Do czego oboje byli zdolni razem, bo kiedy spojrzała na niego tak, jak gdyby wyobrażała go sobie nago, omal nie spłonął. To nie miało sensu. Nie była wcale najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał, i zawsze wolał wyrafinowane doświadczenie od naiwności. Dlaczego w ogóle przejmował się jej problemami? I dlaczego tak go oburzyło to, że zarejestrowała się na tamtym portalu? To nie była jego sprawa. Najwyraźniej doskonale potrafiła sama o siebie zadbać. W żaden sposób nie był za nią odpowiedzialny. Kiedy rozkrzyżowała swoje

niemożliwie długie nogi, poczuł coś, czego przez większość dorosłego życia unikał. Doświadczył już w życiu dość horroru, chaosu i nieprzewidywalności, by lubić swoje obecne spokojne, uporządkowane i sterylne życie. Emocje, jakie Kate w nim budziła, temu wszystkiemu zagrażały, mieszając mu w głowie. Więc musiał po prostu pozwolić jej odejść.

Ona nawet mu tego nie utrudniała. Wstała, wygładziła ubranie, odwróciła się i ruszyła do drzwi, najwyraźniej biorąc jego milczenie za przyzwolenie. A jednak nie chciał, by ten wieczór zakończył się w ten sposób. Chciał spędzić go z nią łóżku. Chciał się dowiedzieć, jakie wydawała dźwięki, dochodząc, i zapragnął być pierwszym mężczyzną, który te dźwięki z niej wydobędzie. Walkę o utrzymanie spokoju przegrywał z rosnącym impetem. Z każdym jej krokiem, kiedy się oddalała, jego powściągliwość słabła. Czy naprawdę zamierzał pozwolić jej stąd wyjść z przekonaniem, że nikt jej nie chce, skoro on tak bardzo jej pragnął? To było piekło.

– Stój – powiedział ochryple, gwałtownie wstając.

Przy drzwiach, z ręką na klamce Kate zamarła, a potem się odwróciła. Z niepokojem patrzyła, jak szedł w jej kierunku.

– O co chodzi?

Zatrzymał się gwałtownie tuż przed nią, wystarczająco blisko, by ujrzeć, jak jej pierś wznosi się i opada gwałtownie.

– Jest jeszcze coś – powiedział.

– Tak?

– Mylisz się.

– W czym?

– Co do swojej atrakcyjności.

Puls na jej szyi zaczął szaleńczo trzepotać.

– Co?

– Tamci chłopcy byli idiotami. Jesteś bardzo, bardzo atrakcyjna.

Otworzyła szeroko oczy, a potem zmarszczyła brwi.

– A ty jesteś bardzo, bardzo zabawny – odparła. – A właściwie, wcale nie jesteś zabawny.

– Myślisz, że żartuję? – spytał ponuro.

– Doświadczenie sugeruje coś przeciwnego – odparła sucho.

– Nie masz żadnego doświadczenia.

– Co poniekąd potwierdza, że mam rację.

– Mogę udowodnić, że to ja ją mam.

– Ach, tak? – Uniosła brodę. – Jak?

Nadszedł czas, by się wycofał. Natychmiast. Osiągnął to, co sobie zaplanował, każąc jej się zatrzymać. Skorygował jej błędne mniemanie o sobie. Wypełnił swoje zadanie. Powinien dać krok do tyłu i odzyskać dystans. Ale nie mógł się ruszyć. Kate oddychała gwałtownie, wpatrując się w jego usta, i teraz, Boże dopomóż, praktycznie pochyliła się ku niemu. Ogarnęło go poczucie spełniającego się przeznaczenia i resztka jego opanowania po prostu wyparowała.

– Właśnie tak. – Dał krok do przodu, ujął jej twarz w dłonie i zgniótł ustami jej usta.

Poruszał się tak szybko, tak nieoczekiwanie, że przez sekundę Kate nie miała pojęcia, co się dzieje. Kiedy zażądał, by się zatrzymała, odwróciła się i ujrzała, jak szedł ku niej niczym pocisk namierzający ciepło. Miał zaciśnięte zęby, gorące spojrzenie i ochrypły głos. Zadrżała. Kiedy zatrzymał się tuż przed nią, napięcie, jakim emanował, było wręcz namacalne. Potem padły te słowa. Atrakcyjna? Ona? Nie wiedziała, co sprawiło, że zażądała na to dowodu, i nie miała pojęcia, czego oczekiwała,

ale teraz trzymał ją w objęciach i całował, jak gdyby od tego zależało jego życie. Nie wydawał się facetem, który robił cokolwiek, czego by nie chciał robić. Może więc nie powinna po prostu stać tam jak kołek, zastanawiając się, czy nie kłamał, tylko zacząć go całować. A wtedy będzie wiedzieć. Zanim odwaga mogła ją opuścić czy kompleksy wziąć nad nią górę, zamknęła oczy i oddała mu pocałunek. I w tym momencie chemia, której była nieświadoma, z całą mocą wybuchła. Instynktownie objęła go mocniej, a on przywarł do niej biodrami. Kiedy poczuła ogrom twardego jak skała członka, napierającego na jej podbrzusze, nagle zapragnęła mieć go w sobie. Kontrolę z gwałtowną dzikością przejęły jej zmysły. Nie była świadoma niczego poza Theem, jego umięśnionym torsem, męskim zapachem i upajającym smakiem jego ust. Ciepło bijące z jego ciała rozpalało ją, zamieniając jej wnętrze w roztopioną lawę i odpalając tak wiele malutkich fajerwerków, że zmiękły jej kolana. Jak gdyby zamieszkał w niej jakiś niszczący, potężny tropikalny tajfun. Pierwszy raz w życiu czuła się pożądana. Objęła Thea ramionami za szyję, a on w odpowiedzi jedną ręką zadarł jej spódnicę i wcisnął umięśnione udo między jej uda, drugą odpiął guzik żakietu, a potem wyciągnął bluzkę zza paska spódnicy, ani na moment nie przerywając odurzających, pustoszących duszę pocałunków. Instynktownie poruszyła biodrami, a wtedy on wsunął dłoń pod jej bluzkę i objął jej pierś, pocierając kciukiem boleśnie stwardniały sutek. Przez koronkę stanika czuła ciepło jego ręki, jak gdyby to była pochodnia. Napięcie było nie do zniesienia, ale ona chciała czegoś więcej. Przylgnęła do niego, wypychając biodra trochę mocniej, i przebiegł ją dreszcz tak silny, że westchnęła… A wtedy czar, który tkała wokół nich dzika, desperacka żądza, nagle prysł.

Jak oblany wiadrem lodowatej wody, Theo zamarł. Oderwał od niej ręce i cofnął się.

– To nie powinno się wydarzyć – powiedział szorstko, najwyraźniej tak samo jak ona zdumiony siłą chemii, jaka wybuchła między nimi.

No cóż, najwyraźniej, pomyślała, porządkując ubranie drżącymi rękami, zadowolona, że ma za plecami drzwi, na których mogła się oprzeć, bo nie była pewna, czy ustoi na nogach.

– Przepraszam.

Zmarszczył brwi.

– Co? – mruknął. – Nie masz za co przepraszać. To ja powinienem. To ja przekroczyłem granicę.

– Myślałam, że nie ma żadnej granicy.

– Jest.

Oczy mu zalśniły.

– Bo co?

Zaśmiał ponuro.

– Nie chcesz tego wiedzieć.

Bardzo chciała.

– Jeśli nie wyjdziesz, przekroczymy razem tę granicę i twoje dziewictwo przejdzie do historii.

Przez moment jego słowa unosiły się w pełnej napięcia ciszy. Dobry Boże. Aż tak bardzo jej pragnął? A może tylko się z nią drażnił?

– Mówisz poważnie? – spytała ochryple.

– Śmiertelnie.

– Chcesz uprawiać ze mną seks?

Przewiercał ją wzrokiem, chowając ręce do kieszeni.

– Tak.

– Dlaczego? Z litości? – spytała cicho, bo musiała się upewnić. – Próbujesz coś udowodnić?

Zacisnął zęby.

– Nie. Miałaś rację, aż takim altruistą nie jestem. Możesz mi wierzyć, litość to ostatnia emocja, jaką czuję w tym momencie.

– Rozumiem – powiedziała, chociaż tak naprawdę była zbyt oszołomiona, zbyt oniemiała, by cokolwiek rozumieć.

– Dla własnego dobra powinnaś stąd wyjść. Natychmiast.

To była doskonała rada, bo wieczór przybrał nieoczekiwanie dramatyczny obrót. Kate straciła grunt pod nogami tak dalece, że groziło jej utonięcie. Powinna chwycić za klamkę, otworzyć gwałtownie drzwi i wbiec do windy, w bezpieczne miejsce, tak szybko, jak tylko pozwalały na to jej drżące nogi. Ale nie chciała wychodzić. Nie chciała być bezpieczna. Chciała więcej tych namiętnych pocałunków, więcej tej mrocznej magii i ekscytującej pasji, jakie w nim wyczuwała, i chciała tego z niecierpliwością, która zapierała jej dech. Od lat miała nadzieję na utratę dziewictwa. To było niewiarygodne, ale to właśnie mogło się zdarzyć, a ona rozpaczliwie tego pragnęła. Więc do diabła z konsekwencjami. Więcej się nie spotkają; działali na zupełnie innych poziomach. Niedawne wydarzenie nauczyły ją, że życie jest krótkie i, szczerze mówiąc, wolała żałować, że coś zrobiła, niż że czegoś nie zrobiła.

Wzięła głęboki wdech, oblizała nagle wyschnięte wargi i otworzyła usta, by przemówić.

– Kate – uprzedził ją, jak gdyby potrafił czytać jej w myślach. – Dobrze się zastanów.

– Wiem, czego chcę.

– Niczego ci nie obiecuję.

– Niczego nie chcę. – Nie było tu miejsca na rozsądek. – Jeden raz wystarczy.

Zrobił krok w jej stronę.

– To twoja ostatnia szansa, Kate – powiedział chrapliwie.

– Nigdzie nie idę.

I w tym momencie cierpliwość Thea, nadszarpnięta już do ostatnich granic, wyczerpała się. Próbował ją ostrzec, ale nie posłuchała. Była dorosła. Jak powiedziała wcześniej, potrafiła o sobie decydować.

– O tak, pójdziesz – mruknął, chwycił ją za rękę i odciągnął od drzwi.

– Nie tutaj? – spytała zaskoczona.

Na drzwiach? Jej pierwszy raz? Nie ma mowy.

– Nie.

– Więc gdzie? Na sofie? Na twoim biurku?

– W moim łóżku – odparł, prowadząc ją do innych drzwi, sprytnie wbudowanych w ścianę i udających regał. Popchnął je i weszli do środka. Westchnęła, rozglądając się po białym, minimalistycznie urządzonym pokoju, skąpanym w łagodnym świetle zachodzącego słońca.

– Masz tu apartament. Niesamowite.

Zatrzasnął nogą drzwi, puścił jej dłoń i podszedł do łóżka.

– Wygodne – powiedział, rozluźniając krawat i zdejmując go.

– By uwieść dziwne dziewice, która się u ciebie zjawiają?

Spojrzał na nią.

– Jesteś pierwsza i nie jesteś dziwna.

– Zabawny jesteś.

– A ty nie przestajesz mówić.

– Mogę być odrobinę spięta – powiedziała. – Twoje łóżko jest ogromne.

Theo rzucił krawat na stojący w rogu pokoju fotel i rozpiął dwa górne guziki koszuli.

– Jeśli zmienisz zdanie, w jakimkolwiek momencie, przestaniemy.

Potrząsnęła głową.

– Nie będę chciała przestać. Zwłaszcza jeśli będziesz w tym dobry.

– Z taką chemią jak nasza, nie będę nawet musiał się starać.

– Mimo to mam duże oczekiwania.

– Nie wiesz, czego oczekiwać.

Uśmiechnęła się.

– Chcę fajerwerków.

– Więc przestań mówić. Podejdź tu.

Ruszyła w jego stronę, ściągając opaskę z włosów, które spłynęły jej na ramiona niczym płynne złoto. Chciał chwycić ją na ręce i po prostu rzucić na łóżko. Zamiast tego jednak wykrzesał z siebie resztkę opanowania, wziął ją w ramiona i pocałował. Otoczyła jego szyję ramionami i przywarła do niego, każdy cal jej ciała zdawał się idealnie pasować do niego. Żądza pulsująca w jego krwi eksplodowała. Gdzieś głęboko w zakamarkach umysłu miał świadomość, że nie powinien tego robić. Nie był księciem z bajki i nie do niego należało pomagać jej w problemach. Ale teraz nie mógł się już wycofać, nawet gdyby ktoś przystawił mu pistolet do głowy. Kate mogła być niewinna, jeśli chodziło o seks, ale nie była głupia. Wiedziała, o co chodzi. Sumienie miał czyste, przynajmniej na tym froncie. Kiedy już to się skończy, wsadzi ją do taksówki i wyrzuci z pamięci. Teraz jednak zamierzał się skoncentrować na niej i na jak najszybszym pozbyciu się ubrań.

Odrywając usta od jej ust, zerwał z siebie marynarkę i rzucił ją na podłogę.

– Można pomyśleć, że już to robiłaś – mruknął, kiedy zaczęła rozpinać mu guziki, gdy on zdejmował z niej spódnicę.

– Raz dotarłam do drugiej bazy – wyszeptała; oddech miała nierówny i płytki. – Ale to było z powodu zakładu.

Zakładu? Gdzieś w zakamarkach umysłu był świadomy, że kryło się za tym coś niepokojącego, ale nie było mowy o tym, by zajął się tym teraz. Cała krew spłynęła mu z mózgu do całkiem innej części ciała.

– To nieważne. – Przygryzła dolną wargę. – Nie mogę tego zdjąć. – Szarpała się z jego koszulą, więc odchylił się i ściągnął ją przez głowę. Pozwolił, by opadła na marynarkę, a chwilę później jej ciuchy i jego spodnie opadły na rosnący stos na podłodze. Przebiegł po niej wzrokiem, po każdym niesamowitym skrawku jej złocistej skóry, jaśniejącej w zachodzącym słońcu i, ach, oto i on. Jej tatuaż. Wyglądał jak odwrócony do góry nogami ptak o wielkości dwufuntówki na jej biodrze. Ale zamiast na nim, skupił się na kosztownej kremowej koronce jej stanika i majteczek, pozostającej w intrygującym kontraście do jej bezkształtnego granatowego kostiumu.

– Jest bardzo seksowna – powiedział, przesuwając palcem po koronce.

– Bielizna to jedyne, co na mnie pasuje – powiedziała ochryple. – Lubię kupować dobrą.

Gust miała doskonały.

– Rozepnij.

– Pomóż mi – szepnęła. – Mam dwie lewe ręce.

Walcząc z łomoczącym pożądaniem, położył dłonie na jej ramionach i obrócił ją. Odpiął stanik i zsunął go z niej, a potem odgarnął jej włosy na jedną stronę i przycisnął usta do miejsca, gdzie szyja łączyła się z ramieniem. Zadrżała. Opuściła głowę na jego ramię i odchyliła się do tyłu z westchnieniem. Zamknął oczy, jej zapach wypełnił mu nozdrza, a ręce niemal same powoli ześliznęły się po jej plecach, objęły ją i w końcu dotknęły piersi. A kiedy poczuł ich ciężar w dłoniach, jęknęła cicho i wygięła się do tyłu, wypychając biust do przodu i przyciskając biodra do jego twardej, bolesnej erekcji. Całym wysiłkiem woli pozostał tam, gdzie

stał, zamiast znaleźć się tam, gdzie chciał się znaleźć. Jedną ręką nadal pieścił jej pierś i sutek, a drugą gładził jej jedwabiste talię i brzuch, aż w końcu wsunął ją pod koronkę majtek i dosięgnął miękkich loków na spojeniu ud. Na chwilę zesztywniała.

– Mam przestać? – zamruczał, prosząc w duchu, by tak nie było.

– Ani się waż – szepnęła.

Rozsunął jej uda i zaczął ją pieścić. Była wilgotna i tak gorąca, że omal przedwcześnie nie eksplodował. Ale nie robiła tego wcześniej, więc musiał działać wolno i być delikatny, choćby miało go to zabić. Puścił jej pierś, ujął ją za brodę, odwracając jej głowę. Pocałował ją, jednocześnie wsuwając palec w jej śliski żar, a potem jeszcze jeden. Powoli nimi poruszał, czując jej drżenie, słysząc, jak dyszy. Jęknęła mu prosto w usta i załkała, ten dźwięk sprawił, że zaczął poruszać palcami szybciej i mocniej. Jedną ręką złapała go za tył głowy, całując go gorączkowo. Drugą ręką chwyciła jego dłoń, ponaglając go i kierując ją tam, gdzie go chciała. Kręciła biodrami, najpierw lekko, a potem gwałtownie i nagle oderwała usta od jego ust i z krzykiem zacisnęła mięśnie wokół jego palców. To było tak seksowne i intensywne, że Theo sam omal nie doszedł razem z nią.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kate wciąż jeszcze słaniała się po swoim pierwszym w życiu orgazmie, kiedy Theo chwycił ją na ręce, jak gdyby nic nie ważyła. Dreszcze rozkoszy nadal ją przeszywały, a nie przeszli jeszcze nawet do właściwej części wieczoru, jaką była utrata przez nią dziewictwa. Ale kiedy położył ją na łóżku, a potem odwrócił się w stronę szuflady w stoliku nocnym, ciepło się rozproszyło, a fajerwerki przygasły. Z każdą mijającą sekundą rosła jej świadomość, że oto leży tam naga, odsłonięta i bezbronna, a jej niepewność, której jeszcze chwilę temu nie było widać, znowu dała o sobie znać.

Nie wstydziła się dzikiej, desperackiej pasji, z jaką na niego zareagowała, ale swojej nagości. Było jej tak dużo. Mogła mieć wzrost supermodelki, ale nie posturę. Nie chciała, by ją oglądał, i wsunęła się pod prześcieradło, naciągając je na piersi, a potem patrzyła, jak wyjmował foliową paczkę z szuflady, rozerwał ją, a potem z imponującą wprawą założył prezerwatywę. Oczywiście, jeśli chodzi o rozmiary, Thea było o wiele więcej, ale w jego przypadku to nie było minusem, bo stanowił wspaniały widok. Potężne mięśnie falowały mu na całej szerokości ramion i prężyły się na jego silnych udach. Przed momentem cała ta twardość i siła ocierała się o nią z tyłu, doprowadzając ją do szaleństwa. Z odrobiną szczęścia wkrótce będzie się ocierać o jej przód, zakładając, że Theo nie zmieni zdania w kwestii odbierania jej dziewictwa. Równie dobrze mógł się

jej przyjrzeć, zastanowić się, co właściwie robi, i wycofać się, a ona poczułaby się jak idiotka. Nawet nie winiłaby go za to.

– Przestań – mruknął.

Podniosła wzrok i ujrzała, że wpatrywał się w nią uważnie.

– Co mam przestać?

– Cokolwiek sobie teraz myślisz.

Rumieniąc się, przygryzła wargę i zerknęła w stronę nieosłoniętych okien.

– Czy można jakoś zasłonić światło?

– Nie.

Jasne.

– Czy mógłbyś w takim razie zamknąć oczy?

– Nie mógłbym.

– W takim razie ja zamknę swoje.

Stał przed nią z godnym zazdrości brakiem skrępowania i przyglądał jej się zamyślony.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę, prawda?

– Cóż, myślę, że… to… jest pewnym wskaźnikiem – powiedziała, machając w stronę jego erekcji – ale skoro nie mam skali porównawczej, to nie, nie do końca.

– Przekonasz się.

Pochylił się, opierając kolano na materacu i osuwając się obok niej, zsunął z niej prześcieradło. Kiedy próbowała je z powrotem naciągnąć, chwycił ją za przeguby i przycisnął do łóżka. Wpatrywał się w nią przez długą chwilę, a jej zrobiło się gorąco. Sutki jej stwardniały i świeża fala pożądania zaczęła rosnąć w jej wnętrzu.

– Jesteś olśniewająca – mruknął, a ona żałowała, że nie mogła w to uwierzyć. Przynajmniej nie powiedział, że była piękna, bo wtedy wiedziałaby na pewno, że kłamał. – Więc przestań się martwić.

Łatwiej było powiedzieć niż zrobić.

– Zmuś mnie – poprosiła i nie musiała mu tego mówić dwa razy.

Pochylając głowę, pocałował ją namiętnie i cała jej nieśmiałość znikła, a racjonalne myślenie ustąpiło czemuś pierwotnemu, instynktownemu i pozostającemu poza jej kontrolą. Lekko się obrócił i leżał w połowie na niej, przygniatając ją swoim cudownym ciężarem. Otulał ją jego zapach, upajająca kombinacja nuty korzennej, drzewnej i czegoś jeszcze, czego nie umiała zidentyfikować. Ogarnięta wirem pożądania po raz pierwszy w życiu czuła się lekka i kobieca. Jęknęła i oddała mu pocałunek, przywierając do niego desperacko. Z ochrypłym jękiem oderwał usta od jej ust i przeniósł się do jej piersi. Jeśli sądziła, że wrażenia, kiedy dotykał jej tam wcześniej, były upajające, to okazały się niczym wobec elektryzującego ciepła i dotyku jego ust. Potem skierował uwagę na drugą pierś i kiedy pożądanie rosło w niej z coraz większą intensywnością, potrzeba dotknięcia go stała się przytłaczająca. Chciała go eksplorować. Wszerz i wzdłuż, dłońmi i ustami. Chciała poznać fakturę jego skóry i siłę jego mięśni. Chciała sprawdzić, czy mogła doprowadzić go do szaleństwa, tak jak on doprowadzał ją. Czytała w końcu książki. Oglądała filmy. Ale bała się, że zrobi coś nie tak. Dał jej do zrozumienia, że jej pragnie, i rzeczywiście na to wyglądało, ale jej niezdarność i naiwne próby mogły go zniechęcić. Poza tym niecierpliwiła się. Jego pocałunki i pieszczoty były cudowne, ale pragnęła czegoś więcej. Prześcieradło, które wcześniej służyło jej za osłonę, teraz zaczęło jej przeszkadzać. Chciała się go pozbyć, więc zaczęła się pod nim wiercić i szamotać, a Theo zamarł.

– Co się stało? – spytał niespokojnie. – Chcesz przestać?

– Przestać? – mruknęła. – Dlaczego miałabym tego chcieć?

Jedynie Armagedon mógł sprawić, by chciała teraz przestać. A może nawet i to nie.

– Więc o co chodzi?

– O prześcieradło. Próbuję się go pozbyć.

– Nareszcie – szepnął, zszarpując z niej prześcieradło i odrzucając je na bok.

W końcu oswobodzona, zgięła nogę, obróciła się lekko, przyciskając miednicę do jego miednicy. Jej ciało dobrze wiedziało, jak prosić o to, czego chciało. A Theo zdawał się to rozumieć, bo włożył kolano między jej uda, rozdzielił jej nogi i znalazł się między nimi. Wstrzymała oddech. To miało się zaraz wydarzyć, myślała cała drżąca. Po wszystkich tych latach… Pozwoliła, by jej kolana opadły, otwierając ją jeszcze szerzej, a wtedy Theo wśliznął się w nią, dając jej czas, by się do niego dopasowała.

– Och! – szepnęła, kiedy osadził się głęboko w niej, twardy i ogromny.

– Wszystko dobrze? – spytał szorstko. Zastanawiała się przez chwilę. To mogło wydać się dziwne, ale nie czuła bólu.

– Wspaniale – odparła. – A u ciebie?

– W porządku.

W porządku? Tylko tyle? Cóż, on robił to już przedtem. Doniosłe to było tylko dla niej. Jednak westchnęła głęboko, a on się skrzywił.

– Nie ruszaj się – powiedział szorstko.

– Dlaczego?

– Bo inaczej to się zakończy, zanim się zaczęło.

Naprawdę pragnął jej aż tak? Może i tak. Czuła, jak pulsował głęboko w niej. Widziała, że całą siłą woli powstrzymywał się, ale nie tego chciała.

Żądza, która ją dręczyła była zbyt silna, by ją kontrolować. Jej biodra poruszyły się z własnej inicjatywy i Theo jęknął.

Opuścił głowę, całując ją gwałtownie. Wolno się wycofał, a potem zanurzył się w nią znowu. Rytmiczne pchnięcia podsycały w niej płomienie. Jej dłonie odnalazły jego ramiona i czuła, jak jego mięśnie grają przy każdym potężnym pchnięciu jego ciała. Tłumiąc szloch desperacji, objęła nogami jego talię, i to musiało być właściwe posunięcie, bo nagle zaczął poruszać się szybciej i mocniej, wbijając się w nią raz za razem, popychając ją coraz wyżej, a w końcu nieznośne napięcie pękło w niej i zalała ją rozkosz, potężniejsza niż cokolwiek, czego kiedykolwiek doświadczyła. Gwiazdy eksplodowały jej przed oczami, rozpalając zakończenia nerwowe. Czuła się, jak gdyby się rozpadała, i to było tak niesamowite, że ledwo zarejestrowała, jak Theo wydał z siebie udręczony jęk, wbijając się w nią po raz ostatni.

Opadł na nią i leżeli tak przez chwilę z rwącym się oddechem, bijącymi sercami i długimi splątanymi kończynami pokrytymi potem. Kręciło jej się w głowie od intensywności i wspaniałości przeżytych doznań. Zrobiłam to, pomyślała, naprawdę to zrobiłam. Nie była oziębła. Nie była nieatrakcyjna. Wszystkie te lata rozczarowań i odrzucenia zostały wymazane. Wszystkie te okropne wredne komentarze okazały się bezpodstawne. Ogrom wszystkiego, co się wydarzyło tego wieczora, nagle uderzył ją i wezbrały w niej emocje, wirująca mieszanka ulgi i triumfu, niewytłumaczalnie połączona z poczuciem winy i smutkiem, tak wielkim, tak przytłaczającym, że poczuła łzę spływającą po skroni. Ale to nie był ani czas, ani miejsce, by się rozklejać, powiedziała sobie, powstrzymując szloch i mrugając gorączkowo, kiedy Theo podniósł się z niej i przetoczył na plecy. Powstrzyma się do powrotu do domu. Teraz musiała się zachowywać, jak gdyby wszystko było w porządku.

– To przeszło moje oczekiwania – powiedziała z nonszalancją, która brzmiała niemal szczerze.

– To dobrze.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Wyczuła nutę powściągliwości w jego tonie, tak inną od szorstkiej niecierpliwości, jaka dominowała w jego głosie przez ostatnie pół godziny, i zerknęła na niego. Wpatrywał się w sufit, wyraz jego twarzy nie zdradzał nawet cienia reakcji na to, co właśnie się wydarzyło. Odzyskał nad sobą kontrolę i całe to szalone małe interludium dobiegło końca.

– Więc… chyba naprawdę powinnam już iść – powiedziała, chcąc zniknąć, zanim sytuacja zrobi się jeszcze bardziej niezręczna.

– Powinnaś – odparł. Ledwo na nią zerkając, wstał z łóżka i skierował się w stronę, gdzie, jak przypuszczała, znajdowała się łazienka. – Ubierz się, a ja zadzwonię po taksówkę.

Większość następnych czterdziestu ośmiu godzin Kate spędziła albo bez tchu, przeżywając na nowo w myślach tamten wieczór w cudownie żywych barwach technicoloru, albo zdruzgotana emocjami, które udało jej się chwilowo powstrzymać, kiedy leżała w jego łóżku. Mięśnie, o których istnieniu nawet nie wiedziała, drgały i nagle poczuła się tak nieszczęśliwa, tak obolała, że gula pojawiła jej się w gardle, a do oczu napłynęły łzy. Ogrom tego, co się stało, nie mówiąc już o tempie i nieoczekiwanym charakterze, był po prostu zbyt przytłaczający. Nie była już dziewicą, świadomość tego ją oszałamiała. Nie była już niezwykła. Cóż, przynajmniej nie na tym froncie. Nadal była wielką, niezręczną olbrzymką, a impuls, jaki wzbudziła w niej nieokiełznana żądza Thea, zaniknie. Utrata cnoty była rytuałem, który inne dziewczyny traktowały jako coś oczywistego, a jej

w końcu się to udało. W głowie nagle zapaliło jej się światełko, rozświetlając cienie i nadając sens prawom, które zawsze zbijały ją z tropu. Dlaczego nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny, który byłby nią zainteresowany? Nie była nawet specjalnie wybredna. Może po prostu nie szukała wystarczająco usilnie, a może wcale nie szukała. Może łatwiej jej było pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy. Nie była nawet świadoma tego, że przez całe lata po prostu bała się seksu. Tego, że zrobi z siebie jeszcze większą idiotkę. Kiedy jej koleżanki ze szkoły traciły dziewictwo i opowiadały o tym z detalami, była tym zafascynowana i podekscytowana. Ale kiedy jej kolej nigdy nie nadeszła, ucichła i ukryła swoje zażenowanie i wstyd za aurą tajemniczości. Przez lata to zażenowanie i wstyd narastały i ostatecznie przekształciły się w strach. Ale nie miała się czego bać. Seks z Theem był niesamowity. I doniosły. I nie tylko dlatego, że w końcu pozbyła się dziewictwa w wieku dwudziestu sześciu lat. Czy nie dowiodło to także tego, że chociaż pewnie nigdy nie będzie taka, jak inni, to jednak mogła nie robić z siebie idiotki? Theo z pewnością się z niej nie śmiał, a widział ją nie tylko odartą z ubrań, ale także z ochronnej tarczy, którą zawsze się otaczała.

Więc co zrobi teraz? Czy naprawdę zamierzała spędzić resztę życia, nie próbując niczego na wszelki wypadek? Czy to nie byłoby marnotrawstwem? Czy w rodzinie Cassidych nie było już za wiele zmarnowanego życia? Z pewnością była to winna sobie, swoim rodzicom i rodzeństwu, żeby wykorzystać większość tego, co było jej dane, i żyć pełnią życia. Pozwoliła, by dziewictwo powstrzymywało ją, wiążąc z okresem życia zdominowanym przez bolesne wspomnienia i nastoletnie niepokoje zbyt długo. Cóż, więcej już powstrzymywać się nie będzie. Teraz, kiedy rozpoznała już swoje lęki, zamierzała się z nimi skonfrontować i się ich pozbyć. Nie będzie więcej chowania się ani garbienia. Koniec

z lękiem przed nieznanym. Zamierzała wyprostować ramiona i trzymać głowę wysoko, kiedy wyruszy w nieznane. Zamierzała być odważna i fantastyczna, i nic już jej nie powstrzyma.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Miesiąc później Kate zaparzyła sobie miętę i przyniosła ją do salonu, siadając po turecku na sofie. Co innego zdecydować się trzymać głowę wysoko i proste plecy, a zupełnie co innego zastosować to w praktyce. Bo trwające dekadę głęboko zakorzenione problemy nie mogły zniknąć tak łatwo, a życie miało zwyczaj wymierzać ciosy, kiedy człowiek zupełnie się tego nie spodziewał.

Theo dotrzymał danego słowa i był człowiekiem czynu, bo nie tracąc czasu, wydał polecenia swoim prawnikom i już wkrótce dług zaciągnięty przez jej brata został spłacony, a fundusz, jaki Theo obiecał ustanowić dla jej siostry, założony. Troski, wiszące jej nad głową niczym miecz Demoklesa, w jednej chwili zniknęły. Czuła nieopisaną ulgę. Jej dom był bezpieczny i mogła zarzucić dodatkowe prace. Niczego nie żałowała. Ilekroć odwiedzała siostrę i widziała, jaka jest szczęśliwa i spokojna, wiedziała, że postąpiła dobrze.

Jednak wizyta w pierwszą niedzielę po pamiętnym piątku chwilowo tym przekonaniem zachwiała.

– Jakie piękne – powiedziała do Milly na widok olbrzymiego bukietu żółtych róż na parapecie. Rzuciła torbę na krzesło i przytuliła siostrę.

– To moje ulubione.

– Wiem. Ale kto je przysłał?

– Theo.

Kate drgnęła, ale nie przestała się uśmiechać.

– To miłe.

Milly uśmiechnęła się.

– Jest bardzo przystojny, prawda? Powiedział, że był przyjacielem Mike’a. Lubię go.

A wtedy Kate przestała się uśmiechać.

– Był tutaj?

– Tak.

– Kiedy?

– Wczoraj.

– Czego chciał?

– Dowiedzieć się, jakie są moje ulubione kwiaty.

– Czegoś jeszcze?

– Chyba nie. Nie pamiętam.

Rozmowa zeszła na serial, który Milly oglądała na Netflixie, ale Kate nie była w stanie się na tym skupić. Za bardzo niepokoiło ją to, dlaczego Theo się tam pokazał. Ale personel uspokoili ją, że jedyną instrukcją, jaką im wydał, było to, że Milly ma mieć wszystko, czego potrzebuje.

Do niej się nie odezwał. Bardzo jasno się wyraził, co oferuje, i nie miała powodu w to wątpić. To jej zresztą odpowiadało. Oprócz ponadprzeciętnego wzrostu i intensywnej chemii nie mieli przecież ze sobą nic wspólnego. W pracy na niego nie wpadała, dzięki Bogu. Jak podejrzewała, chodzili zupełnie innymi ścieżkami, więc obyło się bez niezręcznych sytuacji w windzie czy na korytarzu. Nadal spuszczała głowę i ciężko pracowała, pomyślnie kończąc okres próbny. Dostała nawet podwyżkę, o którą bezczelnie wystąpiła, pamiętając to, co mówił o wysokich ludziach zarabiających więcej. Zatem jak dotąd wszystko układało się bajecznie. Ale teraz…

No cóż… Kto wie, co teraz będzie? Pociągając łyk mięty, by uspokoić żołądek, pomyślała o małym stosiku różowo-białych patyczków na swojej umywalce i poczuła, jak gardło jej się zaciska. Nie miała wirusa żołądkowego, jak sądziła dwa dni wcześniej, dzwoniąc do przełożonej z informacją, że jest zbyt chora, by zjawić się w pracy. Była w ciąży. Nie było co do tego najmniejszej wątpliwości. Bo o ile wynik jednego testu mógł być błędny, to nie wszystkich dziesięciu, przy ich ponad dziewięćdziesięcioprocentowej dokładności.

Jak się to mogło stać? – zastanawiała się po raz milionowy od śniadania, które zwymiotowała, kiedy jej umysł połączył wreszcie fakty porannych mdłości, spóźnionego okresu i niedawnego seksu. To nie miało sensu. Nie była może ekspertem, ale ona i Theo zrobili to tylko raz, a on się zabezpieczył. Widziała przecież, jak zakładał kondom. Powinny być niezawodne, prawda? Więc co się stało? Zrobił coś nie tak? A może to była jej wina? Zresztą było już za późno martwić się o to jak i dlaczego. Ważniejsze było to, co zamierzała teraz zrobić. Nie miała odpowiednich warunków do wychowania dziecka ani potrzebnej sieci wsparcia. Żadna z jej przyjaciółek nie miała dzieci, a siostra nie była w stanie zrozumieć jej sytuacji. Nie miała matki, na której mogłaby się wesprzeć, ani nawet babć czy cioć, u których mogłaby szukać rady. A co z ojcem dziecka? Nie mogła sobie nawet wyobrazić, by Theo chciał się w to zaangażować. A ciąża jako taka? Jeśli uważała, że jest duża i niezgrabna, to jak będzie wyglądać za dziewięć miesięcy? Przyszły jej na myśl komentarze ludzi, ukradkowe spojrzenia… Ale jednocześnie wypełniała ją tęsknota i rozpaczliwe pragnienie. Dowiedziała się o dziecku ledwie kilka godzin wcześniej, a już była poruszona do głębi. Była taka samotna i miała tyle miłości do ofiarowania. A jeszcze więcej mogła jej przyjąć. Dziecko nigdy nie będzie jej osądzać i uważać, że nie jest wystarczająco dobra. Ich miłość będzie

bezwarunkowa i sama ta myśl była tak upajająca, że wstrząsała nią do głębi. Poniosła już w życiu tyle bolesnych strat. Serce jej się ścisnęło, kiedy zerknęła na fotografię na półce z książkami, przedstawiającą ją, rodziców i rodzeństwo na plaży dwanaście lat wcześniej, promiennie uśmiechniętych i szczęśliwych. Miała teraz szansę odbudować utraconą rodzinę, na nowo odzyskać tamto szczęście. Kochać i być kochaną. Jak mogłaby z niej nie skorzystać? A jeśli nawet będzie miała problemy? A kto ich nie ma? Poradzi sobie. Oczywiście, że tak. Tysiące kobiet wychowuje samotnie dzieci. Teraz nie ciążył już na niej dług i Milly znajdowała się pod dobrą opieką. A co do pomocy i rady, zawsze istniał przecież internet. To nie będzie łatwe, ale nie tracąc głowy, z pewnością da sobie radę.

A kto wie? Może nawet nie będzie w tym sama. Był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Theo miał prawo wiedzieć o dziecku, tego była pewna. I chociaż sam nie czuł potrzeby, by się z nią kontaktować, ona miała teraz bardzo ważny powód, by skontaktować się z nim.

Przez ostatnie cztery tygodnie Theo znajdował się w trudnej sytuacji, obciążony pracą o rozmiarach przypominających Mount Everest. Przejęcie firmy, do czego dążył od miesięcy, nie przebiegało zgodnie z planem. Pomimo zaangażowania w to najwybitniejszych umysłów, wciąż nie znalazł sposobu, by usunąć stające mu na drodze przeszkody. W przeciwieństwie do każdej innej transakcji, jaką przeprowadzał, gdzie strona przeciwna stwarzała pozory walki, by nieuchronnie załamać się w trakcie negocjacji, ta okazała się trudniejsza. Co dziwne, nie chodziło tu o pieniądze. Oferta, jaką przygotował jego zespół finansowy, była bezkonkurencyjna. Trudność polegała na tym, że obecny właściciel, człowiek wyznający tradycyjne wartości, sam miał ich wystarczająco dużo. Zamiast pieniędzmi, interesował się osobowością i uczciwością potencjalnego nowego właściciela. Co niewiarygodne, zdawał się mieć wątpliwości co do Thea

w tej roli. A jemu pragnienie przejęcia Double X Enterprises spędzało z oczu sen.

To byłby jego największy jak dotąd interes i gdyby to osiągnął, odczułby nareszcie satysfakcję. Znalazłby się na szczycie, a niepokój i poczucie niższości, doskwierające mu tak długo, zostałyby pokonane. Nie zamierzał pozwolić, by wyśliznęło mu się to z rąk tylko dlatego, że Daniel Bridgeman miał z nim problem charakterologiczny. Mógł być bezwzględny, kiedy wymagała tego od niego sytuacja, ale jego uczciwość nie budziła zastrzeżeń. A co do jego osobowości, wyniosłość i nieugiętość, przypisywane mu przez innych, bardzo mu odpowiadały. Czuł się komfortowo, kiedy opisywano go jako lodowaty automat. To było całkowicie trafne. Emocje były niebezpieczne. Swoje własne trzymał na wodzy już od tak dawna, że wątpił, by jakiekolwiek mu jeszcze pozostały.

W końcu znajdzie sposób, by Daniel Bridgeman dał mu to, czego chciał. Theo musiał po prostu poznać jego słaby punkt i to wykorzystać. Nadmierne przeciążenie pracą było mile widziane, zwłaszcza dzisiaj, w rocznicę śmierci jego matki, kiedy bolesna przeszłość wracała, uderzając go nadal z siłą młota kowalskiego. Dwudziestogodzinne dni pracy nie były mu obce. Pracował bez przerwy całymi dniami, odkąd skończył czternaście lat, kiedy zrozumiał, że jedynym sposobem, by mogli z matką uciec przed brutalnością ojca, była finansowa niezależność. Uwijał się i handlował, kupując tanio, tworząc wartość i sprzedając drogo, wykorzystując każdą wolną chwilę, by zarobić wystarczająco dużo, żeby ich uwolnić. Ponura determinacja, by osiągnąć sukces, narastała w nim z każdym tłumionym uderzeniem, z każdym rozpaczliwym krzykiem i z każdą przyprawiającą o mdłości ciszą. Nikt oprócz niego samego nie spodziewał się, że będzie miał taki dryg do zarabiania pieniędzy. W szkole nie ujawnił talentu do niczego poza wagarami i awanturami. Jednak nigdy nie zapomniał dnia,

kiedy skończył szesnaście lat i powiedział matce, że zgromadził sto tysięcy funtów i powinni spakować swoje rzeczy. Nie zapomniał także nigdy jej reakcji. Nie okazała ulgi, wdzięczności ani matczynej dumy, jak tego oczekiwał. Zamiast tego, kiedy otrząsnęła się z szoku, była zbulwersowana. Ku jego zaskoczeniu odmówiła odejścia i nie wzruszyły jej jego błagania. Oszołomiony i zdruzgotany jej zdradą, odszedł sam, nie oglądając się za siebie. Minęło już osiem lat od jej śmierci, ale efekty tego, co wydarzyło się w jego szesnaste urodziny, były głęboko zakorzenione. Nigdy nie zrozumiał powodów, dla których matka zdecydowała się pozostać z mężczyzną, który ją bił, zamiast uciec z synem, który jej potrzebował i wątpił, czy kiedykolwiek uwolni się od irracjonalnego poczucia winy, że odszedł, zamiast pozostać i ją chronić.

No i była jeszcze mrożąca krew w żyłach świadomość, że nosi w sobie geny swojego ojca. Jako dzieciak wywoływał bójki. W wieku szesnastu lat wymierzył jeden silny cios, który odniósł druzgocący skutek. Wzorce z definicji się powtarzały i ryzyko, że mógłby się stać taki jak jego ojciec, było szokująco realne. Ale przynajmniej cykl maltretowania na nim się zakończy. Poprzysiągł sobie, że nigdy się nie ożeni, nie będzie miał dzieci i nigdy nie pozwoli nikomu zbliżyć się do siebie na tyle, by kusiło go złamanie tej przysięgi. Konsekwencje byłyby zbyt poważne. Bo na dłuższą metę każdemu będzie lepiej, jeśli on pozostanie sam.

W tym momencie jednak nie chciał być sam. Pragnął zapomnieć o tym, kim był i czego nigdy mieć nie będzie, i zatracić się w cieple ciała, długich kończyn i cichych westchnień. Ale nie czyichkolwiek. Pragnął Kate. Tygodniami trzymał od siebie z dala wspomnienia o wieczorze, który spędziła w jego łóżku. Wsadził ją do tamtej taksówki, a potem zaprzągł swoich prawników do pracy. Uporządkował finanse, zaspokoił pożądanie i problem został rozwiązany, a szczegóły zepchnięte w kąt jego mózgu, by

pokryły się kurzem zapomnienia. Dzisiaj jednak, kiedy dopadł go ciąg bezsennych nocy, zaatakowały go wspomnienia. Wciąż pamiętał smak jej ust i ciepło jej ciała. Jej odwagę, lojalność i wrażliwość. Zapragnął jej znowu, z szarpiącym bólem i tęsknotą. Ale musiał się z tym uporać, bo nie mógł okazać słabości. Jedna noc to było wszystko, na co kiedykolwiek sobie pozwolił. Dwie z tą samą kobietą stanowiłyby ryzyko, którego zawsze unikał. Ponury zgiełk tego dnia przeminie, musiał tylko przetrwać go do końca. Jutro powróci na znane tory i pozostanie niedostępny przez następne trzysta sześćdziesiąt cztery dni. W międzyczasie znajdzie ukojenie w pracy. Podczas gdy wielu ludzi dorastających w warunkach podobnych do jego znalazło ukojenie w narkotykach i alkoholu, on znajdował je zawsze w pogoni za sukcesem. To działało w jego wypadku przez ostatnie szesnaście lat. Teraz też zadziała.

Zaciskając zęby, obrócił się na krześle. W szufladzie biurka znalazł opakowanie tabletek przeciwbólowych i łyknął dwie naraz. Odwrócił się do jednego z trzech monitorów na swoim biurku i właśnie otwierał skrzynkę mejlową, kiedy zadzwoniła jego komórka.

– Tak? – mruknął.

– W lobby jest panna Kate Cassidy – odezwał się Bob, konsjerż obsługujący recepcję dwadzieścia trzy piętra niżej. – Chce się z panem widzieć.

Theo zamarł. Serce zatłukło mu się w piersi. Obawy co do transakcji zniknęły, z głowy uleciało mu wszystko za wyjątkiem świadomości, że Kate czekała na dole, burząc wyznaczone przez niego granice i naruszając jego przestrzeń, jak gdyby w swojej niebezpiecznie gorączkowej potrzebie w jakiś sposób ją wyczarował. Nie mógł się z nią zobaczyć. Był zbyt wzburzony. Jego reakcja mogła być zbyt nieprzewidywalna. A ostatnie, czego chciał, to zostać niemile zaskoczony. Powinien poinstruować Boba,

żeby ją odesłał i trzymał od niego z daleka. Ale może wpadła w kłopoty? Gdyby się jej pozbył, a potem stało się coś nieodwracalnego, czy jego sumienie mogło znieść jeszcze raz takie poczucie winy? Nie. Więc dowie się, czego chciała, załatwi, co trzeba, i pozbędzie się jej. I wszystko będzie dobrze. Była tylko kobietą. Czasowo stracił dla niej głowę, ale to już się nie powtórzy. Tym razem będzie przygotowany, stanowczy i niezachwiany.

– Dziękuję – powiedział oschle. – Przyślij ją na górę za pięć minut.

Jak długo jeszcze będę musiała czekać? – zastanawiała się Kate, kiedy przycupnęła na skraju sofy w szerokim lobby apartamentowca, w którym mieszkał Theo. Minęło cztery minuty i piętnaście sekund, odkąd konsjerż powiedział jej, żeby poczekała. Nerwy miała już w strzępach. Decyzja o konfrontacji z Theem i poinformowaniu go o ciąży, chociaż łatwa w teorii, w praktyce spowodowała zagryzanie warg i łomot serca. Jak on zareaguje? Co powie? Sama miała dwadzieścia cztery godziny na oswojenie się z tą myślą, ale dla niego to będzie szok. Czuła nieodpartą pokusę, by uciec. Ale to byłoby sprzeczne z jej niedawnym postanowieniem, że będzie pewna siebie i odważna. Zresztą kiedyś musiała mu przecież powiedzieć i im szybciej będzie to miała to za sobą, tym lepiej.

Miała szczęście, zastając go dzisiaj w domu, i kto wie, czy będzie miała jeszcze taką szansę, a to nie była rozmowa, którą chciałaby odbyć w pracy. Więc poczeka, jak długo będzie trzeba, i spróbuje powstrzymać się od zagryzania bolącej już wargi. Rozejrzała się po pełnym przepychu otoczeniu. Gigantyczny żyrandol, zwisając z sufitu, rozświetlał połyskującą marmurową posadzkę i pokryte lustrami ściany. Gustowne meble wyścielane skórą musiały kosztować więcej niż całe jej mieszkanie. Różnica między światami, w których żyli ona i Theo, nie mogła być wyraźniejsza.

– Panno Cassidy? – Głos konsjerża odbił się echem od ścian, sprawiając, że podskoczyła. – Pan Knox panią prosi.

Nareszcie.

– Winda po prawej zawiezie panią bezpośrednio do penthausu.

– Dziękuję – powiedziała, zdobywając się na lekki uśmiech. Wstała i podeszła do wskazanej windy na nogach jak z galarety. Drzwi się za nią zamknęły i dziesięciosekundowy płynny wjazd na górę wykorzystała na próbę uspokojenia trzepoczącego żołądka i spowolnienie bicia serca. Będzie dobrze. Ona i Theo byli cywilizowanymi dorosłymi ludźmi. Mogli być jak ogień i woda, ale poradzą sobie z tym. Co takiego strasznego mogło się wydarzyć? Przecież niczego od niego nie oczekiwała. Miała po prostu przekazać mu wiadomość.

Ale kiedy drzwi windy się otworzyły i wysiadła, wszystkie myśli o uprzejmości i wiadomościach wyparowały jej z głowy. Stał na końcu szerokiego holu tyłem do ogromnego okna, z rozstawionymi nogami i rękami skrzyżowanymi na piersi. Światło wlewało się przez okno, eksponując jego sylwetkę, podkreślając jego imponujący wzrost i potężne bary. Wpatrywał się w nią z nieprzeniknioną miną. Nie poruszył nawet muskułem. Emanował chłodem, co nie wróżyło dobrze temu, co miało nastąpić. Nie sprzyjała temu także gorąca fala pożądania, jaka ją nagle zalała. Ruszyła w jego stronę, zaciskając rękę na pasku torebki, którą niosła przed sobą niczym tarczę.

– Cześć – powiedziała, podchodząc bliżej.

– Co ty tu robisz?

Lodowaty ton jego głosu sprawił, że całe ciepło ulotniło się. Nie ucieszył się na jej widok. Ani trochę. Okej.

– Musimy porozmawiać – powiedziała, żałując, że zdecydowała się poinformować go osobiście. Z tej perspektywy może wystarczałby mejl.

– Nie mamy o czym rozmawiać.

– Obawiam się, że jednak mamy.

Ściągnął ciemne brwi.

– Coś się stało twojej siostrze?

– Milly ma się dobrze – odparła. – Dziękuję za to, co dla niej robiłeś.

– Nie ma za co.

– Dostałeś mój liścik? – Wkrótce po tym, jak uporządkował jej finanse, wysłała mu list z podziękowaniem. Wydawało się, że przynajmniej tyle mogła zrobić. Nie otrzymała odpowiedzi.

Skinął głową.

– Bardzo podobają jej się kwiaty.

– Świetnie.

– To było bardzo miłe.

– Nic takiego.

Jasne. Wzdrygnęła się cała.

– Masz jakieś kłopoty? – spytał ostro.

– Można tak to ująć.

– Jakie?

– Przepraszam, kiepski żart. – Zaśmiała się lekko, chociaż nie było w tym nic śmiesznego.

– Przejdź do rzeczy, Kate – warknął. – Jestem zajęty.

Jasne. Tak. Świetny plan. Wyprostowała ramiona i uniosła brodę.

– Niełatwo to powiedzieć… – zaczęła. – Są pewne… konsekwencje… naszego… wieczoru razem.

Mięsień zadrgał mu w szczęce.

– Jakiego rodzaju?

– Dziewięciomiesięcznego.

Zapadła cisza, a Theo zbladł.

– Co próbujesz mi powiedzieć? – Głos miał całkowicie pozbawiony wyrazu.

– Jestem w ciąży.

Te słowa zawisły, napełniając przestrzeń między nimi elektryzującym napięciem. W ciemnych oczach Thea błysnęło coś w rodzaju przerażenia.

– To moje dziecko?

– Tak.

– Niemożliwe.

– Najwyraźniej stało się.

– Jak?

– Mogę ci zadać to samo pytanie.

Miał w końcu o wiele większe doświadczenie niż ona.

– To nie ma sensu.

– Wiem.

Zmrużył oczy.

– Jesteś pewna, że jest moje?

– Całkowicie. – Postanowiła, że wybaczy mu to pytanie, bo wyraźnie znajdował się w stanie szoku. – Byłam dzisiaj u lekarza. Jestem w szóstym tygodniu i nie uprawiałam seksu z nikim oprócz ciebie. Mogę przeprowadzić test na ojcostwo, jeśli potrzebujesz dowodu.

Potrząsnął głową.

– Zamierzasz urodzić?

– Tak. – Skinęła zdecydowanie głową, na wypadek gdyby chciał ją od tego odwieść.

– Rozumiem – mruknął i odniosła wrażenie, że przeniósł się myślami w całkowicie w inne miejsce.

– Niczego od ciebie nie oczekuję, Theo – powiedziała. – Pomyślałam tylko, że masz prawo o tym wiedzieć. To zależy całkowicie od ciebie, czy chcesz się w to zaangażować. Wychowam je razem z tobą albo bez ciebie.

Ale wyglądało na to, że będzie musiała radzić sobie sama.

– To wszystko, co przyszłam ci powiedzieć – dodała. – Rozumiem, że to dla ciebie szok. Nie spiesz się. Przemyśl to na spokojnie i daj mi znać.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i wyszła tą samą drogą, którą przyszła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przemyśl to na spokojnie? Jak miał to zrobić, kiedy jego bezpieczny, stabilny świat rozpadł się właśnie na kawałki? Najgorszy koszmar, którego obawiał się przez całe dorosłe życie, właśnie się zmaterializował, budząc w nim szok i przerażenie. Mgliście rejestrując, że Kate wyszła, stał tam, nie mogąc się ruszyć. Czuł się tak, jak gdyby otrzymał cios w splot słoneczny. W chwili, kiedy drzwi windy zamknęły się za Kate, zatoczył się do tyłu i oparł o szybę.

Jak to się mogło stać? – zastanawiał się tępo, przeczesując drżącą dłonią włosy. Co za przewrotne zrządzenie losu. Nie miał wątpliwości, że Kate powiedziała prawdę. Była taka spokojna i rzeczowa. On natomiast czuł się, jak gdyby tornado zmiotło go, sponiewierało i rzuciło z powrotem na ziemię. Nie potrzebował dowodu na to, co mu zakomunikowała. Potrzebował raczej drinka. Chociaż lepszy byłby cholerny wehikuł czasu, który przeniósłby go z powrotem do tamtego wieczoru, żeby mógł wyrzucić ją ze swego gabinetu, zamiast lekkomyślnie dać się ponieść niewytłumaczalnemu pożądaniu i iść z nią do łóżka.

Jeśli chodziło o jego zaangażowanie, cóż, to było proste. Nie mógł uczestniczyć w wychowania dziecka. W żadnym wypadku. Nie wiedziałby nawet, jak się do tego zabrać. Nie nadawał się do tego. Słowo „ojciec” nie kojarzyło mu się z obrazami wypraw na ryby czy gry w piłkę w parku. Oznaczało dla niego strach i ból. Nie miał innych doświadczeń. Żaden z dzieciaków, z którymi włóczył się po ulicach, pakując się w kłopoty, by

uniknąć powrotu do domu, nie miał w swoim życiu pozytywnego wzorca ojca. W najlepszym interesie tego dziecka leżało, żeby pozostał jak najdalej od niego. Nie pozwoli sobie na choćby trwającą nanosekundę myśl, co by było, gdyby nie był tak przerażony tym, że historia może się powtórzyć. To dziecko zasługiwało na życie bez strachu. Nie mógł rościć sobie do niego żadnych praw. Usunie więc Kate, dziecko i ostatnie piętnaście minut swego życia z głowy i wróci do problemów, które potrafił zrozumieć. Jeśli skupi się na pracy i tylko na niej, ucisk w piersiach zelżeje. Wirująca ciemność zniknie. Wpadnie mu do głowy jakiś pomysł. Coś wymyśli. Chociaż… Chwileczkę… A jeśli te wieści nie były taką katastrofą, jaką się wydawały? Jeśli tak naprawdę stanowiły odpowiedź na problem, jaki dręczył go od miesięcy? Pytania wpadły mu do głowy, grzebiąc chaos i zamieszanie pod chłodem logiki, która ratowała go z takich sytuacji wiele razy. Instynktownie uczepił się ich jak ostatniej deski ratunku.

Gdyby wieści o Kate i jej ciąży się rozeszły, jego akcje u opornego dyrektora Double X Enterprises skoczyłyby w górę. Zwłaszcza, gdyby stanął u jej boku. Daniel Bridgeman był żonaty z tą samą kobietą od pięćdziesięciu lat. Nie mieli dzieci, ale żona odegrała znaczącą rolę w jego karierze. Należała do rady dyrektorów i pojawiała się u jego boku na przyjęciach. Jak mawiał, stała za każdą ważną decyzją, jaką kiedykolwiek podjął. Ten człowiek najwyraźniej wysoko cenił sobie takie partnerstwo. Co mogło bardziej dowieść w jego oczach uczuciowości Thea niż partnerka i dziecko w drodze? Taka manipulacja i udawana relacja rzeczywiście trąciły wprawdzie bezwzględnością i brakiem uczciwości, którym zamierzał przecież zadać kłam, ale cel uświęcał środki. Dla interesu życia, który musiał przeforsować, zrobi wszystko. Nie widział w realizacji tej strategii żadnego problemu, bo przecież kiedy już swój cel osiągnie, pozwoli Kate odejść i wszystko między nimi będzie skończone. Jeśli ona

stawi opór, dysponował całym arsenałem środków, dzięki którym ją do tego przekona. A prezentowanie światu nieprawdziwej fasady stanowiło jego drugą naturę. Robił tak całymi latami, odkąd nauczył się w wieku siedmiu lat tłumaczyć swoje siniaki i złamania, przekonując każdego, że w jego domu nie działo się nic złego.

Chwycił więc za komórkę i nacisnął klawisz, maszerując do windy.

– Kate Cassidy – powiedział sucho, kiedy w słuchawce odezwał się głos Boba. – Zatrzymaj ją.

Kate dotarła już do ogromnych, wolno obracających się szklanych drzwi, kiedy złapał ją konsjerż. Scena, która dopiero co rozegrała się w apartamencie na górze, wzbudziła w niej mieszane uczucia. Z jednej strony odczuwała ulgę, że wypełniła swoją misję i udało jej się ujść bez szwanku, ale z drugiej – gorzkie rozczarowanie. Nie była pewna, dlaczego. Nie oczekiwała przecież, że Theo otworzy szampana.

– Panno Cassidy – zawołał ten człowiek, z lekka sapiąc, kiedy ją dogonił.

– Tak?

– Pan Knox prosi, żeby pani zaczekała.

Znieruchomiała, serce drgnęło jej irracjonalnie. Chciał, żeby poczekała? Dlaczego? Co to mogło znaczyć? Zmienił może zdanie? Cóż, wkrótce miała się dowiedzieć. Puls jej przyspieszył, kiedy ujrzała go, jak przemierzał lobby w jej kierunku. Wydawał się teraz tak pobudzony, tak pełen determinacji, że ciężko jej było pogodzić to jego wcielenie z tamtym sztywnym jednosylabowym, jakie pozostawiła na górze. Upłynęły zaledwie dwie minuty. Co takiego mogło zajść w tym czasie?

– Dziękuję, Bob – powiedział Theo do konsjerża, a potem zwrócił się do niej. – Chodź ze mną.

Zanim zdołała odpowiedzieć, chwycił ją za łokieć i wprowadził do jakiegoś pokoju konferencyjnego poza lobby.

– Wszystko w porządku? – spytała, marszcząc brwi, obserwując, jak zamyka drzwi i odwraca się do niej.

– Lepiej być nie może.

– Nie rozumiem.

– Wyjdź za mnie.

Zamarła, gapiąc się na niego z otwartymi ustami.

– Słu… słucham? – wyjąkała.

– Słyszałaś – powiedział z błyskiem w oczach. – Wyjdź za mnie.

– Nie bądź śmieszny.

– Nie jestem.

Otworzyła szeroko oczy.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

Przyglądała mu się uważnie przez chwilę. Wydawał się naprawdę przejęty, a nie był typem żartownisia. Ale ślub? Jej z Theem? To jakiś kosmos.

– Dlaczego?

– Nosisz w sobie moje dziecko.

Okej, więc o to chodziło, ale w dzisiejszych czasach to nie mógł być dostateczny motyw. Musiało się za tym kryć coś jeszcze. Co mogło go skłonić, by ją tak dramatycznie ścigał, a potem się oświadczył? Nie mógł przecież nagle zdać sobie sprawy, że coś do niej czuje, prawda? Nie, to niemożliwe. Nie dał jej żadnego sygnału, że jej pragnie, odkąd wpakował ją do taksówki. Chociaż zapewne działy się jeszcze dziwniejsze rzeczy. Może jej wiadomość wstrząsnęła nim do tego stopnia, że wywołała coś w rodzaju

objawienia? Cieszył się reputacją kogoś, kto wie, czego chce, dąży do tego i nie przestaje, dopóki tego nie osiągnie. Czy więc, jakkolwiek nieprawdopodobne to się wydawało, znalazła się w kategorii czegoś, czego pragnął? Musiała dopuścić, że istniała taka możliwość, chociażby dla celów osobistego rozwoju. Spoglądał na nią z zaciętością, która budziła w niej dreszcze, i właśnie poprosił ją o rękę, a nie zrobiłby tego, gdyby nie miał tego na myśli. Okoliczności były może nieco zaskakujące, ale przecież ludzie pobierali się z błahszych powodów.

– Jasne – powiedziała ostrożnie, gorączkowo próbując odsunąć od siebie wizję kochającej się rodziny. – Cóż, to dość nieoczekiwane.

– Nie musisz mi tego mówić – odparł. – Powinienem ci to wyjaśnić.

Wyjaśnić? Tak. Dobry pomysł.

– To, co ci zaraz powiem, jest ściśle poufne. Dążę do przejęcia firmy Double X Enterprises.

Och! Jasne. Znowu interesy. Dziwne.

– Słyszałam o tym.

– To jednak nie przebiega tak gładko, jak miałem nadzieję. By uzyskać przewagę nad konkurencją, muszę zdobyć coś, czego mi brak. Partnerkę.

O czym on mówił? Z tego, co o nim wiedziała, był samotnym wilkiem. Nie miewał partnerek. Poza tym, jak ona mogła mu w tym pomóc? Co to miało wspólnego z nią, z jej ciążą i z tą absurdalną, choć intrygującą propozycją małżeństwa?

– Chcesz, żebym pomogła ci ją odnaleźć? – spytała niepewnie.

– Co? Nie. Chcę, żebyś to ty odegrała tę rolę.

– Obawiam się, że się pogubiłam.

– Potrzebuję partnerki, najchętniej narzeczonej – powiedział beznamiętnie. – Kogoś, kto mi będzie towarzyszył na oficjalnych kolacjach od czasu do czasu. Na uroczystościach i przyjęciach.

Że co?

– Daniel Bridgeman, właściciel Double X Enterprises, ceni sobie takie związki, więc muszę mu to zapewnić. Dla dobra wizerunku. Czasowo. Dopóki nie złoży podpisu na umowie.

Kiedy dotarło do niej wreszcie, czego tak naprawdę od niej chciał, zalała ją fala gorąca.

– Jedyne, czego od ciebie potrzebuję, Kate, to twojego towarzystwa – ciągnął, najwyraźniej nieświadomy zniszczeń, jakich w niej dokonywał. – Twojego czasu i umiejętności aktorskich. Niczego więcej. Naturalnie oprócz całkowitej dyskrecji. Przewiduję, że zajmie to jakieś dwa tygodnie. Najwyżej miesiąc. Zapewnię ci konieczną garderobę i plan kampanii. Będziesz jedynie musiała zjawiać się o czasie i w miejscach, które ci wskażę, gładzić się po brzuchu i uśmiechać.

Zamilkł i wpatrywał się w nią, wyraźnie oczekując odpowiedzi. Ale Kate nie była w stanie niczego z siebie wykrztusić. Och, byłam taką idiotką, myślała, powstrzymując łzy. Jak ktoś taki jak Theo mógł być naprawdę zainteresowany ślubem z kimś takim jak ona? Jak mogła tak się łudzić? Przecież ledwo się znali. Przeżyli razem tylko jednorazowy numerek. Gdyby zaczął od biznesowego aspektu tych oświadczyn, oszczędziłoby jej to przykrości, ale najwyraźniej nie przyszło mu do głowy, że było to potrzebne. Sam ten pomysł był śmieszny. Źle go zrozumiała wyłącznie z własnej winy, nie po raz pierwszy zresztą. Ale chociaż mogła być naiwna i żałosna, jedno było pewne. Nie zmusi jej do udawanego narzeczeństwa, ślubu czy czegoś tam. Czy miała niską samoocenę, czy nie, nawet ona nie zamierzała dać się tak wykorzystać. I nie było mowy, żeby ich nienarodzone dziecko stało się pionkiem w jakiejś biznesowej rozgrywce.

Stłumiła szalejące w niej emocje i powiedziała:

– To interesująca propozycja.

– Konieczna – odparł.

– Rozumiem.

– Doskonale – powiedział z uśmiechem satysfakcji. – Rano wyślę ci mejlem szczegóły i…

– Nie.

To słowo zabrzmiało jak trzask bata i przez moment zawisło w ciszy między nimi.

– Nie? Co przez to rozumiesz? – Nieczęsto słyszał to słowo.

– Nie zamierzam tego robić.

– Dlaczego?

Nie wiedziała, od czego zacząć.

– Cóż, po pierwsze – wybrała najmniej skomplikowany powód – nikt w to nie uwierzy.

– Ludzie z zasady nie kwestionują tego, co mówię – odparł wyniośle.

Jasne.

– To nieetyczne.

Po twarzy przebiegł mu błysk irytacji.

– To tylko interesy.

– Znajdź kogoś innego.

– Chcę ciebie.

– Bo tak jest ci wygodnie?

Mięsień zadrgał mu w szczęce.

– A z jakiego innego powodu?

Przynajmniej nie silił się, by zaprzeczyć.

– Jednak nie.

Zmrużył na chwilę oczy.

– Zastanów się dobrze, Kate.

– Na serio myślisz, że możesz wykorzystać mnie i moje dziecko dla własnych egoistycznych celów – powiedziała, próbując opanować furię – a ja odpowiem: jasne, czemu nie?

– Tak.

– Mylisz się.

Zacisnął zęby.

– Zostaniesz sowicie wynagrodzona.

– Nie chcę twoich pieniędzy.

– Miesiąc temu z chęcią je przyjęłaś.

Zamarła. Dlaczego o tym teraz wspomniał?

– Co sugerujesz? – spytała.

– Nic – odparł, ani na sekundę nie odrywając od niej oczu. – Stwierdzam tylko fakt.

– Dlaczego więc o tym wspominasz?

– A dlaczego nie?

– To brzmi jak groźba.

– Interpretuj to sobie, jak chcesz – odparł gładko. – Jednak pomyśl także o swojej karierze.

Co to miało do rzeczy?

– O mojej karierze? – powtórzyła jak echo, coraz bardziej zaniepokojona.

– Internetowe Centrum Alarmowe może spojrzeć nieprzychylnym wzrokiem na to, co wyrabiasz w sieci, nie uważasz?

– Niekoniecznie.

– To zależy od tego, kto złoży skargę i ile przysług będą mu winni.

– Nie ma potrzeby, by ktokolwiek się o tym dowiedział.

– W pełni się z tobą zgadzam.

Więc to było to. Groźba, którą usłyszała wcześniej. Teraz nie była nawet zawoalowana. Kate poczuła wściekłość. A to drań. Słyszała, że mógł posunąć się daleko, by dostać to, czego chciał, ale najwyraźniej nie było takiej granicy, której by nie przekroczył, ani takiej broni, której by nie użył. Jak mógł zniżyć się do czegoś takiego? Przekonywać, że nie była mu nic winna, a potem żądać zapłaty?

– Ty draniu! – Głos miała ochrypły z emocji. – To zwykły szantaż.

– Jakie brzydkie słowo. Od ciebie zależy, jak to rozegrasz, Kate. Wybór należy do ciebie.

– Nie dajesz mi żadnego.

– A więc umowa stoi?

Zabrzmiało to jak pytanie, ale nim nie było. Miał ją w garści. Tak strasznie chciała posłać go do diabła, ale za wiele było na szali. Mogła poświęcić karierę, a nawet swój dom, ale nie mogła ryzykować dobrostanu siostry. Jeśli nie spełni jego życzeń, Theo wycofa swoje fundusze. Była tego pewna. Bo najwyraźniej jego słowo nic nie znaczyło.

Dobrze. Będzie mu towarzyszyć na dziwnych towarzyskich imprezach, jeśli tego chciał. Uwiesi mu się na ramieniu i będzie się mile uśmiechać przez miesiąc. Przekonała się, kim naprawdę był, i będzie się miała na baczności. Nigdy nie zapomni, jakim jest podłym dupkiem.

– Stoi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego wieczoru Kate usiadła przy toaletce i, zerkając w maleńkie lustro, zakładała kolczyki. Żałowała, że nie znajdowała się gdziekolwiek indziej. Choćby na Marsie. W sukni z zielonej satyny i ze starannie ułożonymi włosami wyglądała na uosobienie spokoju. Ale w środku wrzała. Theo nie marnował czasu, wcielając swój diaboliczny plan w czyn. Dziś rano otrzymała krótki esemes z informacją, że wieczorem wybierają się na eleganckie przyjęcie. Pół godziny później znalazła się w dzielnicy Kinghtsbridge w ekskluzywnym sklepie dla wysokich klientów, gdzie osobista asystentka odnowiła całą jej garderobę. Potem zabrano ją do salonu piękności, skąd wyszła trzy godziny później z elegancką fryzurą i o wiele mocniejszym niż zwykle makijażem, który zamaskował efekty bezsennej nocy i porannych mdłości. Dwadzieścia cztery godziny po tym, jak Theo przedstawił jej swoje ultimatum, nadal była wstrząśnięta. Z jakiegoś powodu uznała wcześniej, że był lepszy, niż wskazywała na to jego reputacja, a to okazało się kolosalnym błędem. Co gorsza, była to jej wina, bo chociaż mógł nią manipulować, to jednak jej nie oszukał. Czuła się jak idiotka, naiwna i niezdolna, by ufać własnemu osądowi. Znowu.

Zabrzmiał dzwonek domofonu, przerywając ciszę. Uraza i kipiąca złość, którą nadal do niego czuła, wybuchły ze zdwojoną siłą. Kusiło ją, żeby otworzyć okno, wychylić się i posłać Thea do diabła. Jednak nie śmiała tak ryzykować. Nie ufała mu ani trochę. Ale nie było powodu do pośpiechu, prawda? Trzymanie go pod domem kolejne pięć minut sprawiło

jej głęboką satysfakcję. Nie spiesząc się więc, umalowała po raz kolejny usta i uperfumowała szyję. Kiedy domofon zabrzęczał ponownie, zignorowała to, sprawdzając esemesy i mejle w telefonie, zanim wrzuciła go do torebki. Dopiero po trzecim, dłuższym i bardziej alarmującym dzwonku uznała, że jeśli nie chce, by włamał się tutaj i wywlekł ją za włosy, lepiej będzie, jeśli już wyjdzie. Wsunęła buty, zamknęła drzwi i zeszła na dół. Czekał na dole oparty o karoserię z rękami w kieszeniach. Nie wyglądał na zachwyconego. Sprawiło jej to wielką przyjemność, bo to mu się należało za to, jak podle z nią postąpił. Ale kiedy szła w jego stronę, poczucie triumfu zbladło pod falą gorąca. To niesprawiedliwe, że wyglądał tak oszałamiająco przystojnie, kiedy był taki okropny. Smoking tak świetnie na nim leżał, jak gdyby zszyto go na nim. Śnieżna biel koszuli podkreślała jego silnie zarysowaną szczękę i rzeźbioną doskonałość rysów.

– Spóźniłaś się – powiedział szorstko, otwierając drzwi pasażera.

– Mało brakowało, a w ogóle bym nie zeszła.

– Zawarliśmy umowę.

– Wiem – odparła, zanim dodała ostentacyjnie: – a ja nie cofam danego słowa.

Odrywając od niego wzrok, co było irytująco trudniejsze, niż powinno, wsiadła do samochodu z taką gracją, na jaką ją było stać, i usadowiła się na miękkim skórzanym siedzeniu. Po chwili Theo do niej dołączył, zamykając za sobą drzwi, i natychmiast odniosła wrażenie, że cały tlen został wyssany z powietrza. Ku jej przerażeniu oddech uwiązł jej w gardle, a suknia, chwilę wcześniej idealnie dopasowana, nagle stała się nieznośnie ciasna. Znajdował się za blisko niej i pachniał zbyt dobrze. Chciała przytulić się do niego, co było czystym szaleństwem, skoro nienawidziła go każdą komórką swego ciała. Trzymała się więc swojej strony i zmusiła się do wyglądania przez okno.

– Wyglądasz oszałamiająco – odezwał się.

– Dziękuję – odpowiedziała chłodno, nie chcąc przyznać nawet przed sobą, że ten komplement sprawił jej przyjemność.

– Co u ciebie?

– Byłam zajęta.

– Zakupami?

– Między innymi.

– Wyczyściłaś moją kartę kredytową.

– Trzeba dużo wydać, by dobrze ubrać to ciało – powiedziała. – A to wszystko – dodała, machając ręką wokół swojej twarzy i włosów – też ma swoją cenę.

– Było warte każdego grosza.

Nie zamierzała na to opowiadać.

– Mówiłeś przecież, że budżet jest nieograniczony. A zważywszy na okoliczności, uznałam, że przynajmniej w ten sposób możesz się zrehabilitować.

– Podziałało?

– Nie.

– Niebywałe.

– W jakim sensie?

– Pieniądze rozwiązują zwykle większość problemów.

– Ale nie wszystkie?

Nastąpiła chwila ciszy.

– Nie – odparł w końcu, marszcząc lekko brwi. – Nie wszystkie.

Najwyraźniej miał na myśli transakcję i opornego pana Bridgemana. Kate przybiła w myślach piątkę facetowi, który jako jedyny na planecie przeciwstawiał się Theowi.

– Dokąd właściwie jedziemy? – spytała, porzucając widok zatłoczonych ulic centralnego Londynu, przez które się przeciskali, i rzucając mu zimne spojrzenie.

– To będzie zbiórka pieniędzy.

– Na co?

– Na organizację charytatywną wspomagającą młodych przedsiębiorców, którzy nie mieli łatwego startu w życie.

– Takich jak ty?

– Co masz na myśli?

Spojrzał na nią ponuro i pewnie zastanawiałaby się, co spowodowało to nagłe napięcie, gdyby była chociaż trochę zainteresowana, żeby to drążyć.

– No cóż, zająłeś się interesami w młodym wieku, prawda? Nie było poręcznego funduszu inwestycyjnego ani edukacji w Oxfordzie czy Cambridge.

– To prawda.

– Kto tam będzie obecny?

– Głównie znajomi biznesowi.

Ale nie przyjaciele. To żadna niespodzianka.

– A ten dyrektor generalny, którego próbujesz zmiękczyć?

– Nie. On wyjechał.

– Czy to nie niweczy zamierzonego celu?

– Bynajmniej. Dziś wieczór chodzi o zbudowanie narracji i rozgłoszenie twojej nowiny.

Jej nowiny, a nie ich nowiny.

– Dlaczego tak się palisz, by zrobić na nim dobre wrażenie?

– Chcę jego firmy.

– Wiem, ale dlaczego on nie chce ci jej sprzedać?

– Ma obawy.

– Co do czego?

– Co do mojego charakteru – odparł z lekkim grymasem. – I uczciwości.

Ha, mądrala z tego pana Bridgemana.

– Dobrze cię zna.

– Nigdy się nie spotkaliśmy.

– Zatem nie aprobuje twojej reputacji.

– Najwidoczniej. – Wyraźnie nie mógł uwierzyć, że ktokolwiek się ośmielił.

– Nie sądzisz, że udawanie zaręczyn, żeby ułatwić transakcję biznesową, zaprzecza jakoś uczciwości, którą tak się palisz, by przed nim zademonstrować?

Zacisnął zęby.

– Kiedy dokumenty zostaną podpisane, to nie będzie mieć znaczenia.

– Jak długo to potrwa?

– Tak długo, jak to będzie konieczne.

– A co, jeśli ta transakcja nigdy nie dojdzie do skutku?

– Tak się nie stanie.

– Twoja pewność siebie jest imponująca – powiedziała z nutką pogardy w głosie – ale wolałabym ustalić jakiś limit czasowy na te sprawy.

Uniósł brew.

– Stawiasz warunki, Kate?

– To uczciwy warunek, musisz przyznać.

– Nie możesz sobie pozwolić na negocjacje.

Cholera. Tu ją miał.

– Więc to znaczy „nie”?

– Zdecydowanie.

Zatem lepiej będzie, jeśli bardzo się postara, żeby Daniel Bridgeman sprzedał Theowi swoją firmę możliwie najszybciej.

– Mam inny warunek – powiedziała chłodno. – Taki, którego tak łatwo nie odrzucisz.

– Ach tak?

– Zgodziłam się na tę farsę, ale nie na pocałunki ani dotykanie.

Przez moment nie odpowiedział. Spojrzał na jej usta i z jakiegoś powodu temperatura w samochodzie gwałtownie wzrosła.

– Nie przypominam sobie, bym cię o to prosił – odparł chłodno.

– Tylko się upewniam.

– Będę o tym pamiętał.

– Zatem moim zadaniem jest poprawienie twojego wizerunku, czy tak?

– Tak.

– Zadanie iście herkulesowe.

– Nie mam wątpliwości, że podołasz temu wyzwaniu.

– Nie obawiasz się, że mogę to sfuszerować?

– Niby dlaczego?

– Nigdy nie miałam chłopaka, nie mówiąc już o narzeczonym.

– Szybko się uczysz – powiedział zimno.

– Skąd wiesz, że nie planuję sabotażu w rewanżu za twój szantaż?

– Nie radziłbym.

– Taki szorstki – powiedziała, potrząsając głową. – Taki poważny. Taki nieugięty.

– To jakiś problem?

– Wydaje mi się, że prawdziwa dziewczyna mogłaby oczekiwać od czasu do czasu uśmiechu. A narzeczona to już na pewno.

– A ty skąd możesz to wiedzieć?

To było okrutne.

– Cóż, a ty jak myślisz?

– Ja? Nie mam pojęcia.

– Ale musiałeś przecież mieć dziewczynę?

– Musiałem?

– Nie miałeś? Nigdy?

– Nie mam na to czasu.

Zakładała, że przynajmniej on miał w tym względzie jakieś doświadczenie, ale wyglądało na to, że to był przypadek ślepego prowadzącego ślepca.

– No cóż, miejmy nadzieję, że nie jestem jedyną, która szybko się uczy.

Cztery godziny później, kiedy schroniła się w łazience po niekończących się toastach, wystawnej sześciodaniowej kolacji i licytacji, podczas których luksus wnętrza i niedorzeczne postaci kręcące się wokoło przyprawiły ją o ból głowy, Kate czuła się wyczerpana. Wpatrywanie się w Thea z uwielbieniem z przyklejonym uśmiechem było męczące. Chcąc wywiązać się uczciwie z zadania, wczuła się w swoją rolę. Theo dla odmiany tego nie robił. Przedstawił ją jako swoją ciężarną narzeczoną i pozostał przy niej, ale na tym koniec. Nie uśmiechał się do niej i ledwo na nią patrzył. Musiała sama wykonywać całą robotę. Ten wieczór nieoczekiwanie miał jednak trochę plusów. Po początkowej fali zainteresowania, Kate stała się niewidoczna, co było nowością. Wszyscy o wiele bardziej interesowali się mężczyzną u jej boku. Najwyraźniej rzadko pojawiał się publicznie. Nabożna cześć, jaką budził, i wynikające stąd pochlebstwa żenowały ją, ale chociaż raz mogła obserwować, zamiast być obserwowaną. No i on był od niej prawie o głowę wyższy. Nie czuła

potrzeby garbienia się, by wydawać się niższa. Mogła wyprostować ramiona i trzymać się prosto, a nadal sięgała mu ledwo do podbródka. Górowała wzrostem nad wszystkimi innymi, ale u jego boku po raz pierwszy w życiu poczuła się normalna. Do tego stopnia, że następnym razem, kiedy pokażą się publicznie, postanowiła włożyć szpilki, którym nie mogła się oprzeć na zakupach dziś rano. Oczywiście były też minusy, ponieważ niestety jej ciało nadal nie odebrało wiadomości na temat tego, jakim podłym człowiekiem jest Theo, i chciało wykorzystać te udawane zaręczyny, tuląc się do niego. Do tego stopnia, że złapała się na tym, że żałuje postawionego przez siebie warunku o niecałowaniu i niedotykaniu, co było poważnym błędem. Na szczęście wieczór dobiegał już końca. Nie mogła się wprost doczekać, kiedy wróci do domu i padnie na łóżko. Miała wrażenie, że cała ta sytuacja będzie coraz trudniejsza do zniesienia. Liczyła tylko, że Daniel Bridgeman dowie się o tych „zaręczynach", uwierzy w rzekomą metamorfozę Thea i transakcja zostanie szybko sfinalizowana.

Nie mogła pozostać dłużej w toalecie, chociaż miała ochotę na krótką drzemkę, bo drzwi do łazienki otworzyły się i ktoś wszedł do środka, bez wątpienia chcąc skorzystać z kabiny, którą zajmowała. Walcząc z ziewaniem, wstała, wygładziła suknię i już miała przekręcić zamek, kiedy coś w prowadzonej za drzwiami rozmowie sprawiło, że znieruchomiała.

– Tak, ale kim ona jest? – usłyszała pełne niedowierzania pytanie.

– Podobno dla niego pracuje.

– Theo Knox miałby umoczyć swoje pióro w firmowym kałamarzu? To nie w jego stylu.

– No cóż, nie pierwszy raz kobieta łapie mężczyznę na dziecko, prawda?

Rozległ się złośliwy śmiech. A potem zapadła cisza. Słychać było, jak ktoś grzebie w torebce.

– Nie nosi pierścionka, jak zauważyłam.

– No właśnie.

– A on nie wydaje się zaślepiony, prawda?

– Nic dziwnego. Widziałaś, jaka jest ogromna?

– Myślisz, że to naprawdę jego dziecko?

– Nie mam pojęcia. Możesz mi podać chusteczkę?

Rozmowa ucichła i rozległy się odgłosy poprawiania makijażu, ale Kate ledwo to zarejestrowała. Każde słyszane słowo raniło ją, pozostawiając poobijaną i obolałą. Logicznie rzecz biorąc, nie powinno jej to dotknąć. Zaręczyny z Theem były przecież fikcją. Nie była naciągaczką. Z pewnością nie chciała, żeby ją hołubił. Ale te kobiety obnażyły jej najbardziej skryte słabości i zadały cios prosto w te miejsca. Co takiego zrobiła, żeby zasłużyć na coś takiego? Kiedy przestanie być dziwolągiem z gabinetu osobliwości?

Łzy zakręciły jej się w oczach i miała ściśnięte gardło – przeklęte hormony – ale wzięła głęboki, uspakajający wdech. Plotki i te kobiety nie miały znaczenia. Mrugając, powstrzymała łzy, wyprostowała ramiona i zacisnęła zęby. Kurczowo czepiając się własnej odwagi, jak gdyby od tego zależało jej życie, otworzyła drzwi toalety, podeszła do umywalki, by umyć ręce, i uśmiechnęła się szeroko do dwóch jędzowatych kobiet, które gapiły się na nią przerażone. A potem wyszła z łazienki.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przy stoliku, od którego Kate odeszła kwadrans wcześniej, Theo obracał w palcach szklaneczkę trzydziestoletniej whisky single malt. Wyłączył się z toczącej się wokół konwersacji, by dokonać podsumowania wieczoru. Udzielanie się towarzysko nie było jego mocną stroną. Nie znosił pogawędek i pochlebstw, podobnie jak brzydziła go myśl o prasie wtykającej nos w jego przeszłość i życie osobiste. Jednak tego wieczoru wszystko potoczyło się dobrze i nie miał wątpliwości, że wiadomość o jego planach matrymonialnych wkrótce dotrze do właściwych uszu. Pomimo niejasnej groźby sabotowania jego planów, Kate wcieliła się w rolę jego narzeczonej w sposób godny podziwu. Chociaż mogłaby to robić z mniejszą ilością olśniewających uśmiechów i okazjonalnego dotykania jego ramienia. Każde z tych pierwszych oślepiało go na chwilę, a każde z tych ostatnich budziło w nim dreszcze. Słabość, jaką w związku z nią odczuwał, była jedyną łyżką dziegciu w beczce miodu. Kiedy wcześniej wyłoniła się z budynku, ubrana w zieloną satynę i tak spektakularnie seksowna, instynkt podpowiadał mu, by chwycić ją za rękę i zaciągnąć z powrotem na górę. W samochodzie, który uważał zawsze za przestronny, musiał walczyć o tlen. Jej zrozumiała oschłość zamiast ugasić szalejące w nim pożądanie, tylko je rozniecała. Ale trzymał się mocno w garści wtedy, tak jak trzymał się teraz. Nikt nie podejrzewał batalii, toczącej się w nim przez cały wieczór. Nawet gdyby Kate nie zastrzegła sobie warunku braku pocałunków i dotykania w ich relacji, co teraz, perwersyjnie, było

jedynym, o czym mógł myśleć, stawka była zbyt wysoka. Nie mógł ustąpić choćby o milimetr pola nikomu, a cóż dopiero kobiecie, która kiedyś wzbudziła w nim niedopuszczalną słabość. Jednak napięcie, w jakim trwał, wyczerpywało go i miał już dość tej imprezy. Kiedy Kate wróci, wyjdą stąd i odwiezie ją do domu, bo tego wieczoru wykonali już swoje zadanie. Instynktownie odnalazł ją wzrokiem, kiedy kluczyła między stolikami, idąc w jego stronę. W przytłumionym, ciepłym świetle kandelabrów wyglądała olśniewająco. Włosy jej błyszczały, a skóra promieniała. Ale kiedy się zbliżyła, dostrzegł, że twarz miała pobladłą. Uśmiechała się sztywno i oczy błyszczały jej nienaturalnie. Nie zastanawiając się nawet, dlaczego to go niepokoiło, Theo pozostawił swojego drinka i wstał. Podszedł do niej i chwycił ją za łokieć, odciągając na stronę i prowadząc do francuskich drzwi wychodzących na oświetlony pochodniami taras, do pachnącego jaśminem cienia. Zaalarmowało go to, że nie zaprotestowała.

– O co chodzi? – spytał.

Wbiła wzrok w ziemię.

– Czy na dzisiaj to już koniec? – spytała dziwnie ochrypłym głosem. – Bo chciałabym już wyjść.

– Dobrze się czujesz?

– Oczywiście.

– Jesteś zmęczona?

– Zawsze jestem.

– Więc co się stało?

– Nieważne.

– Wszystko, co mogłoby mieć wpływ na to, co próbuję tu osiągnąć, jest ważne.

– Ach, no tak – powiedziała z goryczą. – Nie możemy o tym zapominać.

– Powiedz mi.

– Okej, w porządku. – W końcu na niego spojrzała. – Nikogo nie zmyliliśmy tym udawanym narzeczeństwem. Najwyraźniej jestem naciągaczką, która złapała cię na dziecko.

– Zdaniem kogo?

– Kobiet, które podsłuchałam w toalecie.

– Rozumiem.

– Nie ma żadnego innego wytłumaczenia, bo ktoś taki jak ty nigdy nie widziałby niczego w kimś takim jak ja. Ostrzegałam cię przecież. A one mają rację.

– O czym ty mówisz?

– O twoich krzywych spojrzeniach, Theo.

Zmarszczył brwi.

– O czym?

– Przez cały wieczór spoglądałeś na mnie spode łba. Ja stawałam na rzęsach, a ty nawet się nie starałeś. Czy nie powinieneś przynajmniej udawać, że jesteś mną zainteresowany?

Problemem było właśnie udawanie, pomyślał ponuro. Bo był nią zainteresowany aż za bardzo.

– Jeśli nie zamierzasz spotkać się ze mną przynajmniej w połowie drogi – ciągnęła – mógłbyś zachować się przyzwoicie i zwolnić mnie z tej umowy. Musi istnieć inny sposób. Pozwól mi odejść.

Inny sposób nie istniał. A dać jej odejść? Z niezliczonej ilości powodów, których nie starał się nawet analizować, to nie wchodziło w grę. Podobnie jak ta sytuacja, bo chociaż próbowała zignorować to, co usłyszała w łazience, wyraźnie ją to wzburzyło, a on nie mógł tego tolerować.

– Mam lepszy pomysł – mruknął, ujmując ją znowu za łokieć i wprowadzając z powrotem do sali balowej, zanim zdążyła zaprotestować. Zatrzymał się na środku sali i puścił ją.

– Gdzie one są?

– Kto?

– Kobiety, które podsłuchałaś.

Z lekkim zmarszczeniem brwi Kate przebiegła wzrokiem salę, podczas gdy niezadowolenie Thea gwałtownie zamieniło się we wściekłość.

– To ta kobieta ubrana na purpurowo – wskazała na stolik w odległym rogu – i tamta w czerwieni siedząca obok.

Znał je obie. Przeszedł przez całą salę i zatrzymał się przy stoliku numer dwanaście.

– Samantho – powiedział lodowato, spoglądając z góry na właścicielkę firmy reklamowej PR, którą zatrudniał.

– Theo. – Kobieta zaczęła się do niego mizdrzyć. – Miło cię widzieć. Zastanawiałam się, czy moglibyśmy się kiedyś spotkać, żeby omówić…

– Knox Group rezygnuje z twoich usług.

W ciszy, która zapadła, Samantha otworzyła szeroko oczy. Uśmiech jej zgasł.

– Przepraszam – odezwała się, potrząsając lekko głową, jak gdyby źle usłyszała. – Co powiedziałeś?

– Twój kontrakt wygasa pod koniec tego miesiąca – ciągnął lodowato. – Nie zostanie przedłużony.

– Och, ale… – wybełkotała, czerwieniejąc. – To znaczy… Nie możesz tego zrobić.

– Mogę. – Przerzucił spojrzenie na brunetkę w czerwonej sukni, siedzącej obok z otwartymi ustami. – A ty jesteś Rebecca, prawda?

Zrezygnuj z funkcji prezesa albo zacznę wspierać inną organizację charytatywną.

– C-co? – zdołała wykrztusić Rebecca, która, kiedy teraz o tym pomyślał, była równie skuteczna w swojej roli, co mokra ścierka do naczyń.

– Dobrze usłyszałaś – powiedział obcesowo. – Zrób to. Daję ci czas do jutra do dziewiątej rano. A następnym razem, kiedy któraś z was będzie miała ochotę plotkować o mojej narzeczonej, lepiej tego nie róbcie.

Gdyby tylko Theo nie rzucił się tak w jej obronie, myślała Kate, miotając się i przewracając na łóżku tej nocy. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio ktoś tak się za nią ujął. To było niebezpiecznie ujmujące dla kogoś, kto tak boleśnie łaknął uwagi. Tak pociągające, że kiedy zatrzymali się przed jej domem po jeździe w pełnej napięcia ciszy, z niewytłumaczalnego powodu poczuła chęć, by zaprosić go do siebie na kawę, a może nawet na coś więcej, co byłoby nierozsądne, delikatnie mówiąc.

To, co zrobił, sprawiło, że o wiele trudniej było jej go nienawidzić, ale nie mogła pozwolić, by krótki moment rycerskości odwrócił uwagę od jego okropnego charakteru. Musiała się skupić na szantażu i bezwzględności, a nie na dotyku jego dłoni na swoim łokciu, który ją palił niczym piętno, ani na hipnotyzujących oczach, ciemnych od gniewu w jej imieniu. Wokoło będzie o wiele więcej krytykantów takich jak Samantha i Rebecca. Kto wie, jak te zaręczyny potraktuje prasa? Jak potraktuje ją samą? No i pozostawały jeszcze jej koleżanki i siostra. Jak zareagują? Nie miała pojęcia, ale jedno było pewne. Jeśli miała przetrwać nadchodzące tygodnie, cokolwiek Theo czy okoliczności na nią zrzucą, musiała zachować lodowaty spokój.

Do lunchu następnego dnia Theo odebrał więcej wiadomości z gratulacjami, niż jego ograniczona cierpliwość mogła znieść, a jego

gniew, który doprowadził do natychmiastowego zwolnienia dwóch ważnych biznesowych partnerek, urósł do furii. Jak ktokolwiek śmiał atakować to, co było jego? Jak dotąd prasa relacjonowała fakty bez komentarza, ale jeśli usłyszy znowu jakieś oskarżenia czy insynuacje, spadnie więcej głów. Własne zachowanie na sumieniu mu nie ciążyło. To, że zmusił Kate do fałszywych zaręczyn szantażem, nie było najbardziej bezwzględną rzeczą, jakiej się dopuścił w pogoni za sukcesem, a w tej grze stawka przeważała wszystko inne. Niepokoiło go jednak to, że miała rację w kwestii jego braku zaangażowania ostatniego wieczoru. Postanowił naprawić swój błąd i pewne kroki już podjął.

– Połącz mnie z Kate Cassidy – burknął, dzwoniąc do księgowości.

– Przykro mi, ona już tu nie pracuje.

– Jak to?

– Złożyła rano rezygnację.

– Dokąd poszła?

– Do domu, jak sądzę, proszę pana.

– Dziękuję.

Rozłączył się, chwycił kluczyki, portfel, telefon i pudełko, które odebrał dziś rano, i wypadł z gabinetu. Kiedy winda wiozła go na dół do garażu zadzwonił na jej komórkę, ale włączyła się automatyczna sekretarka. Zostawił krótką wiadomość i wsiadł do samochodu, irytacja wzbierała w nim, kiedy przedzierał się przez londyńskie korki. Bez ostrzeżenia Kate odeszła od scenariusza, a to mu się nie podobało. Nieprzewidywalność prowadziła do zamętu, który powodował chaos, a on nie tolerował, by ktokolwiek albo cokolwiek niweczyło jego plany.

Pół godziny później zaparkował pod domem Kate, pokonał pięć stopni do drzwi frontowych i nacisnął dzwonek do jej mieszkania.

– Halo? – nadeszła cicha odpowiedź irytujące trzydzieści sekund później.

– Kate, tu Theo. Wpuść mnie.

Zapadła cisza i pomyślał ponuro, że lepiej będzie, jeśli nie każe mu celowo czekać, tak jak poprzedniego wieczoru, bo tego popołudnia nie był w nastroju na żadne gierki.

– Pierwsze piętro na prawo – odezwała się w końcu, a on wypuścił powietrze, które nieświadomie wstrzymywał.

Drzwi kliknęły i wszedł do środka. Pokonał schody po dwa stopnie naraz, skręcił na prawo i ujrzał, jak stała w drzwiach swojego mieszkania, nadal ubrana jak do pracy, tyle że boso. Czy ucieszyła się na jego widok? Była zaskoczona? Wyraz jej twarzy niczego mu nie zdradzał i dobrze, bo to, co sobie pomyślała, widząc go tutaj, nie miało najmniejszego znaczenia. Chciał tylko, by powróciła do ustaleń.

– Co ty tutaj robisz? – spytała chłodno, nieświadoma zamętu, jaki wywołała.

– Pytanie brzmi, co ty tutaj robisz? – odparował.

– Złożyłam wymówienie.

– Właśnie słyszałem.

Uniosła brwi.

– A więc?

– Mogę wejść?

Zmarszczyła czoło na sekundę, zastanawiając się, czy go wpuścić, ale potem wzruszyła ramionami, jak gdyby to i tak nie miało znaczenia.

– Jasne. – Odwróciła się plecami do niego i weszła do mieszkania.

Ignorując niewytłumaczalną irytację z powodu jej obojętności, podążył za nią, automatycznie lustrując wnętrze. Łazienka po lewej. Po prawej dwie

sypialnie. Niewielka funkcjonalna otwarta kuchnia, jadalnia i w końcu salon, zalany światłem wpadającym przez dwa ogromne okna.

– Przyjemne miejsce – mruknął. Ale niewielkie. Co będzie, kiedy pojawi się dziecko? Zastanawiał się, zanim sobie przypomniał, że to nie był jego problem i nic go to nie obchodziło.

– Dzięki.

Weszła do kuchni i rzuciła mu spojrzenie przez ramię.

– Herbaty?

– Nie.

– Więc czego chcesz, Theo? – spytała, kiedy nalała wody do czajnika i włączyła go.

– Chcę wiedzieć, dlaczego się zwolniłaś.

– Moja sytuacja była… nie do przyjęcia..

Cholera, wiedział.

– Co powiedzieli? – burknął.

– Kto?

– Podaj mi nazwiska.

– Nikt nic nie mówił. Po prostu czułam się niezręcznie w związku z tobą i ze mną i – machnęła dłonią w stronę swego brzucha – tym. Jesteś właścicielem firmy. Poza gratulacjami, moi koledzy nie wiedzieli co powiedzieć. Nie przypuszczam, żeby później było łatwiej. Więc zrezygnowałam z pracy.

Zacisnął zęby.

– Rozumiem. Chcesz podjąć inną pracę?

– W pewnym momencie.

– Mam swoje kontakty.

– Dziękuję – powiedziała chłodno. – Mam własne.

Oczywiście, pomyślał, kiedy czajnik zagwizdał i nalała sobie do kubka wody i zamieszała. Nie potrzebowała jego pomocy. Ale i tak ją otrzyma.

– Cokolwiek zdecydujesz – powiedział – zabezpieczę cię finansowo. Was oboje. – Tyle mógł zrobić. – Ustanowię fundusz.

– To nie będzie konieczne.

– Tak czy inaczej, zrobię to.

– Ale nie będzie ciebie.

– Nie.

– Tak z ciekawości, dlaczego nie?

Na to pytanie nie zamierzał odpowiadać wprost.

– W moim życiu nie ma miejsca na dziecko – mruknął.

– Mógłbyś go trochę znaleźć.

– Nie.

– Szkoda.

– To realizm.

– Słusznie – powiedziała, upijając łyk herbaty i odstawiając kubek z powrotem na kontuar. – Coś jeszcze?

– Jeszcze jedno. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z kieszeni aksamitne pudełeczko. – To powinno rozwiać wszelkie wątpliwości na nasz temat.

Przez moment wpatrywała się w nie w ciszy. Potem podeszła i wzięła je od niego, muskając palcami jego palce, a to dziwnie podziałało na jego równowagę. Kiedy uniosła wieczko, otworzyła szeroko oczy.

– Podoba ci się?

– Komu by się nie podobał? Jest prawdziwy?

– Tak.

Ściągnęła brwi.

– Wypożyczony?

– Nie.

– To za wiele. – Zamknęła pudełko i oddała mu je.

Poczuł słabe ukłucie czegoś nieokreślonego, ale zignorował to.

– Po prostu noś go – powiedział ostro. – To ważne. Dla narracji.

– Okej, w porządku. – Niedbale wzruszyła ramionami, co ukłuło go nawet bardziej. – Ale tylko wtedy, kiedy będziemy razem.

– Nie dbam o to, co robisz, kiedy jesteś sama. Dopóki pamiętasz, jaką rolę pełnisz, kiedy pojawiamy się publicznie.

– Mało prawdopodobne, żebym o tym zapomniała, mając to na palcu.

– A skoro już o tym mowa – powiedział, ignorując niewytłumaczalną chęć, by włożyła pierścionek już teraz – jutro wieczorem idziemy na otwarcie nowego skrzydła National Gallery, sfinansowanego przez moją firmę. Tym razem, Kate, nie każ mi na siebie czekać.

Dwa tygodnie później Kate z ulgą zdjęła buty po jeszcze jednym przyjęciu i z westchnieniem rzuciła się na łóżko. Wpadła w tym czasie w prawdziwy wir aktywności, chociaż to określenie nie do końca oddawało sytuację. Była w tym czasie na ośmiu przyjęciach, jednym badaniu prenatalnym i na usg w szpitalu. Pojechała odwiedzić siostrę, by zawiadomić ją bez wchodzenia w szczegóły o swoich zaręczynach i o tym, że zostanie ciocią, co Milly przyjęła z zachwytem. Ich aplikacje WhatsApp wypełniały teraz fotografie malutkich bucików, czapeczek i sweterków. Na widok każdej Kate ściskało się serce.

Zaczęła się też przyzwyczajać do tego, że nie chodziła do pracy. Gdy wieści o jej zaręczynach się rozeszły, zdumione koleżanki przyjęły je z entuzjazmem, ale potem zaczęły jej unikać w obawie przed utratą pracy, gdyby plotki biurowe doszły do uszu Thea. Kiedy złożyła wymówienie, całe piętro odetchnęło z ulgą. Nie miała pojęcia, co zrobi w kwestii pracy

w przyszłości, bo w jej stanie nie mogła raczej liczyć na etat. Wyrwa na jej koncie bankowym nadal była znacząca i nie mogły jej wypełnić potencjalne świadczenia macierzyńskie. Myślała więc o podjęciu pracy jako niezależna księgowa, bo nie miała zamiaru nigdy tknąć pieniędzy Thea.

Nie wątpiła, że zamierzał utworzyć fundusz, skoro to obiecał. Powiedział jej przecież, że nie istniał prawie problem, którego nie można rozwiązać za pomocą pieniędzy, i najwyraźniej uważał ją i ich dziecko za taki właśnie problem. Brak zainteresowania, jaki okazywał dziecku, wydawał jej się dosyć dziwny. Mężczyźni, a samce alfa w szczególności byli tak zaprogramowani, by posiadać potomstwo, na znak ich supremacji, męskości, kontynuacji ich rodu czy czegoś w tym rodzaju. Ale Theo zdawał się przeczyć temu trendowi. Z determinacją dystansował się od samej tej myśli i Kate nie mogła przestać się zastanawiać, z jakiego powodu. Czy to była po prostu niedogodność? Przeszkoda na drodze do globalnej dominacji? Czy naprawdę był zbyt zapracowany? A może szczerze nie chciał dziecka? Kiedy zakomunikowała mu te wieści, w jego oczach ujrzała przerażenie. Musiała się jednak mylić, bo nigdy nie spotkała nikogo, kto mniej bałby się czegokolwiek. Więc co to było?

Nie mogła go jednak o to zapytać. Już raz próbowała, kiedy ją odwiedził w jej mieszkaniu, ale bez skutku. Nie angażował się w nic osobiście i nie dzielił niczym, poza najbardziej powierzchownymi informacjami. Wszystkie ich rozmowy były dosyć przypadkowe. Zresztą, nie musiała tego wiedzieć.

Jednak wziął pod uwagę jej komentarz na temat braku jego zaangażowania i odtąd na przyjęciach, na których bywali razem, zachowywał się bez zarzutu. Udawało mu się nawet od czasu do czasu do niej uśmiechnąć. Nie odstępował jej na krok i zadbał o to, by pierścionek, który jej dał, nie pozostał niezauważony. I chociaż wiedziała, że to

wszystko było zwykłą farsą, jej biedna zmaltretowana samoocena się tym zachłystywała. Musiała przestać odpływać w marzenia na jawie, gdzie każdy dotyk i uśmiech były prawdziwe. I musiała przestać zakładać sekretnie pierścionek w domu, przekręcając dłoń to w tę, to w drugą stronę, by piękny klejnot łapał światło, rzucając migoczące iskry na ściany, i udawać, że ma faceta, który ją kocha. Nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie w stanie to wytrzymać. Presja była ogromna.

Zabrzęczała jej komórka i Kate schyliła się, by wyłowić ją z wieczorowej torebki. Na ekranie pojawiła się wiadomość. Od Thea. Gdzie miała paradować następnym razem? Na balu charytatywnym? Na biznesowym spotkaniu na drinka? Nie. We Włoszech. Od piątku przez cały weekend. Bo Daniel Bridgeman w końcu się odezwał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Teraz rozumiem, dlaczego lubisz podróżować prywatnym odrzutowcem – powiedziała Kate, odrywając uwagę Thea od dokumentu, który przeglądał przez ostatnie dziesięć minut, wciąż nie mając pojęcia o jego zawartości. – Ani razu nie uderzyłam się w kolana. Bosko.

Nie, pomyślał ponuro, patrząc, jak usiadła na sofie, kiedy samolot wzniósł się na wysokość trzydziestu tysięcy stóp, i wyciągnęła do przodu nieskończenie długie nogi. Bosko to wyglądała ona. I bosko pachniała. Przez cały cholerny czas. Dzisiaj miała na sobie szerokie, jedwabne białe spodnie, przylegające do nóg, ilekroć się poruszyła, i błękitny top, który pasował do koloru jej oczu. Wyglądała świeżo i uroczo i niesamowicie rozpraszała jego uwagę. Chociaż powinien już się do tego przyzwyczaić po dwóch tygodniach wymuszonej bliskości, jednak nie zdołał. Decyzja, by bardziej się zaangażować w te udawane zaręczyny, była niewątpliwie słuszna, co jednak niczego nie ułatwiało. Dotrzymywanie warunku Kate w sprawie niecałowania i unikania dotyku wymagało więcej samozaparcia, niż sobie wyobrażał. Ilekroć dotknął jej łokcia lub pleców, kończyło się na tym, że chciał czegoś więcej, i to stawało się nie do zniesienia. No i był ten pierścionek, oślepiający go przy każdej okazji. Z perspektywy czasu żałował, że nie kupił mniejszego. Ale wtedy z jakiegoś powodu chciał, żeby nie było żadnych wątpliwości, że ona należy do niego.

W sumie ostatnie dwa tygodnie były o wiele bardziej wyczerpujące, niż się spodziewał, i zaproszenie Daniela Bridgemana nie mogło nadejść

w lepszym momencie.

– Cieszę się, że to doceniasz – odparł, decydując, że równie dobrze może odłożyć pracę, rozsiąść się wygodnie i podziwiać widoki.

– Trudno nie doceniać, jest bardzo wygodnie.

– A ty jak zwykle podróżujesz?

– Niewiele latam.

– Myślałem, że to jedno z twoich hobby.

Uniosła brwi.

– Dlaczego tak myślałeś?

– Podróże były wymienione na twoim profilu. Obok muzyki i książek.

– Och, jasne – powiedziała po pauzie. – Dziwne, że pamiętasz.

– Pamiętam wszystko – odparł. – Zwłaszcza zdjęcia.

Zarumieniła się.

– Ach. Tamte. Byłam zdesperowana i po trzech kieliszkach wina. – Wzruszyła lekko ramionami. – To nie jest strategia, którą mogłabym niestety zastosować obecnie.

– A jest ci potrzebna? – spytał, zastanawiając się przez chwilę, czy budził w niej taki sam niepokój, jak ona budziła w nim.

– Oczywiście, że nie – powiedziała oschle. – Co w ogóle może być stresującego w byciu zmuszoną szantażem do udawanego narzeczeństwa? Moim prawdziwym hobby są liczby.

– Liczby?

Przytaknęła.

– Częściowo dlatego zostałam księgową. Poza pracą lubię puzzle, łamigłówki i takie tam. I nie daj mi zacząć mówić o rachunku różniczkowym. Ale nie bardzo mogłam umieścić tego na swoim profilu. Liczby nie są seksowne.

Były, kiedy o nich mówiła. Twarz jej promieniała, a oczy lśniły.

– Co takiego lubisz w liczbach? – spytał, chcąc zgłębić temat, by patrzeć, jak jej twarz jeszcze bardziej się rozjaśnia.

– Ich rzetelność. Są czarne i białe. Nigdy cię nie zawiodą – rzuciła mu zjadliwe spojrzenie. – Z liczbami wiesz, na czym stoisz.

– Ale są łatwe do manipulacji.

Uniosła brew.

– A ty o manipulacji wiesz wszystko, prawda?

Zignorował ten przytyk.

– Nie zamierzam przepraszać, Kate.

– Wpadłabym w osłupienie, gdybyś to zrobił – odparła. – A ty? Jak się relaksujesz?

– Nie robię tego.

– Nie masz żadnego hobby?

– Nie mam czasu.

– Ciągle tylko praca i żadnych rozrywek…

– Sugerujesz, że jestem nudziarzem?

Przechyliła głowę i spojrzała na niego.

– Nudziarz to nie jest słowo, jakiego bym użyła, opisując ciebie.

– A jakiego byś użyła?

– Zdeterminowany. Przebiegły. Bezlitosny. Zimny. Wyrachowany. Zupełnie pozbawiony empatii. Och, i interesowny.

– Nie żałuj sobie.

– Przecież zapytałeś.

Tego błędu więcej nie popełni. Jej ocena nie miała dla niego znaczenia, ale jej podejście jednak miało.

– W ten weekend będziemy bacznie obserwowani, Kate – powiedział, rozmyślnie beznamiętnie. – Możliwie najszybsze sfinalizowanie tej transakcji leży w interesie każdego z nas, więc proponuję, żebyś dała sobie spokój ze złośliwością.

– Okej. – Wzruszyła ramionami, a jedwabna bluzka zafalowała jej kusząco na biuście. – Mogę być miła. Zrobię wszystko, co przybliży nas do celu.

– To dobrze.

– Co nas czeka, kiedy wylądujemy?

– Pojedziemy samochodem do Villi San Michele.

– A potem?

– Wieczorem jemy kolację z Bridgemanami. Jutro mam spotkania, a wieczorem odbywa się ich rocznicowe przyjęcie.

Bez którego zdecydowanie mógł się obyć.

– Ach tak. Pięćdziesiąt lat – powiedziała z nutą tęsknoty. – Możesz to sobie wyobrazić? Masz dla nich prezent?

– Nie.

Nie widział powodu do świętowania małżeństwa, jak długo by nie trwało.

– Nie uważasz, że powinieneś?

– Cały ten weekend to wyłącznie interesy. Prezenty nie są wymagane.

Patrzyła na niego przez chwilę, jakby zastanawiając się, czy nalegać.

– Ty jesteś szefem – powiedziała w końcu ku jego uldze. Nie miał zamiaru się przed nią tłumaczyć.

– A w niedzielę?

– Bridgeman nie uznaje pracy w niedzielę.

– Przedziwne.

– Prawda? Końcowe spotkania odbędą się w poniedziałek.

– A wtedy będziesz już wiedział.

– No właśnie.

– Co jest takiego niezwykłego w tej właśnie konkretnej firmie?

– Jest na sprzedaż.

– Jak setki innych firm.

– Nie o takiej wielkości.

– Co zamierzasz z nią zrobić, jeśli ją zdobędziesz?

– Kiedy ją zdobędę – poprawił ją. – Większość wcielę do Knox Group, a reszta nadal będzie działać niezależnie.

– Twoja własna firma nie jest wystarczająco duża?

– Nie – odparł.

– Co jeszcze chcesz udowodnić?

– Wszystko.

Wydawało się, że nie ma nic więcej do powiedzenia, ale nadal patrzyła na niego wnikliwie. Zmrużyła oczy, jak gdyby rozwiązywała jakąś zagadkę.

– No co? – spytał zirytowany.

– Po prostu zastanawiam się, jak ty i mój brat mogliście być przyjaciółmi.

Zamarł.

– Byliśmy tylko znajomymi.

– Odniosłam inne wrażenie, ale chyba to ma więcej sensu.

– Co masz na myśli?

– No cóż, w niczym go nie przypominasz. To znaczy, Mike był ambitny, na pewno, ale brakowało mu twojego instynktu zabójcy. Miał swoje granice. Jak się poznaliście?

– W klubie bokserskim.

Błysnęła w jego kierunku triumfalnym uśmiechem, a on na moment wstrzymał oddech.

– Więc jednak masz jakieś hobby.

– To raczej sposób na utrzymanie formy.

– Jesteś w tym dobry?

– Tak.

Bardzo dużo trenował.

– Mike nie był – powiedziała żałośnie.

– Nie.

– Walczyliście ze sobą?

– Tylko raz.

– Kto wygrał?

– Nikt.

– Jak to?

– Upadłem.

Otworzyła szeroko oczy.

– Co się stało?

– Tydzień wcześniej otrzymałem cios w żebra. Nie myślałem więcej o tym, ale potem, kiedy byłem na ringu z twoim bratem, pękła mi śledziona. Zabrał mnie do szpitala. Uratował mi życie.

– Nie miałam pojęcia.

– To nie było coś, co chciałbym rozgłaszać.

Gdyby jego konkurenci się o tym dowiedzieli, rzuciliby się na niego w kilka minut.

– Teraz już dobrze się czujesz?

– Tak. – Przynajmniej fizycznie.

– Co było potem?

– Kiedy doszedłem do siebie, poszliśmy na drinka. To stało się rutyną.

Skinęła głową, jakby ze zrozumieniem.

– Ucieczka.

– Tak. Był bardzo zestresowany.

– Miałam na myśli ciebie.

– Ja nie mam przed czym uciekać – skłamał.

Uniosła brwi.

– Nawet przed pracą?

– Nawet przed nią.

– Więc wiedziałeś, co się z nim działo?

– Częściowo.

– Ja też.

Jej chabrowe oczy wypełniły się smutkiem.

– Żałuję, że nie wiedziałam więcej. Ale nigdy się nie skarżył, nawet kiedy musiał rzucić uniwersytet i przyjechać, by zająć się mną i Milly, a potem znaleźć pieniądze, by przenieść moją siostrę, kiedy stało się jasne, że nie ma właściwej opieki.

– Co się stało?

– Chodziło pozornie o drobiazgi. Brak czystości. Marne jedzenie. Małe pokoje. A potem okazało się, że personel był zanadto skory do podawania leków. Przypuszczam, że tak jest łatwiej zapanować nad nieprzewidywalnymi pacjentami. Fairview jest zupełnie innym miejscem. Milly przeniosła się tam tak szybko, jak udało nam się to załatwić. Jest tam szczęśliwa i zadbana.

– Będzie miała wszystko, czego potrzebuje – mruknął.

– Dziękuję – zamilkła. – Nigdy nie uświadamiałam sobie stresu, w jakim żył Mike. Pracował dzień i noc. Codzienne obowiązki dzieliliśmy

między sobą, ale finansowo to on ponosił całą odpowiedzialność. Nic mi nie powiedział, kiedy stracił posadę. Mówił, że zrezygnował z pracy, żeby założyć własną firmę, i zrezygnował z mieszkania, żeby zainwestować w nią pieniądze, a ja mu uwierzyłam. Nic z tego nie było prawdą.

Theo zmarszczył brwi.

– Nie.

– Czuję się tak bardzo winna.

– Jeśli ktoś ma się czuć winny – powiedział nagle – to ja.

– Dlaczego?

– Jestem częściowo odpowiedzialny za jego śmierć.

Patrzyła na niego wstrząśnięta.

– O czym ty mówisz? Miał tętniaka. Siedział w jego mózgu niczym tykająca bomba zegarowa. Jak mogła to być twoja wina?

– Mogłem zrobić więcej, by mu pomóc. Usunąć stres. Powinienem był nalegać.

– Miał swoją dumę. I był uparty.

– To żadne wytłumaczenie.

Wiedział już przecież, co się dzieje, kiedy odwracał się od kogoś, kto potrzebował jego pomocy, czy tego chciał, czy nie. Czy jego matka nie wystarczyła? Ilu więcej ludzi miało ucierpieć, zanim się nauczy? Cokolwiek Kate myślała, pozbawił ją i jej siostrę brata i tego nigdy sobie nie wybaczy.

– Przepraszam.

– Naprawdę nie masz za co przepraszać – powiedziała. – Wiedziałeś o pożyczkach?

– Nie.

– Ja też nie.

– Ale mogłem to wiedzieć – powiedział posępnie. – Powinienem był.

– Jak?

– Kilka tygodni przed śmiercią Mike wspomniał, że chciałby o czymś porozmawiać. Zbyłem go wtedy. Żałuję tego.

– Zjawiłeś się na pogrzebie.

– Chociaż tyle mogłem zrobić.

Przechyliła głowę, wlepiając w niego wzrok.

– Pamiętasz, jak zaproponowałam ci potem drinka?

Zmarszczył brwi.

– Nie.

– Uznałeś, że próbuję cię uwieść.

– Naprawdę?

– Tak. Powiedziałeś, że nie jesteś zainteresowany. Ale to nie było wcale zaproszenie do łóżka. Chciałam tylko pogadać o moim bracie.

– Przepraszam – mruknął, teraz przypominając sobie rozpacz Kate, zbyt wielką jak na gnębiące go wyrzuty sumienia. Działał wówczas jak automat. – To było ciężkie popołudnie.

– Nie musisz mi mówić.

– Jak sobie z tym radzisz?

Przygryzła wargę.

– Pracuję nad tym. Zwykle trzymam się dobrze, ale czasem to spada na mnie znienacka. Można by pomyśleć, że do tego czasu powinnam się już przyzwyczaić. To znaczy, do żałoby. Straciłam w życiu o wiele więcej niż większość ludzi. Ale nadal to boli. – Przycisnęła rękę do serca. – Nic jednak nie mogę na to poradzić. Muszę po prostu z tym żyć.

Przechyliła głowę i przyjrzała mu się uważnie.

– Myślę jednak, że gdyby żył, Mike stałby się twoim bliskim przyjacielem.

Co mógł na to odpowiedzieć? Nie mógł przyznać, że nigdy nie dopuściłby, by sprawy zaszły tak daleko.

– Być może.

– Jacy są inni twoi przyjaciele?

Nieistniejący. Nie chciał i nie potrzebował przyjaciół. Lepiej mu było samemu. A ta rozmowa dobiegła końca.

– Milczący – odparł bez ogródek. – Nie zadają pytań i pozwalają mi w spokoju pracować.

– Ach, racja. – Błysnęła uśmiechem. – Jasne. Rozumiem. Pozostawię cię, żebyś mógł pracować.

Wylądowali na lotnisku Linate późnym popołudniem i jak tylko Kate wysiadła z samolotu, poczuła, że pomimo trzydziestostopniowego upału znowu może swobodnie oddychać. Tak trudno jej było się skupić na książce, kiedy spojrzenie dryfowało w stronę, gdzie siedział Theo i pracował na swoim laptopie. Miała chęć wrócić do rozmowy, tak wielką, że bolała ją szczęka od trzymania buzi na kłódkę. Theo coraz bardziej ją intrygował. Wyczuwała, że za tą zimną fasadą, którą ukazywał światu, wiele się działo. Nazwała go zimnym, bezlitosnym i pozbawionym empatii, ale nie do końca tak o nim myślała. Niesłuszne poczucie winy z powodu śmierci Mike’a i przeprosiny za swoje zachowanie na pogrzebie były szczere. No i udowodnił, że miał poczucie humoru.

Na asfalcie czekał na nich piękny, jaskrawo czerwony kabriolet. Czy to możliwe, żeby pamiętał, jak kiedyś wspomniała, że zawsze o takim marzyła?

– Fajna bryka – powiedziała, patrząc z podziwem, jak Theo ładuje ich torby do bagażnika, jak gdyby nic nie ważyły.

– Tylko taką mieli w wypożyczalni – mruknął i trzasnął pokrywą bagażnika, zanim obszedł samochód dookoła i otworzył drzwi pasażera.

Jasne. To wszystko wyjaśniało. Ale szczerze mówiąc, jakie to miało znaczenie, jak ten samochód się tu znalazł? Nadal miała do niego wsiąść.

– Szczęściara ze mnie – powiedziała z promiennym, nieco wymuszonym uśmiechem, idąc w jego kierunku. – Nie ma szofera?

– Lubię prowadzić – odparł, zakładając okulary przeciwsłoneczne. – Wsiadaj.

Zanim Theo skręcił z drogi półtorej godziny później i przejechał przez dwie gigantyczne żelazne bramy, Kate zdążyła dojść do licznych wniosków. Pierwszym było to, że przyroda północnych Włoszech zachwycała swoim pięknem. Trochę czasu zajął im wyjazd z Mediolanu, ale kiedy minęli przedmieścia nie było już nic oprócz bujnej zieleni i obfitości polnego kwiecia. Po drugie, było coś niesamowicie seksownego w oszałamiającym facecie prowadzącym szybki wóz w blasku słońca, w koszuli z podwiniętymi rękawami i w okularach słonecznych na nosie. Po trzecie okazało się, że miała słabość do wysokich umiejętności. Bo Theo prowadził po mistrzowsku. W odróżnieniu od innych użytkowników dróg, nie jeździł bezmyślnie. W mieście trzymał się na wodzy, gdy wszyscy inni zdawali się krzyczeć i gestykulować jak szaleni, a na autostradzie prowadzącej ich niemal do okolic jeziora Como, respektował ograniczenia prędkości i nie wyprzedzał na zakrętach. Bezpiecznie, tak się z nim czuła. Wszystko, co robił, było obliczone. Wymierzone. Lubił kontrolować sytuację i był ostrożny. Może to dlatego odmawiał angażowania się w jej ciążę? Może

instynktownie wypierał w ten sposób moment beztroski, w którym do niej doszło? A może po prostu go to nie obchodziło.

Ale to nie miało znaczenia, prawdopodobnie za dużo o tym myślała. Nadszedł czas, by wcieliła się w rolę pełnej uwielbienia, pozbawionej sarkazmu narzeczonej, co na szczęście stawało się łatwiejsze w miarę nabywania wprawy.

Długi i szeroki żwirowy podjazd obsadzony był strzelistymi cyprysami, a ciepłe popołudniowe powietrze wypełniała słodka woń jaśminu. Kiedy się rozwidlił, Theo skręcił w prawą odnogę i minutę później podjechał pod zaskakująco skromny dom o barwie ochry z niebieskimi okiennicami i kunsztownymi żelaznymi balkonami.

Gdy Kate przygładzała potargane na wietrze włosy, Theo wysiadł z samochodu i podszedł do bagażnika.

– Drzwi powinny być otwarte – powiedział. – Wejdź do środka.

– Nie powinniśmy zaczekać na gospodarzy? – spytała zaskoczona.

– To domek dla gości. Jest do naszej dyspozycji.

Nie spodziewała się, że ona i Theo będą tu sami. Z lekką obawą pchnęła drzwi i weszła do środka. Nagły spadek temperatury sprawił, że poczuła na całym ciele gęsią skórkę. Kamienną podłogę pokrywały dywaniki w kolorze terrakoty i bieli. Otwarta przestrzeń miała wydzielone strefy kuchni, jadalni i salonu. W głębi po prawej stronie znajdował się ogromny kominek, a przed nim długa, wygodna sofa i stolik zawalony gazetami. W środku stał stół na cztery osoby, a po lewej kuchnia. Po szerokich kamiennych schodach wchodziło się do chłodnej, białej sypialni z łazienką. Pojedynczej.

– Jest mały problem… Tu jest tylko jedna sypialnia.

Theo zmarszczył brwi.

– Racja.

– Z chęcią przeniosę się na sofę.

– Ja będę na niej spał.

– Jesteś ode mnie większy.

– A ty jesteś w ciąży.

Więc nie zapomniał o tym…

– Od niedawna – powiedziała z ulgą.

– To nie podlega negocjacjom.

– Możemy oboje spać w łóżku. Moglibyśmy odgrodzić się poduszkami albo coś w tym rodzaju.

Zacisnął zęby.

– Nie.

– Jest ogromne.

– To łóżko może mieć rozmiar całych Włoch, ale nie będzie wystarczająco wielkie, jeśli ty w nim będziesz.

– Nie ma powodu być nieuprzejmym – powiedziała ze smutkiem.

– Co? – Oczy nagle mu zabłysły. – Miałem na myśli, że jeśli będziemy spać w jednym łóżku, gdziekolwiek byś się na nim nie znalazła, znajdę cię. A kiedy to się stanie, nie mogę gwarantować, że nie będę cię dotykać.

Oddech uwiązł jej w gardle. Wbrew temu, co przypuszczała, to zauroczenie nie było jednostronne. Nadal jej pożądał.

– Rozumiem – powiedziała ochryple.

– Czyżby? – Oczy miał ciemne i błyszczące. – Nie jestem pewien, czy rzeczywiście. Ale możesz mi wierzyć, Kate, nie chcesz spać ze mną w jednym łóżku.

A co, jeśli chciała? Ale seks z Theem, chociaż niewątpliwie kuszący, do niczego dobrego by nie doprowadził. A cała ta sytuacja i tak była już wystarczająco skomplikowana.

– Okej, w porządku – powiedziała. – Śpij na sofie.

– Słuszna decyzja. Kolacja o ósmej.

– A do tego czasu?

– Rób, co chcesz – odparł z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Ja idę popływać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Theo popłynął wpław do najbliższego cypla i z powrotem. Przy pełnej szybkości zajęło mu to dwie godziny i powinno go wyczerpać. Wymazać wszechobecną żądzę i dręczący go niepokój. Ale tak się nie stało. Kiedy Kate wyszła z sypialni pół godziny przed ósmą w małej czarnej z włosami spływającymi na ramiona niczym falujący blond wodospad, jedyne, czego chciał, to wprowadzić ją tam z powrotem, rzucić na łóżko i do diabła z kolacją.

Płynąc, pruł wodę jak szalony, bo wstrząsnęła nim reakcja Kate na jego słowa, że nadal jej pragnął. Nie miał zamiaru jej tego mówić, z trudem przyznawał się sam przed sobą. Ale kiedy wyciągnęła opaczny wniosek co do tego, dlaczego nie powinni dzielić łóżka, nie spodobało mu się przygnębienie, w jakie wpadła. Lekkomyślnie wyprowadził ją więc z błędu, a ona wyraźnie się ożywiła. Oczy jej pociemniały, przybierając odcień indygo, i wstrzymała oddech. Gdyby wiedziała, co tym ujawniła, byłaby przerażona. On z drugiej strony doznał niewysłowionej ulgi, że nie jest w tym sam i, niewiarygodne, jeszcze bardziej desperackiej żądzy. Czekał ich zatem bardzo długi weekend, bo chociaż pożądanie mogło być wzajemne, nie było mowy, by cokolwiek w tej sprawie zrobił.

– Czego się napijesz?

Theo z wysiłkiem przeniósł wzrok z Kate gawędzącej właśnie z Elaine Bridgeman przy oknie eleganckiego salonu na swojego gospodarza,

mężczyznę, z którym przyjechał się tu zobaczyć.

– Whisky – powiedział, ignorując śmiech Kate i zagrożenie dla jego spokoju, jakie stanowiła, odbierając drinka. – Dzięki. I dziękuję za zaproszenie na weekend.

– Był na to najwyższy czas – odparł Daniel. – Śledziłem z zainteresowaniem najnowsze wieści. Gratuluję zaręczyn.

– Dziękuję.

– Kate jest bardzo atrakcyjna.

– To prawda. –Theo oparł się silnej pokusie, by na nią spojrzeć.

– Jak długo ją znasz?

– Niedługo. Siedem tygodni.

– Burzliwy romans. – Daniel się uśmiechnął.

Theo w środku wzburzył się cały, ale na zewnątrz nawet nie drgnął.

– Coś w tym rodzaju – odparł spokojnie.

– Kiedyś pracowała dla ciebie.

– Tak.

– Ale niedawno złożyła rezygnację.

– Zgadza się.

– Nie masz nic przeciwko temu?

– Absolutnie.

– Ma na oku inną posadę?

Theo poczuł lekką irytację. Wyczuwał sceptycyzm w głosie Daniela i wcale mu się to nie podobało.

– Jeszcze nie.

– Intercyza?

– Nie.

– Czy to rozsądne?

To było bez znaczenia. Kate zresztą nie uganiała się za jego pieniędzmi.

– To wyłącznie moja sprawa.

– Jednak…

– Danielu.

Starszy mężczyzna spojrzał na niego przenikliwie.

– Interesujące. No cóż, dobrze. Cieszę się. Naprawdę bardzo sią cieszę – powiedział, kiwając głową i uśmiechając się, jak gdyby Theo zdał właśnie jakiś egzamin. – To może brzmi banalnie – dodał, zerkając czule na swoją żonę – ale kiedy już wiesz, to wiesz. Ja już w chwili, kiedy ujrzałem Elaine po raz pierwszy, wiedziałem, że jest tą jedyną. Pobraliśmy się po ośmiu tygodniach i ani przez sekundę tego nie żałowałem.

Na szczęście nie oczekiwał na to odpowiedzi, bo Theo nie miał żadnej. Cokolwiek Daniel mógł insynuować, Kate nie była dla Thea tą jedyną. Ledwo się znali. W poniedziałek, kiedy będzie miał transakcję w kieszeni, ich drogi się rozejdą. Nieokiełznane pożądanie i poczucie nadciągającego chaosu się skończą i nie mógł się już tego doczekać.

– Ustaliliście datę? – Głos Daniela oderwał go od ponurych myśli.

– Jeszcze nie.

– Ciąża musi być dodatkową komplikacją.

Ta ciąża była wyłącznie sposobem na finalizację transakcji.

– Pod pewnymi względami.

– Jesteś szczęściarzem.

Nie, nie był. Nie miał szczęścia i nie mógł wziąć się w garść, bo teraz w głowie powstał mu obraz dziecka z jego ciemnymi włosami i niebieskimi oczami Kate i pomimo usilnych starań nie mógł go wymazać. Daniel mówił dalej, ale Theo go nie słyszał. Czuł pulsowanie w głowie, serce biło mu jak szalone. Utrzymywał spokój wyłącznie siłą woli. Dotąd tak dobrze sobie

radził. Prawie nie zauważał, jak Kate gładziła się po brzuchu, i zdołał się już przyzwyczaić do blasku pierścionka na jej palcu. Więc co takiego się stało dziś wieczorem? To musiała być presja. Ogromna i miażdżąca. Ten weekend miał być najważniejszy w jego życiu. Nie mógł sobie pozwolić na błędy.

– Wszystko dobrze, Theo? – usłyszał pytanie Daniela.

– Lepiej nie można – odparł spokojnie.

– W takim razie chodźmy na kolację, dobrze?

Do diabła z byciem miłą, pomyślała Kate ponuro, mijając Thea, kiedy przytrzymywał jej frontowe drzwi do willi po tym, co było najbardziej stresującym wieczorem w jej życiu. Co się z nim działo? Odkąd wrócił ze swojego pływackiego maratonu, którego przebieg obserwowała z podziwem z okna sypialni, cały był spięty. To jej nie dziwiło, bo napięcie zdawało się wbudowane w jego DNA. Jednak kiedy zasiedli do kolacji, zauważyła dramatyczną zmianę w jego zachowaniu. Był nawet bardziej zdenerwowany niż zwykle i błądził myślami gdzie indziej. Straciła już rachubę, ile razy musiała go kryć. Popsuł jej pyszną kolację na tarasie, skąd rozciągał się niesamowity widok z interesującymi, uroczymi gospodarzami i strasznie chciała wiedzieć, dlaczego.

– Okej – odezwała się, obracając się, by spojrzeć mu w twarz i krzyżując ręce na piersi, kiedy zamknął drzwi. – Co się stało?

– Nic – odparł bez emocji.

– Powiedziałam coś nie tak? Zrobiłam?

– Zachowywałaś się bez zarzutu – mruknął, wymijając ją i nalewając sobie drinka w aneksie kuchennym. – Napijesz się czegoś?

– Wody.

Napełnił szklankę wodą i podał jej. Kiedy ją odbierała, ich palce się musnęły i poczuła dreszcze. W powietrzu zaiskrzyło.

– Dziękuję – powiedziała, ignorując to.

– Nie ma za co.

– Wszystko było w porządku przy drinkach, a potem przy kolacji już nie – nie zamierzała odpuścić. – Co się wydarzyło w międzyczasie?

– Nic.

Jasne.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Skrzywił się i pociągnął łyk drinka.

– Nie.

– Na pewno?

Zacisnął zęby.

– Zostaw to, Kate.

– Bo jeśli mogłabym jakoś pomóc…

– Okej, w porządku – warknął, odstawiając szklaneczkę i przeczesując palcami włosy. – Tak naprawdę chodzi o ciebie.

– Mówiłeś przecież, że dobrze się zachowywałam. – Zmarszczyła brwi.

Podszedł do niej z takim wyrazem oczu, że instynktownie chciała się cofnąć.

– Chcesz wiedzieć, o czym myślałem podczas kolacji, kiedy powinienem skupić się na rozmowie?

Czy chciała? Nagle nie była już wcale tego pewna. Ale nalegała na to i nie mogła się teraz wycofać.

– Oczywiście – odpowiedziała.

– Myślałam o tobie, Kate – powiedział ochryple, stając tuż przed nią. – W tym łóżku na górze. Ze mną. I bez oddzielających poduszek.

– Cóż, to się nie wydarzy – odpowiedziała zduszonym głosem. – Jestem tutaj tylko dlatego, że mnie zaszantażowałeś. Nie poszłabym znowu z tobą do łóżka, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

– Jesteś pewna? – Oczy mu zabłysły.

– Nigdy nie byłam niczego bardziej pewna.

– Mogę udowodnić, że się mylisz. – Opuścił wzrok na jej usta, a jej oddech uwiązł w gardle. – Bez trudu.

Teraz cofnęła się o krok.

– Odradzałabym to – powiedziała, unosząc lekko brodę. – Poza tym nie wierzę ci. Taki drobiazg jak pożądanie nie może stanąć na drodze twojej transakcji.

– To nie jest drobiazg.

– Wiesz, co mam na myśli. To wyłącznie taktyka odwracająca uwagę. Coś innego cię gryzie. Wiem to. Znam cię.

Jak gdyby wylała mu na głowę kubeł zimnej wody, żar zniknął z jego oczu, wyraz twarzy stał się odpychający. Zadrżała.

– Nic nie wiesz – powiedział lodowato – i z całą pewnością mnie nie znasz.

– Więc porozmawiaj ze mną.

– Nie ma o czym mówić.

Nagle poczuła, że ma dosyć. Jeśli Theo nie widział, że powinni współpracować dla dobra transakcji, to była jego sprawa. Nie musiała wiedzieć, co go niepokoiło. Może to lepiej, że nie wiedziała. Ogarnęła ją fala znużenia.

– Okej, świetnie. – Wzruszyła ramionami. – Zrobiło się późno. Jestem zmęczona. Poddaję się. Rób po swojemu. Nie obchodzi mnie to bardziej niż ciebie fakt, że poświęciłam na to ten weekend, opuszczając po raz pierwszy

od lat odwiedziny u siostry. Ale przemyśl swoje zachowanie, bo kryłam cię dzisiaj cały wieczór, ale nie mogę tego robić bez końca, a Daniel Bridgeman nie jest głupcem.

Zirytowana i pragnąc się znaleźć jak najdalej od niego, odwróciła się i ruszyła schodami w górę. Ale wtedy szklanka wysunęła jej się z palców i roztrzaskała o ścianę, rozpryskując wodę i rozbijając się na tysiąc kawałków. Echo uderzenia odbiło się od ścian. Przez sekundę stała, patrząc na rozbite szkło na podłodze, a potem rzuciła się do kuchni po szufelkę i zmiotkę. Kiedy wróciła i zaczęła zmiatać szkło, kątem oka ujrzała Thea i coś w tym, co zobaczyła, kazało jej się zatrzymać i odłożyć sprzątanie. Bo cały był sztywny. Blady. Kropla potu spływała mu po skroni, a on tego nawet nie zauważył.

– Dobrze się czujesz? – spytała zaalarmowana, a jej rozdrażnienie zniknęło.

Nie odpowiedział. Zdawał się całkowicie pogrążony we własnym świecie i z jakiegoś powodu serce jej się ścisnęło. Instynktownie podeszła do niego, omijając rozbite szkło, i uniosła dłoń, by dotknąć jego twarzy. Dopiero wtedy zareagował. Błyskawicznie chwycił ją za nadgarstek i przytrzymał. Na krótką chwilę oni, czas, wszystko dokoła zamarło. Słyszała tylko gwałtowne bicie swego serca, widziała tylko jego oczy, płonące emocjami, których nie potrafiła rozpoznać. Nagle drgnął i puścił ją jak oparzony. Wolno opuściła rękę i z roztargnieniem potarła nadgarstek. Zachowanie Thea wydawało się instynktowną reakcją kogoś, kto obawia się i oczekuje ciosu. Przerażenie zaparło jej dech.

– Więc nie ma o czym mówić, tak? – spytała cicho, kiedy już w końcu mogła się odezwać.

– Idź spać, Kate.

Theo patrzył, jak Kate powoli zmierza na górę i znika w sypialni, zamykając za sobą drzwi, i poczuł, jak lodowate otępienie blednie i w to miejsce wdziera się groza. Kolana się pod nim ugięły. Pokój zawirował. Chwycił ją za rękę, ta myśl łomotała mu w głowie. Przez lata, które upłynęły od dnia, kiedy opuścił obskurne mieszkanie, w którym dorastał, to nie zdarzyło się ani razu. Odczuwał czasem skrajne emocje, sporadycznie powracały przebłyski złych wspomnień, ale radził sobie z nimi. Teraz jednak stracił nad sobą panowanie. Kate musiała być przerażona. Nie miał wyboru, musiał jej to wyjaśnić, by oczyścić atmosferę i rozproszyć jej obawy. Natychmiast.

Pokonał schody po dwa stopnie naraz i zastukał do drzwi.

– Kate?

– Wejdź.

Przygotowując się, chociaż nie miał pojęcia do czego, otworzył drzwi i wszedł do środka. Siedziała na brzegu łóżka blada. W oczach miała niepokój.

– Dobrze się czujesz? – spytał ponuro.

– Świetnie.

– Sprawiłem ci ból?

– Nie.

– Jesteś pewna? Pokaż mi rękę.

Z westchnieniem wyciągnęła rękę, a on podszedł, ujmując jej nadgarstek, za który wcześniej ją chwycił, szukając śladów, których nie było.

– Sam widzisz – powiedziała cicho. – Wszystko w porządku.

Puścił ją i cofnął się, przeczesując palcami włosy.

– Nie jest w porządku. Jestem ci winien wyjaśnienia.

– Jeśli ktoś jest komuś coś winien, to ja tobie przeprosiny. Nie miałam prawa na ciebie naciskać.

– Miałaś pełne prawo. Kiedy upuściłaś szklankę – mruknął – to przywołało złe wspomnienia.

– Przemocy?

– Tak.

Oczy jej nagle zabłysły.

– Kto?

– Mój ojciec. – Głos Thea pozbawiony był emocji. – Dorastałem na najpodlejszym osiedlu w zachodnim Londynie. Nie mieliśmy pieniędzy. Tata stracił pracę, kiedy spadł z drabiny na budowie krótko po moim urodzeniu. Nigdy więcej już nie pracował. Moja matka była sprzątaczką. Przepijał wszystkie pieniądze, które przynosiła, i większość zasiłku. Kiedy wypił zbyt dużo, rzucał rzeczami. Talerzami. Kubkami. Szklankami. Wszystkim, co mu wpadło w ręce. A kiedy nie miał już czym rzucać, wyładowywał frustrację głównie na niej, czasem na mnie…

– Ktoś o tym wiedział? – spytała ochryple.

– Nie.

– Co się z nim stało?

– Umarł. Pięć lat temu. – Ponieważ był najbliższym krewnym, zawiadomiono go. Kiedy usłyszał wieści, nic nie poczuł.

– A twoja matka?

– Miała wylew krwi do mózgu trzy lata wcześniej. Spowodowany przez niego, jak przypuszczam, ale dowody były niejednoznaczne.

– Dlaczego z nim została?

Poczuł ucisk w piersi, ale zaraz zdusił to w sobie.

– Nie wiem.

– To, że wcześnie zacząłeś zarabiać pieniądze, nie było przypadkiem?

– Nie. Zanim skończyłem szesnaście lat, zgromadziłem ich dość, by nas oboje utrzymać. Wszystko miałem przygotowane.

– Więc co się stało?

– Nie chciała od niego odejść.

– Więc odszedłeś sam?

– Tak – powiedział cicho. – Wiem, że powinienem zostać.

– Nie to miałam na myśli – powiedziała gwałtownie. – Jak mogła nie odejść z tobą?

– Nie wiem. – Dawno temu nauczył się żyć z faktem, że na to pytanie nigdy nie pozna odpowiedzi.

– Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jakie musiało być twoje dzieciństwo.

Nie potrzebował jej współczucia.

– Nie chciałbym, żebyś mogła. Żeby ktokolwiek mógł. Przemoc rodzi przemoc.

Gapiła się na niego coraz bledsza.

– Niekoniecznie.

– Szanse są duże.

– Ale na pewno to nie jest nieuniknione.

– Nie podejmę takiego ryzyka.

– Ale…

– Nie, Kate – przerwał jej, unosząc rękę. – Nie chcę o tym rozmawiać. Chciałem tylko wyjaśnić, co się wcześniej wydarzyło. I zapewnić, że nic ci z mojej strony nie grozi. Nie ma potrzeby wracać więcej do tego tematu. Zobaczymy się rano. Dobranoc.

Odkąd go poznała, doznała bardzo wielu emocji, ale obawa nie była jedną z nich. To, co jej powiedział, wiele jednak wyjaśniało. Jeśli się bał, że mógł w jakiś sposób wyrządzić krzywdę jej i dziecku, to nic dziwnego, że okazywał taki brak zainteresowania jej ciążą. Z pewnością rzucało to także światło na jego zajadły pęd do sukcesu. Jak w ogóle mógł uporać się z taką traumą? A może nie uporał się wcale? Czy powinna spróbować go przekonać, sprawić, by zrozumiał, że historia nie musi się powtórzyć? Że nie stanowił zagrożenia dla niej ani ich dziecka? Ale to nie był odpowiedni moment, by poddawać go amatorskiej psychoanalizie. Umowa, do której dążył, równie dobrze mogła mieć związek z jego poczuciem własnej wartości i potrzebą udowodnienia czegoś. Więc nieważne, jak bardzo chciała mu pomóc, mogła jedynie udawać, że nic się nie stało i zachowywać się, jak gdyby nic się nie zmieniło.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na tarasie Villi San Michele, gdzie właśnie trwało przyjęcie z okazji złotych godów Bridgemanów, kosztów nie pożałowano. W jednym końcu ustawiono długi stół zastawiony tacami z sałatkami, wędlinami i serami, a w drugim przygrywał kwartet smyczkowy. Pośrodku szemrała fontanna z wodą błyskającą złotym pyłem. Goście przypłynęli wcześniej łodziami po migoczącym w promieniach zachodzącego słońca jeziorze. W łagodnym świetle lśniły ich brylanty. Rozmawiali po angielsku, włosku i kto wie, w ilu jeszcze językach. Płynął szampan i konwersacja, atmosfera była radosna i sentymentalna. To było ostatnie miejsce, w którym Theo chciał przebywać. Od zgiełku bolała go głowa i wrażenie duszności, dręczące go przez cały dzień, wzmogło się. Kołnierzyk koszuli go cisnął i zlewał się zimnym potem. Potrzebował samotności. Czasu i przestrzeni, by uporać się ze skutkami ostatniej nocy. Bo chociaż nie miał wyjścia i musiał zdradzić Kate szczegóły ze swego dzieciństwa, miał mdlące poczucie, że włączył do gry coś, czego nie dało się już powstrzymać. Wystarczyło spojrzeć na to, jak zaplanował ich wolny dzień jutro, chcąc wynagrodzić jej poświęcenie, na które zdobyła się z jego powodu.

Miał poczucie zbliżającej się zagłady i po raz pierwszy od ponad dekady mierzył się z czymś, co do czego nie miał opracowanej strategii. Gdyby tylko mógł odciąć się od Kate, tak jak odcinał się od wszystkiego, co zagrażało jego spokojowi. Musiał przecież skupić uwagę na intensywnych rozmowach, jakie odbywał z Danielem. Wyszedł z domu

o brzasku po bezsennej nocy i od tego czasu jej nie widział, a potem, czekając na nią na tarasie willi, rozmyślał nad tym, jak ona teraz będzie się do niego odnosić. Ale kiedy się zjawiła, spojrzenie miała jasne i na twarzy uśmiech. Ulga, jaką odczuł, była nie do opisania.

Gdyby podejrzewała, jak bliski był tego wieczora, żeby chwycić ją za rękę i zaciągnąć z powrotem do willi, byłaby zszokowana. Nie popijałaby szampana i nie śmiałaby się, gawędząc z łatwością, której mógł jej tylko pozazdrościć. Próbowałaby wyjechać stąd tak szybko, jak to było w ludzkiej mocy. A on by ją dopingował. Bo nie podobały mu się uczucia, jakie w nim budziła. Nie podobało mu się dręczące go pożądanie, kpiące z jego rozsądku i osłabiające jego silną wolę. A zwłaszcza nie podobało mu się to, jak patrzył na nią facet, z którym właśnie rozmawiała. Jak gdyby był olśniony. Theo nie mógł go jednak za to winić, bo Kate wyglądała oszałamiająco. Obcisła, złocista jedwabna suknia bez ramiączek podkreślała jej wspaniałe krągłości i odsłaniała muśniętą słońcem skórę. Była długa do kolan z rozcięciem z jednego boku, odsłaniającym wspaniałe długie nogi w szpilkach. Dziś wieczór Kate emanowała pewnością siebie. Dobrze się bawiła, trzymała się prosto, jak gdyby nie martwiła się już swoim wysokim wzrostem ani tym, co inni o niej myśleli. Czy była świadoma sejsmicznej przemiany, jaką przeszła? Czy wiedziała, jak porażająco była atrakcyjna? Kiedy zaśmiała się z czegoś, co powiedział rozmawiający z nią facet, wszystko z głowy Thea zniknęło pod falą tak intensywnej żądzy, że ugięły się pod nim kolana. Przeraziła go myśl, że zaczyna tracić nad tym kontrolę i to wszystko, nad budowaniem czego spędził tak dużo czasu, zaraz się rozpadnie. Pozostała mu tylko prymitywna potrzeba zdobycia jej i posiadania. I nic innego już go nie obchodziło. Wstał i zaczął iść w jej kierunku.

Och, dobry Boże, Theo do niej podchodził. Do tej chwili Kate myślała, że sprawowała się raczej dobrze, chociaż była świadoma jego spojrzenia na sobie przez cały wieczór. Rozpalało ją i rozpraszało, tak że z trudem nad sobą panowała. Dziś wieczór nie funkcjonowała na pełnych obrotach. Nie spała dobrze, zbyt była poruszona tym, co Theo wyznał jej poprzedniego wieczoru. Ledwie zarejestrowała, że wyszedł z willi o świcie. Poranek spędziła w stanie zawieszenia, godziny wlokły się niemiłosiernie. Poszła popływać i opalała się, potem odpisała na kilka mejli i zjadła lunch z panią Bridgeman. Ale nie mogła się na niczym skoncentrować, nawet na krzyżowym ogniu pytań jej gospodyni o to, jak ona i Theo się poznali, ani na jej pełnym entuzjazmu zainteresowaniu ich nieistniejącymi planami ślubu. Thea ujrzała dopiero wieczorem, jak czekał na nią na tarasie willi. Dostrzegła napięcie w jego sztywnych ramionach i w tamtym momencie jedyne, czego chciała, to przytulić go i pocieszyć. Ale on nie potrzebował ani jej, ani nikogo, i powinna udawać, że ostatniego wieczoru nic się nie wydarzyło. A kiedy się odwrócił, taki mroczny i przystojny w czarnym smokingu i białej koszuli, wstrzymała oddech, bo to, co poczuła, nie było tylko zwykłym pożądaniem. Uczucia, których tak się obawiała, przebiły się przez kruchą tamę jej oporu, gorące i gwałtowne. A teraz szedł w jej kierunku, całkowicie skupiony na niej, z miną mroczną i odpychającą, i doznała oszałamiającego wrażenia, że przez cały wieczór czekała właśnie na ten moment, kiedy przyszedł, by się o nią upomnieć.

Szepcąc „przepraszam”, odsunęła się od mężczyzny, z którym rozmawiała, bo Theo zatrzymał się tuż przed nią. Oczy miał ciemne i lśniące, a jej wyschły usta.

– Zatańcz ze mną – powiedział niskim i schrypniętym głosem.

– Nie sądzę, żeby to było rozsądne – mruknęła, myśląc, że poza wszystkim innym nie wiedziałaby, co robić z rękami i zawsze martwiła się,

że tańcząc upadnie na twarz.

Oczy mu pociemniały.

– A ja tak.

– Bo to by dobrze wyglądało?

– Nie.

– Więc dlaczego?

– Bo tego chcę.

Ona też chciała. Dosyć desperacko.

– Więc zatańczmy.

Nie musiała mu tego powtarzać. Wyciągnął rękę, a ona podała mu swoją. Poprowadził ją na parkiet. Kiedy wciągnął ją w krąg swoich ramion, nic w tym momencie nie wydawało się ani tak ważne, jak jego ręce na jej plecach, których ciepło wyczuwała przez tkaninę sukienki, ani tak potrzebne, jak dotykanie go. Uniosła więc ręce i objęła go za szyję. Kiedy kołysali się w takt muzyki, uświadomiła sobie, że najgorsze, co mogło się przytrafić na parkiecie, to nie był upadek na twarz. Najgorsze to było stracić głowę. Bo nie mogła nie przycisnąć się mocniej do jego silnego twardego ciała. Nie mogła nie żałować, że nie byli tu sami, bo chciała go rozebrać i dotykać. Jeśli dziki wyraz jego oczu i gruby, twardy długi kształt napierający na nią były jakąś wskazówką, to pragnął jej równie silnie, jak ona jego. Ale odkąd postawiła mu warunek: żadnych pocałunków i żadnego dotykania, był bardzo ostrożny w tej kwestii. Czy miała odwagę sama mu to zaproponować? Może powinna skraść mu całusa, pomyślała w oszołomieniu, wpatrując się w jego usta i czując mrowienie warg. Nie będzie w stanie tego odrzucić, nie w obecności osoby, którą mieli tutaj oszukać. Jego usta dzieliło od jej ust ledwo kilka centymetrów. Rozgorączkowane napięcie wypełniło niewielką przestrzeń między nimi, powietrze zaiskrzyło. Niezdolna dużej się powstrzymywać, uniosła twarz

i dotknęła wargami jego warg, a wtedy Theo przyciągnął ją do siebie i zgniótł jej usta swoimi, całując ją z takim żarem i intensywnością, że gdyby nie trzymał jej w ramionach, upadłaby na podłogę. Po czasie, który wydawał się godzinami, oderwał od niej usta, dysząc równie mocno jak ona.

– Wystarczy – powiedział szorstko.

– Wcale nie – szepnęła.

– Robimy scenę.

– Czy nie o to chodziło?

Mięsień zaczął drgać mu w szczęce.

– Powiedz mi, czego chcesz, Kate – powiedział i natychmiast wiedziała, że jedyną odpowiedzią na to było: „Chcę więcej”. Pragnęła jeszcze jednej nocy. Może nawet dwóch. Nie wierzyła, że sprawy przeciągną się dalej. Doskonale wiedziała, że kiedy już ten wieczór się skończy i kiedy umowa zostanie podpisana, będzie po wszystkim. Ale teraz nie chciała o tym myśleć. Chciała zatracić się w żarze i pasji, które w niej wyzwolił, i chociaż raz żyć chwilą.

– Chcę, żebyśmy wrócili do willi – powiedziała zdławionym głosem. – Razem. Natychmiast.

Oczy mu zapłonęły.

– Dobrze wiesz, co się stanie, jeśli to zrobimy, prawda?

– Mam nadzieję, że się stanie.

– Więc chodźmy.

W dwie minuty zdołali podziękować i się pożegnać. W pięć dotarli do domku gościnnego. Minutę zajęło mu otwarcie drzwi, wepchnięcie Kate do środka, zamknięcie ich i pchnięcie jej na nie. Przez moment tylko się w nią wpatrywał, światło księżyca wpadające przez okno rzucało blade cienie na jej twarz, zatracając się w głębi jej oczu, nie dbając o to, że mogła zajrzeć

w głąb niego, do pustej czarnej dziury, gdzie powinna znajdować się jego dusza. Tracąc resztkę opanowania, przywarł ustami do jej warg. Jęknęła i otworzyła usta, a kiedy ich języki się dotknęły, pożądanie zapłonęło jak ogień na papierze. Objęła mu ramionami szyję i przywarła miednicą do jego miednicy. Takiej właśnie zachęty potrzebował. Przyciągnął ją bliżej, pustosząc pocałunkami jej usta, brodę i szyję. Wsunęła dłonie pod klapy jego marynarki, a on, nie przerywając pocałunku, strząsnął ją z siebie. Chwyciła jego koszule, zrywając ją z niego, a on odszukał zamek jej sukienki i zsunął go na dół. Uniósł jej rąbek, a ona poruszyła biodrami i sekundę później zdjął ją przez jej głowę i rzucił na podłogę.

Wtedy objął ją w talii, nachylił głowę do jej piersi i ujął wargami twardy sutek. Ale to mu nie wystarczało. Do szaleństwa doprowadzało go to, że nie wiedział, jak smakowała, opadł więc na kolana, a kiedy jęknęła i instynktownie zacisnęła nogi, wsunął dłoń między jej kolana i rozluźnił je. Niezdolny czekać ani chwili dłużej, zdjął jej majtki. Przytrzymał dłońmi jej biodra i przycisnął do niej usta, i już wiedział, jak smakowała. Słodko. Nieodparcie. Zniewalająco. Kiedy ją lizał i ssał, czuł, jak cała drżała. Przytrzymał ją mocniej, zwiększył nacisk, przyspieszył, gdy ona szlochała i jęczała, a potem przywarła do niego i z cichym ochrypłym okrzykiem eksplodowała.

Cały spięty potrzebą spełnienia wędrował ustami w górę jej drżącego ciała aż wreszcie znowu stanął prosto. Oczy jej błyszczały. Policzki miała zaróżowione i myślał, że nigdy nie widział czegoś równie pięknego. Serce mu drgnęło, co mogło go zaniepokoić, gdyby bardziej nie zaniepokoiło go to, że zaczęła się szarpać z guzikiem i suwakiem jego spodni.

– Przestań – warknął, przytrzymując jej rękę.

– Dlaczego?

– Nie mam prezerwatywy – mruknął.

– Co? – spytała w osłupieniu. – To nie ma znaczenia. Za późno. Nie możesz mnie bardziej zapłodnić. A ja ci ufam, Theo. W tym i we wszystkim.

Poczuł ucisk w piersi.

– Nie powinnaś. Nie we wszystkim.

– Wiem. Ale ufam ci.

Więc była głupia. Ale miała rację, mówiąc, że było już za późno. Stwardniał na kamień i potrzeba znalezienia się w niej była zbyt silna. Nie było już odwrotu. Dzikimi końmi nie odciągnęliby go teraz od niej. Zmiażdżył ustami jej usta, uniósł jej nogę, otwierając ją dla siebie, i wbił się w jej ciasny, wilgotny żar. To było niebo.

Dał jej chwilę, by dostosowała się do niego, ale nie mógł długo pozostać bez ruchu. Pocałował ją, a ona jęknęła i przywarła do jego ramion. Zaczął się w niej poruszać, wiedząc, że nie potrwa długo, zanim ona dopasuje każde jego pchnięcie do własnych, coraz bardziej gorączkowych wymagań. I nie trwało to długo. Po kilku chwilach przywarła znowu do niego, jęcząc jego imię, szlochając i wbijając mu paznokcie w ramiona, i to było to. Czuł, jak jego orgazm rośnie w siłę i impet, a wreszcie z okrzykiem wbił się w nią szybko i mocno, i tak głęboko, jak tylko mógł, zanim w nią wytrysnął.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy Kate doszła do siebie po dwóch spektakularnych orgazmach, zauważyła, że Theo rozebrał się do naga.

– Do sypialni – mruknął, chwytając ją za rękę. W jego pociemniałych oczach ujrzała obietnicę dalszych doznań i zapragnęła go od nowa. – Natychmiast.

Ale jedyne, co ją podtrzymywało, to drzwi, i miała wrażenie, że jeśli się poruszy, może runąć na ziemię.

– Nie mogę – powiedziała ochryple, w końcu będąc w stanie omieść go wzrokiem, co jeszcze bardziej ją osłabiło. – Nogi. Zmiękły mi.

Wziął ją na ręce, jak gdyby nic nie ważyła, i zaniósł po schodach do sypialni. Nie czuła żadnego skrępowania. W zasadzie czuła się wspaniale. Mogła robić wszystko. Tańczyć, nie upadając. Nosić obcasy i nie górować nad mężczyzną u swego boku. Podbić świat. Nagle zapragnęła dowiedzieć się nie tylko, jak daleko zaszła, ale także jak daleko może zajść. Więc kiedy Theo wniósł ją do sypialni i posadził obok ogromnego łóżka, przyłożyła dłoń do jego piersi i popchnęła go. Wylądował na łóżku, zaskoczony, ale potem uśmiechnął się leniwie, pozbawiając ją tchu. Oparł się na łokciu i uniósł brew, jak gdyby zachęcał ją, by zrobiła to, co sobie zaplanowała. Nie miała żadnego planu, ale stawiła czoło temu wyzwaniu.

– Gdzie powinnam zacząć? – spytała.

– Gdziekolwiek chcesz.

– A jak to ci się nie spodoba?

Oczy mu zabłysły.

– Nic, co zrobisz, nie może mi się nie spodobać, Kate.

Zbierając się na odwagę, dołączyła do niego na łóżku i przyjrzała mu się. Miała tyle do zbadania. Usiadła na nim okrakiem, jego członek we wzwodzie rozkosznie na nią napierał. Przesunęła dłonią po jego ramionach, wtapiając się opuszkami palców w zagłębienia i kontury jego mięśni, delektując się tym, jak prężyły się pod jej dotykiem. Chciała go skosztować. Pamiętając własne doznania, kiedy pieścił jej piersi, schyliła się i polizała jego sutek. Zadrżał i wypuścił ze świstem powietrze, więc zrobiła to jeszcze raz, a słony smak jego skóry ożywił jej kubeczki smakowe i nagle zapragnęła dotykać go i smakować wszędzie. Dogłębnie. Tak, jak nie śmiała tego zrobić za pierwszym razem. Przebiegła dłonią po jego ciele, posuwając się w dół, po jego umięśnionym brzuchu i delikatnej bliźnie i końcu ostrożnie dotknęła jego erekcji. Skórę miał tam zaskakująco miękką i aksamitną. Objęła go dłonią i delikatnie przesunęła od podstawy do czubka i z powrotem, a potem schyliła się i zaczęła go lizać.

Chwycił ją za rękę.

– Jeśli nie przestaniesz, to się skończy zawstydzająco szybko.

Nie miała mu tego za złe, że ją powstrzymał, bo żądza i desperacja, którą słyszała w jego glosie, pulsowały także w niej. Pocałowała go namiętnie i przycisnęła miednicę do jego miednicy, ocierając się o niego i dysząc gwałtownie, zdolna myśleć tylko o tym, by zmierzać do mety.

– Kate – warknął z zaciśniętymi zębami – nie wszystko jestem w stanie znieść.

Ona sama balansowała na krawędzi i niewiele brakowało, by rozpadła się na kawałki. Ale zapragnęła jeszcze raz mieć go w sobie, tak desperacko, że uniosła biodra, wzięła go do ręki i nachyliła się nad nim, a potem opadła na niego, wolno, czując każdy jego centymetr i słysząc jego pomruk,

i drżąc, kiedy położył dłonie na jej talii. Nic nie mogło jej powstrzymać. Napędzała ją siła, której nadal w pełni nie rozumiała, ale chciała za nią podążyć. Zakręciła biodrami i Theo jęknął, więc zrobiła to znowu trochę mocniej i tym razem to ona jęknęła. Czuł się tak wspaniale. Pochyliła się, by go pocałować, a zmiana kąta spowodowała, że wszedł w nią głębiej, co spotęgowało doznania. Jego ręce przeniosły się na jej biodra, kierując nimi, naprowadzając ją. Zaczęła poruszać się coraz gwałtowniej, tracąc resztki kontroli. Jęczała mu prosto w usta, może nawet go błagała. Theo wszedł w nią jeszcze głębiej, kiedy na niego opadła, a wtedy rozkosz wybuchła w niej niczym fajerwerk i cały świat zadrżał w posadach.

Eksplozja, tak pomyślał o tym Theo, ostatnią zdolną do funkcjonowania komórką w mózgu. Nigdy czegoś takiego nie doświadczył. Nigdy wcześniej nie stracił panowania nad sobą w łóżku. Pewność, z jaką Kate brała to, czego chciała, zapierała mu dech w piersiach. Leżała obok niego naga, bezwstydna i spełniona, przeciągając się i nucąc, pełna satysfakcji. Niewiarygodne, ale zapragnął jej znowu. Ale jedna utrata kontroli nad sobą mu wystarczyła, a jej powab nie był aż tak nieodparty. By to sobie udowodnić, postanowił wciągnąć ją w rozmowę. Przetoczył się na swoją połowę łóżka i oparł się na łokciu.

– Dziś wieczór wyglądałaś spektakularnie – powiedział.

– Dziękuję. Nie byłam pewna.

– Lustro nie kłamie.

– Nie lubię przeglądać się w lustrze. – Przygryzła dolną wargę. – W każdym razie nie w lustrze do podłogi. Jest mnie za dużo. Kiedy miałam sześć lat, poszłam do sali krzywych luster w lunaparku i miałam traumę przez kilka tygodni.

– Ale nosisz teraz obcasy.

– Wiem. – Rozjaśniła się. – Po raz pierwszy od lat. Czy to nie wspaniałe?

Nie był tego taki pewny. Cieszył się, że zdołała poprawić swoją samoocenę, ale nie chciał myśleć, co mogłaby ujrzeć, gdyby spojrzała mu prosto w oczy.

– No dalej – powiedziała, obróciła się twarzą do niego i rzuciła mu dociekliwe spojrzenie, którego się obawiał. – Teraz twoja kolej.

– W czym?

– Powiedz mi coś o sobie, czego nikt inny nie wie.

Zesztywniał.

– Już ci mówiłem.

– To nie musi być nic wielkiego. Wystarczy jakiś drobiazg. Zabaw mnie. – Rzuciła mu szelmowski uśmieszek. – Sprawię, że to będzie warte zachodu.

– Dobrze – powiedział, na nowo podekscytowany. – Kiedy jestem zestresowany, boli mnie głowa. Nie nauczyłem się czytać do szesnastego roku życia. I mam łagodną alergię na seler naciowy, po którym drętwieje mi język.

– Widzisz? – Jej oczy zalśniły. – Nie było tak źle, prawda?

– To zależy od tego, co chcę robić językiem.

– A co chcesz nim robić?

– Połóż się, to ci zademonstruję…

W niedzielę rano Kate parzyła właśnie kawę w kuchni, kiedy ktoś zastukał do drzwi willi. Jak udało jej się w ogóle zejść na dół, nie miała pojęcia. Wszystko ją bolało i ciało miała jak z galarety. Miała prawo być wyczerpana. Spała tylko kilka godzin. Ale czuła się fantastycznie. Wszystkie zmysły miała wyostrzone. Kolory były żywe, a zapachy

intensywne. Ostatnia noc była niesamowita. Nie tylko z powodu seksu, bo kiedy opadli z sił, rozmawiali. Wypytywał ją bez końca o jej życie, o to, jak dorastała, o jej pracę, o tamten zakład, kiedy doszła do drugiej bazy. Okazywał szczere zainteresowanie, a ona się tym rozkoszowała. Z niego niewiele dało się wyciągnąć, ale miała na to jeszcze cały dzień. Bo zabierał ją do Florencji. A dokładniej do Ogrodu Archimedesa, który najwyraźniej był muzeum matematyki. Zdradził jej ten plan godzinę temu, kiedy zaproponowała, by spędzili cały dzień w łóżku. Kiedy o tym usłyszała, wzruszyła się, bo zapamiętał, że pasjonowała się liczbami. Samolot oczekiwał w pogotowiu, a lunch mieli zjeść w najlepszej restauracji we Florencji. Nie mogła się już doczekać.

Ktokolwiek był na zewnątrz, zapukał jeszcze raz, a wtedy podskoczyła. Zostawiła dzbanek z kawą i cudowne wspomnienia ostatniej nocy, podeszła do drzwi na ciągle jeszcze drżących nogach i otworzyła je. Na progu stał Daniel Bridgeman.

– *Buongiorno.* – Nie mogła się powstrzymać przed szerokim uśmiechem.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się w odpowiedzi. – Mogę wejść?

– Theo bierze właśnie prysznic.

– Nie szkodzi – powiedział. – To z tobą chciałem porozmawiać.

Uśmiech jej zamarł na sekundę, ale otworzyła drzwi, wpuszczając go do środka, bo co innego mogła zrobić?

– Napijesz się kawy? – spytała, trochę speszona, że oferuje swojemu gospodarzowi jego własną kawę, gdy on rozglądał się dokoła, jak gdyby coś sprawdzał. Po chwili odwrócił sią do niej i potrząsnął głową.

– Nie, dziękuję.

– Wczorajsze przyjęcie było cudowne.

– Cieszę się, że się dobrze bawiłaś.

– Oboje mieliśmy udany wieczór.

– Zauważyłem. Widok ciebie i Thea na parkiecie był objawieniem.

W oku miał błysk i Kate nagle się zarumieniła.

– Tak, cóż, muzyka była świetna.

– Moja żona ma eklektyczne gusta. – Przyglądał jej się przez chwilę, jego spojrzenie stało się nagle przenikliwe i Kate poczuła się nieswojo. – Czy wiesz, dlaczego zaprosiłem ciebie i Thea tutaj w ten weekend?

– Żeby omówić transakcję?

– Częściowo. – Skinął głową. – Chciałem cię poznać. I zobaczyć was dwoje razem.

– Tak?

Potrząsnął głową i uśmiechnął się.

– Jestem może stary, ale nie jestem głupcem.

– Nie, skądże – powiedziała szybko, marząc, żeby pojawił się Theo.

– Ile wiesz na temat historii tej umowy?

– To i owo – zastrzegła ostrożnie.

– Miałem pewne wątpliwości co do Thea.

– Mówił mi o tym.

Daniel uniósł krzaczaste brwi.

– Naprawdę?

– Tak. – Uśmiechnęła się na to wspomnienie. – Bardzo się tym martwił.

– Budowałem moją firmę pięćdziesiąt lat. Nie sprzedam jej byle komu.

– Nie, oczywiście.

– Niepokoiły mnie między innymi wasze zaręczyny.

– W jakim sensie? – spytała lekkim tonem.

– Ktoś podejrzliwy mógłby kwestionować tempo i moment, w jakim się to stało.

– A ty jesteś podejrzliwy?

– Czasami.

Cholera, co próbował jej powiedzieć?

– Mogę to zrozumieć.

– Ta umowa przyniesie obu stronom ogromne korzyści. Stawka jest bardzo wysoka. Theo nie jest człowiekiem, który łatwo się poddaje.

Tak, doświadczyła tego z pierwszej ręki, ale już jej to nie przeszkadzało.

– Nie zawiedzie cię.

– Powiedz mi, dlaczego powinienem sprzedać mu firmę.

– Ja? – Uniosła brwi. – Boże, nie wiem. Właściwie nie znam wszystkich jej tajników.

– Ale znasz jego, jak zakładam.

Czy tak? Myślała, że zna Thea. Odrobinę. Teraz może trochę lepiej.

– To prawda, znam go – powiedziała z przekonaniem. – Nie będziesz żałował, jeśli zdecydujesz się sprzedać mu firmę. Theo może się wydawać bezwzględny, przyznaję, ale jest człowiekiem honoru. I jest niezwykle lojalny, opiekuńczy i troskliwy. Nie masz pojęcia, jak ciężko pracował, by znaleźć się tam, gdzie jest. Nie stało za nim elitarne wykształcenie ani worki odziedziczonych pieniędzy. Całe dorosłe życie harował i nadal to robi.

– Rozumiem – powiedział starszy pan.

Ale ona jeszcze nie skończyła.

– Potrafi słuchać. Kiedy się poznaliśmy, miałam problemy z samooceną, a on wpoił we mnie wiarę we własne możliwości. I za to będę mu zawsze wdzięczna.

– Interesujące.

Zarumieniła się, bo może stając w jego obronie, posunęła się za daleko, ale wszystko, co mówiła było prawdą.

– To porządny człowiek.

– Jesteście świetną parą – powiedział Daniel.

– Hm… jasne, tak, absolutnie.

– Jak powiedziałem mu w piątek przy drinku, z narzeczoną taką jak ty i dzieckiem w drodze jest szczęściarzem.

– Z pewnością.

Daniel skierował się do drzwi.

– Dziękuję, że poświęciłaś mi czas, Kate. Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy.

Chociaż nie tworzyła z Theem świetnej pary i nie zobaczy więcej Daniela Bridgemana, posłała mu promienny uśmiech.

– Ja też mam taką nadzieję.

W łazience na górze Theo przytrzymywał się kurczowo umywalki. Kręciło mu się w głowie, serce biło mu jak oszalałe i okrył się zimnym potem, pomimo lodowatego prysznica, do wzięcia którego się zmusił. Nie miał zamiaru ich podsłuchiwać. Kiedy się zorientował, że Kate rozmawia z Danielem na dole, chciał do nich dołączyć, zwłaszcza kiedy Daniel ujawnił swoje podejrzenia co do ich zaręczyn. Ale potem Kate zaczęła wychwalać jego nieistniejące zalety, a wtedy zamarł. Nie podobało mu się to, co powiedziała Danielowi. Nie chciał, by ktokolwiek piał peany na jego temat. Nie chciał mieć nikogo po swojej stronie. Jedna noc spektakularnego seksu, tylko tyle mieli ze sobą wspólnego. Zakładał, że myślała tak samo, ale się mylił. Wydawała się… zaangażowana. Kiedy pomyślał o tych dziwnych rzeczach, które mówił i robił, odkąd ją poznał, uświadomił sobie, że w pewnym momencie zapomniał o tym, kim był. Pozwolił, by zalazła

mu za skórę i wtargnęła w jego myśli. Upierał się, by rozwiązywać jej problemy, kierując się jakimś błędnym poczuciem odpowiedzialności. Co zrobił z listem dziękczynnym, który mu wysłała? Zamiast go podrzeć, schował go do górnej szuflady biurka. A ten czerwony kabriolet zaparkowany pod domem? Nie był jedynym autem w wypożyczalni, miał mnóstwo innych do wyboru. Ale przypomniał sobie, jak mówiła mu wcześniej, że zawsze o takim marzyła, więc chciał jej sprawić przyjemność. Na tej samej zasadzie zaaranżował wizytę w muzeum matematyki.

Nie powinien był iść z nią znowu do łóżka. Nieważne, pod jak wielką był presją w ten weekend, nieważne, jak bardzo jej pożądał, powinien zachować nad sobą kontrolę. Był nieostrożny, słaby i pobłażliwy, a poczucie nadciagającej katastrofy wzrastało z każdą sekundą. Jeśli nie chciał, by wszystko, do czego dążył, rozpadło się i spłonęło, musiał położyć kres temu, co się działo lub nie działo z Kate. Natychmiast.

Pełen determinacji zszedł na dół. Daniel już sobie poszedł, więc wymamrotał do Kate, że ma coś pilnego do załatwienia i wyszedł. A kiedy godzinę później zjawił się z powrotem, chaos kłębiący się w nim zniknął. Chłodne opanowanie powróciło i nic nie mogło mu już zagrozić.

– Cześć! – Kate powitała go radośnie pocałunkiem w usta, którego nawet nie poczuł. – Mamy wolne? Wiedziałeś, że w tym muzeum jest dział poświęcony Pitagorasowi? Łamigłówkom inspirowanym jego twierdzeniem. Nie mogę się już doczekać.

– Spakuj swoje rzeczy.

– Dlaczego? – spytała zaskoczona.

– Wracamy do domu.

Uśmiech jej zgasł, ale to ani trochę go nie obeszło.

– Ale umowa…?

– Podpisana.

– A Florencja?

– Odwołana.

– A… my?

– Z nami koniec.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przez całą pełną napięcia milczącą podróż powrotną do szarego i mokrego Londynu, Kate towarzyszyło niejasne rozczarowanie. Weekend zakończył się dzień wcześniej, niż planowali, ale spodziewała się przecież, że tak się stanie, jak tylko umowa zostanie podpisana. Skąd się zatem wzięło to druzgocące poczucie zawodu? Dlaczego czuła taki smutek? To nie miało sensu. Tak, była podekscytowana wizytą w Ogrodzie Archimedesa, ale z łatwością mogła się tam wybrać sama innym razem. Nie potrzebowała, żeby Theo organizował jej życie. I chociaż kolejna noc niesamowitego seksu byłaby cudowna, mogła bez tego żyć. W zasadzie powinna cieszyć się, że ta farsa dobiegła końca i może dalej pójść swoją drogą. Ale nie cieszyła się. Nie rozumiała dziwnej zmiany nastroju Thea tego ranka. Kiedy pozostawiła go pod prysznicem, był całkowicie zrelaksowany. Sama o to zadbała. Mimo to, kilka chwil po rozmowie, jaką odbyła z Danielem, Theo wypadł gwałtownie z willi, a kiedy wrócił, był już w zupełnie innym humorze. Co takiego mogło się zdarzyć w tym czasie? Nawet jeśli słyszał ich rozmowę, jak mogło to wywołać tak negatywną reakcję? Mówiła o nim wyłącznie dobre rzeczy i była przekonana, że właśnie jej słowa skłoniły ostatecznie Daniela do podpisania umowy. Więc tak naprawdę Theo powinien jej podziękować, a nie ignorować ją. Kiedy pytała go, co się stało, słyszała w odpowiedzi burknięcia i monosylaby. To bolało, bo zależało jej na nim. Był taki, jak opisała go Danielowi Bridgemanowi. Skomplikowany, trudny i wielowarstwowy. Fascynujący.

Ambitny, irytujący i błyskotliwy. I właśnie miał podrzucić ją do domu i odjechać z jej życia na zawsze.

To był koniec. Kiedy już wysiądzie z samochodu, nigdy więcej go nie zobaczy. Dlaczego to tak bardzo bolało? Dlaczego to musiało się teraz skończyć? Dlaczego nie mogła mieć jeszcze jednego dnia i jeszcze jednej nocy? Dlaczego nie mogła mieć tego na zawsze?

Na tę myśl zamarła. Z głowy wypadły jej wszystkie inne pytania, za wyjątkiem ostatniego. Na zawsze? Dlaczego miałaby tego chcieć? Dlaczego w ogóle tak pomyślała? Och, dobry Boże, zakochała się w nim. Nie był bezwzględny, tylko dynamiczny, nie pozbawiony empatii, tylko, co zrozumiałe, ostrożny. No i był ojcem jej dziecka, i planował zabrać ją do muzeum matematyki. Wszystkie te uczucia, którym próbowała zapobiec, a których potem się wypierała… Radość, jaką czuła, będąc z nim, współczucie i wściekłość, i ucisk w sercu, ilekroć spojrzała na pierścionek. To wszystko nagle nabrało sensu.

Ale nie mogła mu przecież tego powiedzieć. Miłość nigdy nie była częścią tego układu. Naraziłaby się tylko na odrzucenie i cierpienie. A może jednak nie? Może jego uczucia także się zmieniły? Może chłodny dystans, jaki między nimi stworzył, wynikał z podobnego objawienia? Może on także walczył z uczuciami, nie będąc pewien, czy zostaną odwzajemnione? Ale nie, on nie miewał wątpliwości. A tak się złożyło, że w jednej sprawie ona też ich nie miała. Bo nagle zrozumiała, że niech ją diabli, jeśli pozwoli, by odwiózł ją do domu i po prostu odjechał. Nie będzie tamtą Kate z przeszłości, zalęknioną i chowającą się. Będzie o niego walczyć.

– A więc, Theo? – mruknęła, kiedy skręcił za róg i ukazał się jej dom.

Uniósł szybko brwi.

– Tak?

– Zastanawiałam się… Co zrobisz, kiedy transakcja zostanie zawarta?

– Co masz na myśli? – Rzucił jej kamienne spojrzenie.

– No wiesz, kiedy już osiągniesz globalną dominację.

– Poprzestanę na tym.

– Naprawdę? Jesteś tego pewien?

– Całkowicie.

Wzięła głęboki wdech.

– Bo jeśli potrzebujesz kolejnego projektu, jeden powstaje właśnie tutaj. – Wskazała na swój brzuch.

Zacisnął zęby.

– To nie będzie konieczne.

– Dlaczego nie?

– Dobrze wiesz, dlaczego.

– Nie wiem. Nie do końca.

– Kate…

– Historia nie musi się powtórzyć – nie ustępowała, ignorując nutę ostrzeżenia brzmiącą w jego głosie.

– Jak już mówiłem, tego ryzyka nie chcę podejmować.

– Nie ma żadnego ryzyka.

– Chociaż bardzo bym chciał, by było inaczej, obojgu wam lepiej będzie beze mnie.

Ten dobór słów sprawił, że wezbrała w niej nadzieja.

– Nie jesteś swoim ojcem – powiedziała ze ściśniętym gardłem.

– Zostaw to, Kate.

– Nie. To jest zbyt ważne.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Ale nie dała się zbyć. Chytrze wybrała pole bitwy, bo z jadącego samochodu nie było ucieczki.

– Ale powinieneś – powiedziała z naciskiem. – Musisz ujrzeć to, co ja widzę: faceta, który pójdzie na kraj świata, żeby chronić i bronić tych, na których mu zależy. Faceta, który nigdy nie będzie zagrożeniem dla nikogo. Który nigdy by nikogo nie uderzył.

Zjechał nagle na bok i zatrzymał samochód, a potem odwrócił się do niej ze stężałą twarzą.

– Ale uderzyłem, Kate – powiedział. – Zrobiłem to.

Zbladła. Słowa zawisły między nimi. O dach samochodu uderzały krople deszczu.

– Kiedy? Kogo?

– Moją matkę. Miałem wtedy szesnaście lat.

W głębi duszy wiedziała, że to nie mogło być takie proste.

– Co się stało?

– Nic.

– Nie wierzę ci. Musi być jakieś wytłumaczenie.

– Nie ma.

– W takim razie okoliczności? – spytała, bo nie zamierzała tego tak zostawić. – Powiedz.

– W dniu, w którym planowałem odejść – głos miał pozbawiony emocji – powiedziałem jej, żeby zabrała potrzebne rzeczy. Odmówiła. Błagałem ją. Ojciec wrócił do domu jak zwykle pijany. Powiedziała mu, o co ją prosiłem, i wpadł w złość. Uderzył mnie, a wtedy pierwszy raz w życiu mu oddałem. Matka skoczyła, by go bronić i moja pięść wylądowała na jej policzku. Powiedziała, żebym się wynosił. Więc tak zrobiłem.

– To był wypadek. – Słowa więzły jej w gardle.

– Nie, taki właśnie jestem, Kate.

– To nieprawda. – Wzięła głęboki wdech i wkroczyła na przerażająco nieznany teren. – Zakochałam się w tobie, Theo. Kocham cię i ufam ci bezgranicznie.

– Więc popełniłeś błąd – powiedział bezbarwnie. – Nigdy nie będę mężczyzną, jakim chciałabyś, żebym był.

– Już stałeś się mężczyzną, jakim chcę, żebyś był – odparła gwałtownie.

– Co?

– Słyszałeś – warknęła. – Historia wcale nie musi się powtórzyć. Nigdy nie czułam się przy tobie zagrożona, Theo. W rzeczywistości nigdy nie czułam się bezpieczniej.

Zapadła cisza. Theo zacisnął palce na kierownicy, kłykcie mu zbielały i twarz stężała, ale kipiący w nim gniew był niczym w porównaniu z jej gniewem.

– Myślę, że się boisz – powiedziała gwałtownie. – Obawiasz się odrzucenia i opuszczenia i to dlatego nie jesteś gotowy, by podjąć ryzyko. Ja to rozumiem. Ja też się boję. Ta ciąża mnie przeraża. Wszyscy, których kocham, mają zwyczaj opuszczać mnie w taki czy inny sposób. Mój brat, ojciec, nawet moja siostra. Jestem przerażona, że moje lęki przejmą kontrolę. Ale nie stać mnie już na luksus pławienia się w nich. Mam dziecko, o którym muszę myśleć. Ty też mógłbyś mieć. I mógłbyś mieć mnie. Daniel miał rację. Naprawdę tworzymy świetną parę. Moglibyśmy zostać rodziną. Taką, jakiej pragnę i wiem, że i ty pragniesz. Każdy kogoś potrzebuje.

– Ja nie.

– Nie chcesz być szczęśliwy?

Zapadła cisza i przez chwilę drgnęła w niej nadzieja. Ale wtedy się odezwał.

– Tak trudno to zrozumieć, Kate? – powiedział zimno. – Nie potrzebuję szczęścia i nie chcę ciebie.

– Ale…

– Chcę tylko, żebyś wysiadła z mojego samochodu. Natychmiast.

Drżąc na całym ciele Kate zamknęła za sobą drzwi do swojego mieszkania i osunęła się na podłogę, szlochając. Theo brutalnie odrzucił wszystko to, co mu oferowała. Położyła mu na tacy szczęśliwą przyszłość, rodzinę, oddała mu serce. A on to wszystko podeptał. Zrozpaczona skuliła się na podłodze. Dała z siebie wszystko i przegrała. Była taką idiotką. Rozpoznała ryzyko, jakie stwarzał dla jej serca, i beztrosko założyła, że potrafiła sobie z tym poradzić. Dlaczego nie chciał dać im szansy? Dlaczego nie pozwolił sobie pomóc? Miała tak wiele do dania. Może po prostu potrzebował czasu? Może jeśli dałaby mu trochę przestrzeni, a potem spróbowała znowu?

Ale nie, powiedziała sobie, pociągając nosem i ocierając gniewnie łzy. Waliłaby głową w mur. Theo nie obudzi się jakimś cudem pewnego dnia, uświadamiając sobie, że ją kocha. Był zbyt poraniony. Zbyt zdeterminowany, by pozostać sam. I chociaż to tak bardzo bolało, musiała się z tym pogodzić, podnieść się i żyć dalej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W dniach bezpośrednio po ich powrocie do Londynu Theo był w stu procentach przekonany, że dobrze zrobił, pozwalając Kate odejść. Nie zasługiwał na szczęście i nie miał prawa brać tego, co mu oferowała. Nie uważał się za tchórza. Ona nie miała pojęcia, ile siły i odwagi wymagało odtrącenie jej i rezygnacja z tego, czego w głębi duszy pragnął. Nie użalał się nad sobą i nie był samolubny. Jego obawy były uzasadnione. Gdy patrzył, jak się potykała na schodach do swojego domu, powiedział sobie, że jej i dziecku będzie bez niego dobrze. Pojechał do siebie i nalał sobie drinka, potem jeszcze jednego i kolejnego. Następnego dnia poszedł do biura i rzucił się w wir pracy.

Umowa została podpisana. Dopracowywano szczegóły. Wszystko przebiegało gładko. Ale teraz, dwa okropne tygodnie później złapał się na tym, że zastanawia się, gdzie się podziały jego spokój i spodziewana satysfakcja? Przeczucie nadchodzącej klęski, które miało zniknąć, jak tylko zerwie z Kate, zdawało się bardziej przytłaczające niż kiedykolwiek. Łykał tabletki przeciwbólowe jak cukierki i warczał na każdego, kto miał nieszczęście stanąć mu na drodze. Co się z nim działo? Dlaczego nie mógł się skoncentrować? Dlaczego nie mógł jeść ani spać? I dlaczego nie oddał jubilerowi pierścionka? Kate zwróciła mu go kurierem następnego dnia po ich przyjeździe. Z niewiadomego powodu trzymał go na biurku, gdzie jego blask oślepiał go przez cały cholerny dzień. Nie mógł też rozgryźć, dlaczego nie ogłosił, że on i Kate zdecydowali się rozstać. Umowa została

opatrzona pieczątkami i nie mogła już zostać anulowana. Zwięzła notatka w prasie z informacją, że ich zaręczyny zostały zerwane, rozwiązałaby sprawę. Dlaczego więc wciąż odkładał to na później?

Wszystko to było dezorientujące, ale nie tak zagmatwane, jak wątpliwości, które zaczęły go dręczyć. Bo co, jeśli to ona miała rację, a on się mylił? Ta myśl skręcała mu wnętrzności i doprowadzała go do szaleństwa. To nie mogło dłużej trwać. Miał już dość tej męki i szarpaniny. Przez całe życie był samotny. Nie pozwolił nikomu się do siebie zbliżyć. Nawet Kate, która sprawiła, że wątpił, bał się i miał nadzieję. Zalazła mu za skórę, zadając mu ciosy w najsłabsze miejsca, aż mur otaczający jego serce runął. Zaoferowała mu wszystko, czego kiedykolwiek pragnął, a on rzucił jej to w twarz. A dlaczego? Miała rację – bo się bał. Zawsze się bał. Ale czego? Przecież nie był taki, jak jego ojciec. Więc może bał się po prostu odrzucenia i opuszczenia? Postępowanie matki głęboko go zraniło, ale od tamtego czasu minęło już czternaście lat. Nie mógł zrobić nic, by ją ocalić. Nie mógł też uratować Mike’a. W głębi duszy wiedział to. Musiał więc odpuścić i po prostu sobie wybaczyć. Jak długo jeszcze zamierzał odmawiać sobie szczęścia, o jakim zawsze marzył? Jak długo zamierzał to ciągnąć wiedząc, że Kate była tam sama z powodu jego zaślepionej głupoty?

Mój Boże, kochał ją. Była odważna i szczera, dzielnie stawiała czoło wszystkiemu, co przynosiło jej życie. Pragnął jej i pragnął ich dziecka, a odrzucił ich oboje. Okazał jej chłód, pogardę i okrucieństwo. Pamiętał każde swoje słowo, raniące jak nóż. Jak ma to naprawić?

Ostatnie dwa tygodnie były dla Kate prawdziwym emocjonalnym roller coasterem. W jednej minucie świetnie sobie radziła, a w następnej tonęła we łzach. Tydzień wcześniej była u lekarza i kiedy usłyszała trzepot serduszka swojego dziecka, kompletnie się w tym zatraciła. Podczas

odwiedzin u Milly, która bombardowała ją pytaniami o jej wyprawę do Włoch i szczegóły nieistniejącego ślubu, znalazła się o krok od załamania. Nieustannie oscylowała między głęboką rozpaczą a desperacką nadzieją, bo Theo wciąż nie wystosował jeszcze anonsu w sprawie ich rozstania. Przez większość czasu czuła się jednak wrakiem i straciła już rachubę, ile pudełek lodów zjadła. Powoli zaczynała sięm jednak oswajać z sytuacją. Wrócił jej apetyt i przestała już budzić się w środku nocy cała we łzach. No i proszę, potrafiła już nie myśleć o nim przez całe pięć minut. To był ogromny postęp.

A to nie był jedyny obszar, w którym posuwała się do przodu. Uporządkowała swoją garderobę, pozbywając się źle leżących ciuchów, jakie latami kupowała, bo czuła się w nich filigranowa. Potem zamówiła ogromne lustro, które przywieziono dziś rano. Jeśli zamierzała nadal krążyć po domu w samej w bieliźnie, co zaczęła robić, odkąd wszystko inne zrobiło się przyciasne, równie dobrze mogła widzieć, jak wygląda. W jej ciele rosło dziecko. Nie było się czego wstydzić. To było wspaniałe. Kogo obchodziło, że nie będzie się wyglądać, jak inni? No i chciała podziwiać w całej okazałości swoją nową fryzurę. Od niepamiętnych czasów miała ochotę obciąć włosy, ale bała się, że będzie wtedy wyglądać na jeszcze wyższą. Teraz nie dbała już o to. Posągowa, tak zamierzała odtąd o sobie myśleć. Nieustraszona. I silna. Myliła się, sądząc, że to Theo był odpowiedzialny za zmiany, jakie w niej zaszły. Zawdzięczała to wyłącznie samej sobie. Nie potrzebowała go. Nie potrzebowała nikogo. Kiedyś pozna innego mężczyznę, przy którym będzie mogła nosić obcasy, iść z nim ramię w ramię i dotrzymywać mu kroku. Może w Holandii? Holendrzy są najwyżsi na planecie, ich średni wzrost to metr osiemdziesiąt dwa, sprawdziła to. W międzyczasie miała mnóstwo spraw, którymi mogła się zająć. Miała znaleźć pracę. Musiała skupić się na Milly i dziecku. To jej

wystarczało. Nie potrzebowała Thea. Poradzi sobie. Już sobie radziła. Będzie dobrze. W zasadzie, już było…

Na dzwonek domofonu drgnęła i oderwała się od swoich myśli. Odłożyła nóż, którym właśnie kroiła cebulę i otarła strumienie łez. Wchodząc do przedpokoju, podniosła słuchawkę.

– Tak? – spytała, pociągając nosem.

– To ja, Theo.

Omal nie upuściła słuchawki. Serce zabiło jej mocno. Czego chciał? Jak miała się zachować? Po tym, jak ją potraktował, powinna posłać go do diabła. Ale to, że zjawił się na jej progu, było przecież spełnieniem jej marzeń. Nawet jeśli czuła się bezbronna wobec niszczącej mocy, jaką miał nad nią, wiedziała, że prędzej osiągnie rozmiar trzydzieści sześć niż, rozmawiając z nim, rzuci słuchawką.

– Wejdź na górę.

Jedna przeszkoda pokonana, pomyślał ponuro Theo, czując ze zdenerwowania ucisk w żołądku, kiedy rozległo się bzyczenie, i pchnął drzwi, wchodząc do środka. Teraz trzeba pokonać pozostałe. Nie przygotował sobie żadnego planu. Nie miał pojęcia, co jej powie. Wiedział jedynie, że przyszedł walczyć o kobietę, którą kochał. Odzyskać ją. Czegokolwiek by to nie wymagało, za wszelką cenę. I nie odejdzie, póki tego nie osiągnie.

Z wyschniętym gardłem i szalejącym pulsem zastukał do jej drzwi. Sekundę później otworzyły się. Stała w progu w szlafroku z oczami lśniącymi od łez.

– Dobrze się czujesz? – spytał szorstko.

– Nic mi nie jest – odparła, pociągając nosem.

Coś innego przyszło mu do głowy, ścinając krew w żyłach.

– A dziecku?

– Z nim też wszystko dobrze.

– Więc dlaczego płaczesz?

Wytarła nos i wzruszyła ramionami.

– Cebula.

Znieruchomiał.

– Co?

– Kroiłam cebulę.

Jasne. Więc nie płakała przez niego, tylko z powodu cebuli. To dobrze, prawda?

– W szlafroku?

Uniosła nieco brodę.

– W bieliźnie, jeśli musisz wiedzieć.

Wolałby tego nie wiedzieć, bo wspomnienia przelatujące mu przez głowę wytrąciły go z równowagi. Zapragnął rozchylić jej szlafrok i zobaczyć, co dokładnie miała pod spodem. Ale patrzył jej w oczy, a ręce trzymał w kieszeniach.

– Obcięłaś włosy. Ładnie ci w tej fryzurze.

– Wiem. Kupiłam też lustro do podłogi i zastanawiam się nad przeprowadzką do Holandii.

Co, do licha?

– Do Holandii? Dlaczego?

– A dlaczego nie?

Znał tuzin powodów.

– Myślałem, że nieczęsto podróżujesz.

Wzruszyła ramionami.

– Wszystko się zmienia.

Nie siedziała w domu, usychając z tęsknoty za nim. Obcinała włosy i kupowała lustra. Przeprowadzała się. Bez niego. I to była, do cholery, jego wina. Wyszarpnął ręce z kieszeni i przeczesał nimi włosy.

– Nie jedź.

– Nie możesz mi już mówić, co mam robić, Theo.

– Wiem.

– Po co przyszedłeś?

– Jest tyle powodów, nie wiem, od czego zacząć.

Zmarszczyła brwi.

– Pojawił się jakiś problem z umową?

– Nie.

– A więc…?

– Czy mogę wejść?

– Nie. – Wyprostowała się dumnie. – Cokolwiek masz mi do powiedzenia, możesz to zrobić tutaj.

– Dobrze – mruknął, zaczynając chodzić w kółko w panice. – Przede wszystkim chciałem ci powiedzieć, że miałaś rację.

– W czym?

– We wszystkim, o czym mówiłaś wtedy w samochodzie. W głębi duszy bałem się odrzucenia i opuszczenia. To dlatego zawsze trzymałem ludzi na dystans. Ale prawda jest taka, że cierpię z powodu samotności. Pragnę szczęścia, Kate, i chcę tego, co mi zaoferowałaś. Ciebie. Naszego dziecka. Szansy na stworzenie rodziny. – Wziął głęboki wdech. – Bo cię kocham.

Znieruchomiała, a kiedy znowu się odezwała, to był szept.

– Co powiedziałeś?

– Kocham cię – powtórzył. – Potrzebuję cię, nie masz pojęcia jak bardzo. Jesteś cudowna.

Przełknęła z wysiłkiem.

– Ale rzuciłeś mnie. To bolało.

Poczuł ucisk w piersi.

– Wiem. Przepraszam. Za to, jak rozmawiałem z tobą wtedy w samochodzie. Za to, że wcześniej cię szantażowałem. Za wszystko – odchrząknął. – Przez długi czas wierzyłem, że świat będzie bezpieczniejszy, jeśli będę samotny, i że obojętność i dystans były jedynym sposobem, by to osiągnąć. Ale ty rzuciłaś mi wyzwanie. Próbowałem się opierać, ale tę bitwę musiałem przegrać. I dobrze, bo nie chcę już dłużej chować się za moimi zahamowaniami. Chcę być takim ojcem, jakiego sam nie miałem. Ale przede wszystkim chcę mieć u boku ciebie. Pragnę tego wszystkiego, co możesz mi dać, i dawać ci wszystko, czego zechcesz w zamian, bo na to zasługujesz.

Zamilkł, wpatrując się w nią. Twarz miała nieodgadnioną, więc ogarnął go strach.

– Ale może już mnie nie chcesz? – wychrypiał. – Może jest już za późno?

Kate mogła tylko potrząsnąć głową. Gula wielkości Irlandii utkwiła jej w gardle, pozbawiając ją głosu. Serce miała tak wezbrane, że z trudem mogła zebrać myśli. Theo ją kochał. Pragnął jej. Otworzył się przed nią, zdradził jej swoje największe lęki i słabości.

– Nie jest za późno – powiedziała szybko, by rozwiać niepewność i szarpiące nim napięcie.

– Nie? Nadal mnie chcesz? – Wstrzymał oddech.

– Tak. Kocham cię.

– Dzięki Bogu. – Chwycił ją w ramiona i pocałował tak mocno, że zakręciło jej się w głowie. – Myślałem, że cię straciłem bezpowrotnie.

– Co zajęło ci tyle czasu?

– Jak mogłaś zauważyć, czasami bywam dość uparty.

Uniosła brew.

– Czasami? – spytała z uśmiechem.

– Okej, częściej niż czasami. Kiedy już obiorę jakiś kurs, nie jest łatwo mnie z niego zepchnąć. – Zajrzał jej głęboko w oczy, nadal nie mogąc uwierzyć własnemu szczęściu. – Kocham cię, Kate, i powinnaś wiedzieć, że nie pozwolę ci odejść.

– A ty powinieneś wiedzieć – objęła go za szyję – że nigdy od ciebie nie odejdę, cokolwiek by się działo. Zawsze będę po twojej stronie.

– Wyjdziesz za mnie? – szepnął.

– Tak naprawdę?

Rozpromieniła się ze szczęścia.

– Tak, wyjdę za ciebie.

EPILOG

Dwa i pół roku później

– Podobno – powiedziała Kate, wtykając dwie świeczki w tort o kształcie dinozaura, nad przygotowaniem którego spędziła większość poranka – jeśli zmierzysz dziecko w jego drugie urodziny i podwoisz wynik, przekonasz się, jaki wzrost osiągnie w przyszłości.

Theo zerknął na synka, drącego właśnie jakiś papier na kawałki, i jak zawsze serce wezbrało mu miłością.

– I co wychodzi?

– Metr siedemdziesiąt trzy.

Uniósł gwałtownie brwi.

– Poważnie?

– Nie, żartuję – odparła z promiennym uśmiechem, który nadal pozbawiał go tchu. – Tak naprawdę metr dziewięćdziesiąt cztery.

– Zuch chłopak.

A za trzy miesiące będą mieli jeszcze dwie córeczki bliźniaczki. Theo nie lubił myśleć, jak niewiele brakowało, by odrzucił to wszystko. Gdyby Kate nie dała mu jeszcze jednej szansy… Gdyby w niego nie uwierzyła…

Ale uwierzyła i dała mu szansę. Dawała mu ją każdego dnia. Sfinalizowanie tamtej umowy zajęło mu rok, a kiedy to już się stało, jego firma stała się rzeczywiście najpotężniejszą w swojej branży. Ale nie to przyniosło mu szczęście. To nie dzięki temu zaznał spokoju. Zawdzięczał to

swojej rodzinie. Daniel Bridgeman nazwał go kiedyś szczęściarzem i to była prawda. Był największym szczęściarzem na świecie.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
EPILOG